



Barbara Cartland

Księżycowy promyk

Light of the Moon



OD AUTORKI

W roku 1780 earl Derby zainicjował doroczny wyścig koni trzyletnich, który od razu zyskał sobie wielu gorących zwolenników. Benjamin Disraeli nazwał nagrodę derby Błękitną Wstęgą Toru, a członkowie Izby Gmin tak gorąco życzyli sobie przeżywać emocjonujące chwile na wzgórzach Downs, że w 1847 roku postawili wniosek o zawieszenie obrad w dniu gonitwy. Przyjęto go przy kilku zaledwie głosach przeciwnych - zgłoszonych przez reprezentantów Szkocji.

Wyścig ten zawsze związany był z rodziną królewską. W pierwszych derby wystartowała - co prawda poza konkursem - klacz Eclipse, należąca do księcia Cumberland. W roku 1788 książę Walii (późniejszy Jerzy IV) wygrał gonitwę na faworycie o imieniu Sir Thomas. Niesłychany entuzjazm wzbudził Edward VII, który na Minorze wygrał derby jako pierwszy panujący monarcha. Po tym wydarzeniu wszyscy zgromadzeni na torze odśpiewali pełną piersią hymn państwowy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rok 1820

- Przepraszam, proszę pani, ja naprawdę nie chciałam! - Głos służącej nabrzmiwał łzami.

Neoma ogarnęła przypalony obrus spojrzeniem pełnym szczerego żalu, lecz odpowiedzieć zdołała spokojnie:

- Już trudno, Emily. To nie twoja wina. Powinnam była sama go wyprasować.

- Ja tylko chciałam pani pomóc, chciałam się na coś przydać.

- Wiem, Emily, wiem. Widzę, jak się starasz.

- Ze też ja nigdy nie potrafię nic zrobić, jak trzeba!

- Po pyzatej twarzy służącej popłynęły łzy.

- O nie, Emily, wiele obowiązków wypełniasz doskonale, z każdym dniem idzie ci coraz lepiej - pocieszała dziewczynę Neoma. - Nie mówmy więcej o tym obrusie. I tak był już stary.

- Poprawię się, proszę pani, naprawdę się poprawię - obiecała Emily, ocierając oczy wierzchem dłoni.

- Na pewno wszystko będzie dobrze. A teraz skończ, proszę, sprzątanie podłogi w kuchni, żebym mogła się zająć obiadem. Pan Peregrine niebawem wróci do domu.

- Neoma złożyła zniszczony obrus i poszła schować go do kredensu na półpiętrze.

„Przyda się jeszcze na łaty” - pomyślała.

Coraz bardziej niecierpliwie wyglądała czasu, kiedy Emily poniecha wreszcie spontanicznych prób pomagania jej w prowadzeniu domu, które nieodmiennie kończyły się katastrofą. Trudno było zresztą obarczać winą czternastoletnią dziewczynkę, nie mającą żadnego przygotowania do służby.

Cóż, nie stać ich na zatrudnienie starszej i bardziej doświadczonej służącej. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że Emily niedługo wyrośnie z okresu, w którym przedziwnym sposobem niszczyła wszystko, czego się dotknęła.

To samo było z Ann. Niestety, gdy tylko dziewczyna osiągnęła pewną biegłość w pełnieniu obowiązków i zorientowała się, że w innym domu może zarobić więcej - odeszła, a Neoma musiała zaczynać wszystko od początku z następną nieprzyuczoną służącą.

Stała przed kredensem.

I tak miała wiele szczęścia, mogąc sobie pozwolić na zatrudnienie choćby takiej pomocy. Dodatkowa para rąk do pracy była jej bardzo potrzebna, choć

prorowadzenie gospodarstwa w tym malutkim domku zupełnie nie przypominało życia w dworku na wsi.

Wspomnienie rodzinnych stron obudziło w sercu dziewczyny rzewną tęsknotę. Jakże Neomie brakowało domu, gdzie żyła od dziecka, parku, który - nawet zarośnięty i zaniedbany - był o tej porze roku oazą piękna, wyspą kwitnących bzów i jaśminów. W ogrodzie różanym, ulubionym zakątku matki, z pewnością pojawiły się już pierwsze pąki...

- Na nic się zda wzdychanie za wiejskim życiem - szepnęła.

Peregrine chciał mieszkać w Londynie. Cóż w tym dziwnego! Dla młodego dżentelmena bez pieniędzy i dobrych koni życie na wsi było niewyobrażalnie nudne.

Otworzyła drzwiczki kredensu i starannie ułożyła schludnie wygładzony obrus obok innych płócien, które nie mogły dłużej spełniać swej roli. Z cichym westchnieniem zauważyła, że na półce już prawie nie ma miejsca. Tyle prześcieradeł, ręczników i powłoczek przywiezionych z domu stopniowo niszczało! Na szczęście został jeszcze pokaźny stos bielizny pościelowej i zupełnie dobrych obrusów. Nieprędko będą musieli kupić coś nowego.

„Tylko skąd wtedy weźmiemy pieniądze?” - zmartwiła się w duchu.

Zadawała sobie to pytanie dziesiątki razy każdego dnia i zawsze budziło w niej jednaki niepokój. Trudno było nastarczyć na prowadzenie domu z niewielkiej sumy, jaką Peregrine przeznaczał na ten cel.

W wiejskim majątku miała do dyspozycji warzywa i owoce z ogrodu, króliki, czasem gołębie - jeśli ktoś skłonny był kilka ustrzelić - no i oczywiście zawsze świeże jajka.

Tutaj, w Londynie, wszystko musiała kupować. Wcale jej nie dziwiło, kiedy Peregrine wykrzykiwał z oburzeniem, że posiłek jest niesmaczny, albo pytał zdziwiony, co też się stało z jej talentem kucharskim. Nie było sensu tłumaczyć, że wszystkiemu winna jest wyłącznie jakość produktów. Neoma musiała robić zakupy w najtańszych sklepach lub nawet u przekupek handlujących z wózków na King's Road.

I tak mieli wiele szczęścia, że mogli wynająć mały umeblowany domek w Chelsea. Nieruchomość należała do pewnego dżentelmena, który kupił ją i urządził dla swojej przyjaciółki - aktorki. Neoma nie rozumiała reguł rządzących ich związkiem. Zupełnie nie mogła też pojąć, jak to się stało, że aktorka przeprowadziła się w końcu do znacznie większego i bogatszego domu. W konsekwencji Neoma i Peregrine mogli tanio wynająć dom na czas, gdy doradcy finansowi właściciela starali się znaleźć odpowiedniego kupca.

- Naturalnie nie mogę zapraszać tutaj przyjaciół - oświadczył wyniosłym tonem Peregrine zaraz po przeprowadzce. - Wszelkie przyjęcia będę musiał organizować w klubie.

- Przyjęcia? - wykrztusiła Neoma, niebotycznie zdumiona. - Ależ, Peregrine! Przecież nas nie stać na żadne przyjęcia! Doskonale wiesz, jak mało mamy pieniędzy.

- Oczywiście, że wiem - odparł Peregrine żywo - ale jeśli będę proszony w gościnę, powinienem odpłacać tym samym.

- Jednak nie wówczas, gdy cię na to nie stać - ucięła dziewczyna stanowczo. - Bez względu na to, jak się potoczą koleje naszego losu, nie wolno ci zaciągać długów. To byłoby dopiero prawdziwe nieszczęście!

Neoma wiedziała, że Peregrine nie lubił słuchać przestróg i napomnień na temat ich fatalnej kondycji finansowej. W dodatku kochała brata całym sercem i chciała dla niego wszystkiego co najlepsze, więc - choć nie przyszło jej to łatwo - powstrzymała się od dodania, że właściwie nie powinni byli w ogóle przyjeżdżać do Londynu.

Z wielkimi oporami godziła się na realizowanie jego wygórowanych ambicji. Peregrine chciał nosić obcisłe spodnie, szyte u najmodniejszych krawców i z najdelikatniejszych tkanin. Na dodatek wyłącznie w brunatnych i zielonkawych odcieniach żółci, stanowiących ostatni krzyk mody wśród bractwa bywającego na ulicy Saint James. Do tego żądał nieprawdopodobnej, zdaniem siostry, liczby muślinowych fularów, które wymagały ciągłego prania, krochmalenia i specjalnego zawiązywania zgodnie z wymogami najnowszej mody.

Peregrine nie miał rzecz jasna kamerdynera, więc był zmuszony sam wiązać sobie fular. Neoma szybko się zorientowała, że gniótl i miał ich pół tuzina albo i więcej, nim wreszcie zawiązał jeden w odpowiedni sposób. Widząc efekty heroicznych wysiłków brata, postanowiła sama nauczyć się układać fulary zgodnie z modą, by nie musieć ciągle od nowa ich krochmalić i prasować. Peregrine z początku pogardliwie odniósł się do propozycji pomocy, lecz gdy raz ujrzał rezultat, natychmiast poprosił siostrę, by nauczyła się jeszcze kilku innych wymyślnych sposobów wiązania tej męskiej ozdoby. Chciał, żeby na jego widok przyjaciele zielenieli z zazdrości.

- Charles pytał mnie, skąd wzięłem kamerdynera - zwierzył się Neomie któregoś razu.

- Charles doskonale wie, że nie stać cię na kamerdynera, zatem albo był złośliwy, albo obdarzył mnie wątpliwym komplementem.

- Nie mam najmniejszego zamiaru zdradzać mu, kto naprawdę wiąże mi fulary - stwierdził Peregrine stanowczo. - Wiesz przecież, jaki z niego plotkarz.

- Tak, to szczerą prawdą - uśmiechnęła się dziewczyna. - Pozwólmy więc mu sądzić, że to ty sam tak zmyślnie je układasz.

- I właśnie o to chodzi - zgodził się Peregrine ochoczo.

Charles Waddesdon był jego najbliższym przyjacielem. Znali się od dziecka. Mieszkali w sąsiednich posiadłościach, razem uczęszczali do szkoły w Eton. Potem Charles odziedziczył po ojcu tytuł baroneta oraz podupadły majątek i postanowił kontynuować naukę w Oksfordzie. Kiedy jednak dowiedział się, że Peregrine nie stać na opłacenie studiów, gruntownie zmienił plany. Obaj przyjaciele umyślili wspólnie podbić wielki świat, pokazać się w towarzystwie - wyjechać do Londynu.

Neoma od czasu do czasu przemyślała z rezygnacją, czy nie lepiej by się stało, gdyby raczej jakimś cudem zdobyli pieniądze na opłacenie uczelni. Niestety, nie można już było odwrócić biegu zdarzeń. Dziewczyna z przestachem sumowała kwoty, jakie pochłaniało kreowanie Peregrine na „złotego młodzieńca”. Gdybyż można było część z nich przeznaczyć na przyjmowanie gości!

W wiejskim dworku korzystali z kilku tylko pokoi, więc wystarczała pomoc pary starszuchów pracujących u rodziców już od czterdziestu z górą lat. Teraz zajmowali się gospodarstwem pod nieobecność domowników, a Neomie, która musiała sobie radzić w Londynie mając na posługi roztrzepaną dżierlatkę, bardzo brakowało ich powolnej, lecz sumiennej pracy. Tęskniła także za opowieściami o rodzicach i „dawnych dobrych czasach” - częstym tematem rozmów. Nigdy jej nie nudziło słuchanie o przyjęciach wydawanych przez matkę albo o polowaniach, podczas których rej wodził ojciec, mistrz w tresurze psów gończych.

Niegdyś w majątku roiło się od służby. Sześciu ogrodników stale dbało o aksamitne trawniki i przycinało krzewy. Mimo wszystko nawet teraz, gdy ogród z braku opieki rozrastał się, dziki i nieujarzmiony, pozostał dla Neomy najpiękniejszym zakątkiem na świecie. Każdy promień słońca sączący się przez okna domku przy londyńskiej Royal Avenue budził w niej tęsknotę za wiejskim dworkiem, do którego należała całym sercem i duszą.

Tymczasem jej brat chciał zakosztować różnorodnych podniet i uciech wielkowiejskiego życia.

Idąc do kuchni, spojrzała na zegar w hallu i zastanowiła się przelotnie, czemuż to Peregrine tak zwleka z powrotem do domu. Z pewnością nocował u Charlesa, w jego apartamencie przy Half Moon Street, tak jak to już

kilkakrotnie bywało, kiedy był... cóż, mówiąc po prostu - na zbyt dużym rauszu, żeby dotrzeć do Chelsea. Dziewczyna odgadywała wypadki ostatniej nocy, ale jednocześnie nie potrafiła przestać się trwożyć o brata. Znała przecież jego bez troskę i niefrasobliwość...

- Lepiej będzie przygotować mu do jedzenia coś lekkostrawnego - zdecydowała półgłosem.

W tej samej chwili usłyszała znajome pukanie. To na pewno on! Krzyknęła uradowana i pobiegła do wyjścia.

Otworzyła drzwi i - jak się spodziewała - ujrzała na schodach brata ubranego nadal w strój wieczorowy. Fular, który mu wymyślnie ułożyła poprzedniego wieczoru, zwisał smutno wymięty.

Peregrine miał tak dziwny wyraz twarzy, że Neoma aż wstrzymała oddech.

- Co ci jest? - spytała. - Braciszku, co się stało? Ku jej wielkiemu zdumieniu minął ją bez słowa, rzucił cylinder na krzesło i dopiero wówczas odezwał się ochryple:

- Muszę z tobą poważnie porozmawiać, Neomo! Przeszedł do maleńkiego salonu.

Okna tego pokoju wychodziły na podwórko, pogardliwie określane przez Neomę mianem studni. Na szczęście pośrodku niewielkiej przestrzeni pomiędzy domami rosła dzika jabłoń, a jej kwitnące gałęzie skrywały nieco brzydotę sąsiednich budynków.

Dziewczyna śladem brata weszła do salonu i zamknęła za sobą drzwi. Peregrine stał przy zimnym kominku. Wyglądał bardzo źle. Był blady, pod oczyma znaczyły mu się głębokie sine cienie. Nabrała pewności, że wypił zbyt wiele, jak się to już niejednym razem zdarzyło.

Przyjazd do Londynu był z całą pewnością wynikiem nieprzemyślanej decyzji. Na wsi Peregrine nigdy nie pił, właściwie nawet nie przepadał za winem. Za to teraz, jako jeden z dżentelmenów bywających w klubie, razem z innymi używał alkoholu i nieodmiennie następnego dnia odchorowywał te nocne spotkania towarzyskie.

Neomie wystarczy! jeden rzut oka, by odgadnąć, z nagłym skurczem w sercu, że tym razem gnębi brata jakaś wielka zgryzota. Było to z pewnością coś naprawdę strasznego.

- Muszę z tobą porozmawiać - powtórzył Peregrine.

- Co się stało? Czy nie można zaczekać, aż zrobię ci kawy? Uwinę się w minutkę.

- Nie, nie, przede wszystkim mnie wysłuchaj - upierał się Peregrine.

Nie było sensu oponować. Neoma usiadła na krześle i utkwiała w twarzy brata wyczekujące spojrzenie.

- Nie wiem, od czego zacząć - odezwał się Peregrine po chwili milczenia.

- Najlepiej od początku - poradziła. - Od chwili, kiedy wczoraj wieczorem wyszedłeś z domu, mówiąc mi, że zamierzasz spędzić czas w towarzystwie Charlesa.

- Zaiste. Spotkaliśmy się u niego i poszliśmy do klubu White'a.

Był to jeden z najwykwintniejszych lokali odwiedzanych przez londyńską „złotą młodzież” - usytuowane przy ulicy Saint James miejsce spotkań najznakomitszych w towarzystwie modnisiów, dandysów i lekkoduchów.

Neoma wiedziała, że zarówno Peregrine, jak i Charles uważali, iż udało im się zostać członkami tego zgromadzenia w następstwie wyjątkowej przychylności fortuny. W rzeczywistości w dużej mierze zawdzięczali to szczęście faktowi, że ich ojcowie należeli do towarzystwa, a zatem synowie zostali bez najmniejszych oporów zaakceptowani przez przyjmujących. Istniał jeszcze jeden powód, dzięki któremu bez kłopotów zyskali członkostwo ekskluzywnego klubu. Jak powiedział Neomie Peregrine, obaj byli w Londynie tak całkowicie nieznani, że nikt nie miał powodu głosować za odrzuceniem ich kandydatur.

Członkowie klubu White'a znani byli z zamiłowania do hazardu i alkoholu, toteż dziewczyna często wątpiła, czy dobrze się stało, że jej brat został członkiem aż tak modnego zgromadzenia. Zawsze gdy razem z Charlesem nie bardzo mieli dokąd pójść, tam znajdowali pokrewne dusze, gotowe wypić z nimi szklaneczkę lub dwie.

- Poszliśmy do klubu - ciągnął Peregrine - i po lekkiej kolacji przeszliśmy do sali gry.

Neoma wstrzymała oddech. Bała się usłyszeć ciąg dalszy.

- Było już dosyć tłoczno, wielu gości grało o wysokie stawki. Jeden z nich po znacznej wygranej postawił wszystkim kolejkę.

- Czy to się często zdarza? - zapytała dziewczyna.

- Nie tak często, jak można by sobie życzyć - odparł Peregrine z niewyraźnym uśmiechem.

- Mów dalej - poprosiła Neoma.

- Potem większość obecnych zaczęła się prześcigać w hojności i tak obaj z Charlesem niemało wypiliśmy. Wreszcie znudziło nas kibicowanie cudzej grze.

- Co wtedy zrobiliście?

- Zaczęliśmy we dwóch rozgrywkę w pikietę.

- Rozważne posunięcie. - Neoma próbowała dodać bratu odwagi.

- Już od jakiegoś czasu stosujemy pewną sztuczkę. Kiedy ktoś zwraca na nas baczniejszą uwagę, udajemy, że gramy o duże sumy.

- Jak to? - zdziwiła się Neoma.

- Mówimy głośno, ile płacimy za partię, a ile za punkt - wyjaśnił Peregrine - i przegrany wypisuje zwycięzcy skrypt dłużny. To bardzo rozsądne wyjście, kiedy wszyscy inni dookoła hazardują się tak wysoko.

Neoma doskonale rozumiała uczucia brata. I on, i Charles byli jeszcze bardzo młodzi, w grudniu mieli obchodzić dopiero dwudzieste urodziny. Chcieli się popisać przed przyjaciółmi czy kimkolwiek innym, kto by zwrócił na nich uwagę.

Pieniądze Standishów utonęły w zaległych płatnościach od dochodów z majątku ziemskiego i w niepewnych akcjach, które stopniowo traciły na wartości, aż w końcu można było za nie otrzymać mniej niż za papier, na którym zostały wydrukowane.

Peregrine, podobnie jak jego przyjaciel, dostał w spadku wiejską posiadłość. Każdy z nich miał na własność dom wymagający gruntownego remontu, kilka akrów nieużytków oraz farmę, w którą trzeba było zainwestować niebagatelne sumy, by zaczęła należycie prosperować.

Charles Waddesdon, chociaż nosił tytuł piątego baroneta, także miał bardzo mało pieniędzy, ponieważ jego ojciec stracił majątek w czasie wojny.

Obaj chłopcy od najmłodszych lat lubowali się w tworzeniu pozorów. Neoma pamiętała, jak któregoś razu udawali, że są posiadaczami wspaniałych koni wyścigowych. Zupełnie poważnie chwalili się nagrodami zdobywanymi przez wierzchowce i rozprawiali o związanym z tymi zwycięstwami wzroście wartości rumaków po każdym prestiżowym wyścigu.

- Długo siedzieliście przy pikiecie? - zapytała.

- Owszem, dość długo, piliśmy przy tym niemało. W pewnym momencie zwolniło się miejsce przy sąsiednim stoliku. Podszedł do nas pracownik klubu i zapytał: „Czy któryś z panów zechciałby partnerować w grze?”. Potrząsnąłem przecząco głową, lecz Charles, o dziwo, powiedział: „Chętnie zagram. Czuję, że mam dziś dobrą passę” i podniósł się z krzesła, a ja zdałem sobie sprawę, że jest kompletnie pijany.

Neoma zmierzyła brata zaniepokojonym spojrzeniem, jednak nie przerywała.

- Charles usiadł przy sąsiednim stoliku, wysłuchał informacji o wysokości stawek, a potem, ku memu przerażeniu, podpisał kwit na całkiem pokaźną sumę!

- Czy takie postępowanie jest przyjęte w klubie?

- Tak, oczywiście - odparł Peregrine niecierpliwie. - Członkowie nie muszą mieć pieniędzy przy sobie.

Neoma cicho westchnęła i słuchała dalej.

- Podszedłem do Charlesa i szepnąłem mu w samo ucho: „Czyś ty oszalał? Nie możesz stawiać pieniędzy, których nie masz. Powiedz, że nie najlepiej się czujesz i przeproś towarzystwo”.

- Co on na to?

- W ogóle mnie nie słuchał. I w dodatku kazał natychmiast podać sobie drinka.

- Och!

- Wiedziałem, że Charles jest pijany - ciągnął Peregrine - ale on zawsze sprawia wtedy wrażenie osoby, która całkowicie nad sobą panuje. Tylko ktoś, kto dobrze go zna, może dostrzec, że znajduje się już w świecie marzeń, nie mającym nic wspólnego z rzeczywistością.

- Innymi słowy - powiedziała Neoma cicho - wyobrażał sobie, że jest bogaty i zachowywał się, jakby tak było naprawdę.

- Właśnie! Zaczął grę z rozmachem dla mnie przerażającym. Zaryzykował astronomiczną sumę. W każdym razie jak na nasze możliwości, bo inni gracze uważali to chyba za pospolitą stawkę.

- Dlaczego cię nie posłuchał?! - krzyknęła Neoma zdenerwowaną.

- Być może nawet nie rozumiał moich słów. Musiałem przecież napominać go szeptem. Nie chciałem, by pozostali gracze się zorientowali, że robi z siebie głupca.

- Ile przegrał? - zapytała Neoma wiedząc, jak musiała się skończyć ta historia, i nie mogąc już znieść czekania na najgorsze.

- Charles wygrał.

- Wygrał?!

- Los mu sprzyjał. Karta uśmiechała się do niego bez ustanku.

- Och, co za szczęście! - odetchnęła Neoma z ulgą.

- Wprost trudno mi było uwierzyć - ciągnął Peregrine. - Potem uświadomiłem sobie, że dopóki Charles wygrywa, powinienem jakoś odciągnąć go od stolika.

- Święta prawda.

- Nie chciał mnie słuchać. Błagałem, by przestał. Nawet odezwałem się głośno: „Pamiętasz, Charles, mamy spotkanie o północy. Jak tak dalej pójdzie, niechybnie się spóźnimy”.

Neoma popatrzyła na brata z aprobatą.

- Charles zachowywał się, jakby mnie w ogóle nie słyszał - opowiadał Peregrine. - W końcu nawet odsunął mnie na bok, przez co się zorientowałem, że jest znacznie bardziej pijany, niż z początku sądziłem.

Neoma przeczuwała, że potrafi już przewidzieć zakończenie opowieści.

- Zanim Charles zaczął przegrywać - ciągnął Peregrine - było przed nim dziewięć, a może nawet dziesięć tysięcy funtów. Niestety stosik szybko malał, a przy tym Charles ciągle miał ten szalony błysk w oku, po jakim można poznać gracza, dla którego nie Uczy się nic poza rozdaniem i który nie widzi nic oprócz kart na stole.

- Czy... czy wszystko stracił? - spytała Neoma cicho.

- Gorzej. Kiedy zaczął licytować gracz siedzący naprzeciw niego, przed Charfesem leżały pieniądze i skrypty dłużne na jakieś cztery tysiące funtów. Z początku nie rozpoznałem jego przeciwnika, aż po chwili zorientowałem się, że to markiz Rosyth.

- Kto to taki?

- Człowiek zły, niegodziwy, budzący grozę, z którym nigdy nie powinniśmy mieć do czynienia. Ale o nim później.

- Dobrze. Mów, co było dalej.

- Licytacja trwała i trwała. W pewnym momencie Charles spasował. Po odkryciu kart okazało się, że przegrał.

- Och! To straszne!

- Charles oklapł na krzesło, a markiz Rosyth odezwał się w te słowa: „Panie Waddesdon, jak oceniam, jest mi pan winien sześć tysięcy funtów”. Aż się zakrztusiłem, bo byłem pewien, że Charles nie dysponuje taką kwotą. A jednak wydobył z kieszeni jeszcze jakiś kwit, rzucił go na inne i powiedział: „Więcej już nie mam, markizie, zostały mi puste kieszenie”.

Peregrine zamyślił się na chwilę, po czym podjął przygnębiony:

- Do tego czasu chyba wszyscy już zdali sobie sprawę, że Charles jest pijany. A gdyby nawet nie, w następnej sekundzie stało się to jasne, ponieważ osunął się bezwładnie na stolik!

- Ach!... I co się później stało?

- Markiz Rosyth przysunął pieniądze do siebie i wolno, spokojnie, przeliczył suwereny oraz skrypty dłużne, a następnie rzekł: „Wydaje się, że jest tu właściwa suma. Wobec tego pozostaje mi podziękować panu za wspianą grę”. Na to Charles jakimś cudem zdołał się odezwać: „Ja... także panu... dziękuję... markizie...”. Widziałem, jak bardzo się starał mówić normalnie. Zwycięzca przyjrzał mu się uważniej - na pewno odczuł, że Charles jest nieszczerzy. Następnie obrzucił nas obu twardym, prawie obraźliwym spojrzeniem i dodał:

powiniennem dać panu szansę na rewanż. Mam nadzieję, że panowie nie odrzucą zaproszenia do mojego domu. Za trzy dni planuję wycieczkę na derby".

Zanim zdążyłem się odezwać, Charles już zaczął odpowiadać: „To wielka uprzejmość... ze strony markiza... - wyjąkał. - Z przyjemnością będę... pańskim gościem, markizie...".

„A pan? - zapytał mnie markiz Rosyth. - Przepraszam, nie pamiętam pańskiego nazwiska...".

„Nazywam się Standish, markizie. Peregrine Standish".

„Chciałbym, aby zjawili się panowie obaj. Na przyjęciu będą obecne także panie, może panowie zechcą przyprowadzić ze sobą damy... choć biorąc pod uwagę charakter przyjęcia, może powiniennem raczej mniej pompatycznie rzecz: przyjaciółki. Z pewnością utrzymują panowie znajomość z takimi kobietami".

- O co mu chodziło?

- Ja też zastanawiałem się nad tym przez chwilę

- odparł Peregrine - ale nie zdążyłem nic odpowiedzieć, bo markiz Rosyth podniósł się mówiąc: „Pojutrze, około godziny piątej, będę oczekiwał przybycia panów, oczywiście w towarzystwie czarujących przyjaciółek". I wyszedł.

- Nie rozumiem, co takiego straszego... - zaczęła Neoma, lecz Peregrine wpadł jej w słowo:

- To jeszcze nie wszystko.

- Nie wszystko?

- Charles był wystarczająco trzeźwy, żeby docenić zaproszenie kogoś takiego jak markiz Rosyth. Ale jednocześnie, mimo że jego mózg spisywał się nie najgorzej, nogi odmawiały posłuszeństwa. Zabrałem go na doi, zatrzymałem dorożkę i tak wróciliśmy do jego mieszkania.

Kiedy już zaprowadziłem go do sypialni, usiadł na łóżku i jęknął: „O do Ucha, Peregrine, moja głowa!"

„Dobrze ci tak! - odparłem. - Gdybyś nie był głupcem, wyszedłbyś z tego z jakimiś ośmioma tysiącami funtów!"

„Naprawdę miałem aż tyle?" - zapytał zdumiony.

„Co najmniej osiem tysięcy, a w pewnym momencie nawet więcej".

„Dlaczego cię nie posłuchałem?" - biadał.

„Bo byłeś kompletnie zalany. Przy tym muszę ci oddać sprawiedliwość, że gdybyś nie był aż tak wstawiony, pewnie w ogóle byś nie usiadł do gry". Bardzo chciałem się na niego złościć, ale zupełnie nie umiałem. Sama wiesz, jaki jest Charles. Ukrył twarz w dłoniach i lamentował. Wiedziałem, że

wymyśla sobie od najgorszych i próbuje nie rozpamiętywać, jak byśmy mogli żyć z ośmioma tysiącami funtów;

- No cóż, w każdym razie nie stało się nic złego - powiedziała Neoma. Dopiero teraz w pełni sobie uświadomiła, z jaką obawą słuchała opowieści brata.

- To jeszcze nie koniec.

- Przepraszam, znów ci przerwałam. Już słucham, mów dalej.

„Na całe szczęście - powiedziałem do Charlesa - wystarczyło ci pieniędzy, by zapłacić markizowi. Przeżyłem chwilę grozy, przekonany, że zabraknie ci jakichś dwóch tysięcy funtów, dopóki nie wyjąłeś z kieszeni jeszcze jednego kwitu”.

„W kieszeni miałem tylko czeki na wielkie sumy, dość by przeżyć do następnego kwartału” - wyszeptał Charles.

„Tak właśnie sądziłem. Nie przejmuj się, mogło być gorzej” - odparłem.

Charles milczał przez dłuższą chwilę, aż wreszcie powiedział: „Peregrine, przyszła mi do głowy straszna myśl”.

„Co takiego?” - spytałem, a on zamiast odpowiedzieć, zaczął szperać po kieszeniach marynarki. Wyjął chusteczkę do nosa, kilka wizytówek oraz tabakierkę, którą ma zawsze przy sobie, choć nigdy z niej nie korzysta. Wiesz przecież, ani Charles, ani ja nie zażywamy tabaki.

- Czego szukał?

- Przez jakiś czas nie mogłem się zorientować, ale kiedy wreszcie podniosłem na mnie wzrok, wszystko było jasne. Zrozumieliśmy się bez stów.

- Jak to?

- Powolnym ruchem wyjął z kieszeni na piersi moje skrypty dłużne, które podpisałem, kiedy graliśmy w pikietę - mówił Peregrine dramatycznym tonem. - Były tylko dwa, a dobrze pamiętałem, że podpisałem trzeci tuż przed propozycją rozgrywki przy sąsiednim stoliku.

Neoma wstrzymała oddech i czekała na nieunikniony finał.

- Ten kwit opiewał na dwa tysiące funtów - dokończył Peregrine drżącym głosem.

- Chcesz przez to powiedzieć, że... Charles dał go. markizowi?

- Właśnie. Wsadził go nie do kieszeni na piersiach, razem z poprzednimi, lecz w kieszeń od spodni, gdzie trzymał pieniądze i czeki. To dlatego markiz Rosyth otrzymał całą należną mu kwotę!

- Och, Peregrine! - w głosie Neomy zabrzmiało prawdziwe przerażenie. Zanim brat zdążył się odezwać, dodała szybko: - Ale chyba da się wszystko łatwo wyjaśnić? Przecież zaszła pomyłka. Wystarczy to objaśnić markizowi...

- W dalszym ciągu będzie się domagał od Charlesa zapłaty.

Neoma chciała powiedzieć, że to już nie ich zmartwienie, ale nie wolno jej było tego zrobić. Charles był tak samo bez grosza przy duszy jak oni, a zobowiązania zaciągnięte w grze traktowano jako długi honorowe. Ojciec często opowiadał jej o tragediach, jakie się zdarzały, gdy mężczyzna przegrywał ogromne sumy przy zielonym stoliku, w konsekwencji stracając rodzinę w niewyobrażalną nędzę. Między dżentelmenami nie było odwołania od zrealizowania płatności. A w dodatku jeśli pojawiały się jakiegokolwiek problemy ze spłatą długu, przegrany był zobowiązany do rezygnacji z członkostwa w klubie.

Wiedziała o tym wszystkim, lecz była tak wstrząśnięta, iż zapytała jeszcze:

- Charles oczywiście zdaje sobie sprawę, że... zaciągnął zobowiązanie?

- Ależ tak! Tylko że jak wiesz, nie łatwiej mu zdobyć dwa tysiące funtów niż nam.

- A czy będzie próbował?

- Wpadliśmy na lepszy pomysł.

- Jaki?

- Siedzieliśmy i myśleliśmy nad tym caluteńką noc - zaczął Peregrine. - Możesz mi wierzyć, mój przyjaciel szybko wytrzeźwiał, kiedy uświadomił sobie, co mu się przydarzyło.

- Mnie najbardziej zmartwiło to, co przydarzyło się tobie - odezwała się dziewczyna cicho.

- Mnie to także zmartwiło - w głosie Peregrine znać było gorycz - ale znaleźliśmy wyjście.

- Jakie?

- Markiz Rosyth, zgodnie ze zwyczajem, nie będzie zapewne żądał uiszczenia długu przed upływem tygodnia. Może nawet dwóch.

- Tygodnia!

- Albo nawet dwóch.

- Równie dobrze mogłoby to być nawet i dwadzieścia - stwierdziła Neoma. - Sam wiesz, że nie zdobędziesz dwóch tysięcy funtów!

- To prawda, lecz posłuchaj wreszcie, co mam ci do powiedzenia.

- Przepraszam, ciągle ci przerywam... jestem bardzo zdenerwowana.

- Chyba nie przypuszczasz, że ja skaczę z radości? A Charles jest całkowicie załamany. Siedzi w długach po uszy, już dawno sprzedał wszystko, co ktokolwiek chciał kupić.

Neoma wiedziała, że to wszystko prawda. Z trudem zmusiła się, by poprosić spokojnie:

- Powiedz mi, jakie znaleźliście wyjście.
- Razem z Charlesem podjęliśmy decyzję, że trzeba będzie ukraść mój skrypt dłużny.
- Ukraść?! - krzyknęła Neoma. Jej głos rozbrzmiał w saloniku głośnym echem.
- Posłuchaj mnie, proszę. Zanim zaczniesz rozpaczać i załamywać ręce, muszę ci opowiedzieć to i owo o markizie Rosythu.
- Słucham... - mocno zacisnęła dłonie, żeby nie powiedzieć o wiele, wiele więcej.
- To twardy, bezlitosny człowiek - zaczął Peregrine. - Nikt go nie darzy sympatią. Ogólnie wiadomo, że lubi wygrywać w karty i nic go nie obchodzi, kto i przez jakie cierpienia przechodzi za jego przyczyną.
- Neoma zamierzała powiedzieć, że to nie jest usprawiedliwienie dla zamiaru kradzieży, ale się powstrzymała i słuchała w milczeniu.
- Wszyscy twierdzą zgodnie - ciągnął Peregrine - że markiz Rosyth jest najbardziej niepopularnym członkiem klubu chociażby dlatego, że ma przedziwne szczęście w kartach i wielu przegrało do niego fortunę. Na dodatek nigdy do nikogo nie zwrócił się z jednym życzliwym słowem.
- Dlaczego jest taki źle wychowany?
- Właściwie nie jest źle wychowany. Nie podnosi głosu, nie zdarzyło mu się być nieuprzejmym... Ale jest egocentrykiem, idzie przez życie nie oglądając się na nic i na nikogo. - Zaśmiał się niewesoło. - I wcale nie musi. Jest osobistością liczącą się w świecie. Najwspanialsze domy należą właśnie do niego, a jego bajeczne konie wygrywają każde klasyczne wyścigi.
- Ach! - wykrzyknęła Neoma. - Już teraz wiem nareszcie, skąd znam jego nazwisko! Kiedy jako chłopiec bawiłeś się z Charlesem we właściciela stajni, opowiadaliście obaj, jak to wasze wyimaginowane rumaki pobiły konie markiza Rosytha!
- Mam wrażenie, że wygrał każdy liczący się wyścig - przyznał niechętnie Peregrine. - A to oczywiście nie przysparza mu szczególnej sympatii otoczenia.
- Ludzie mu zazdroszczą.
- Ja mu nie zazdroszczę, ja go nienawidzę! Neoma cierpliwie czekała na wyjaśnienia.
- Markiz Rosyth jest zbyt bystrym i doświadczonym graczem, by nie zauważyć, że Charles był pijany. A kiedy przypominam sobie przebieg całej partii, nabieram pewności, że wręcz zmuszał go, szczególnie pod koniec rozgrywki, do podwyższania stawki.
- Może jednak nie zdawał sobie sprawy ze stanu Charlesa?

- Niemożliwe! Nie jest przecież ślepy ani głuchy! Kiedy nakłaniałem Charlesa do przerwania gry, na pewno się zorientował, że mój przyjaciel jest na niezłym rauszu!

- Muszę się więc z tobą zgodzić. Markiz Rosyth jest człowiekiem godnym pogardy.

- Spodziewałem się po tobie takiego osądu. I dlatego liczyłem, że zechcesz nam pomóc.

- Ja? Ja miałabym wam pomóc? A to jakim sposobem? Peregrine usiadł na krześle blisko siostry.

- Wiedziałem, że będziesz zgorszona pomysłem kradzieży. Nawet powiedziałem Charlesowi: „Neomie się to nie spodoba!”.

- Zupełnie mi się to nie podoba! Nie wolno ci tego zrobić. Jak mógłbyś cokolwiek ukraść?!

- Nie mam innego wyjścia! Muszę odzyskać skrypt. I nie ma na to innej rady, bo trudno oczekiwać, że jakimś cudem Charles lub ja zdołamy go wykupić.

- A kiedy markiz Rosyth zorientuje się, że kwit zniknął, czy nie będzie was podejrzewał?

- Jeżeli nawet, to przecież nie będzie mógł nas, swoich gości, oskarżać.

Neoma pomyślała, że jeśli markiz Rosyth jest tak złym człowiekiem, jak wynikało ze słów Peregrine, to z całą pewnością bez chwili wahania zarzuci gościom popełnienie przestępstwa, być może nawet postawi ich przed sądem. Zachowała jednak milczenie.

- Jak ci już wspomniałem, markiz Rosyth chciał widzieć nas u siebie, a my przyjęliśmy jego zaproszenie. Spodziewa się nas w damskim towarzystwie. Charles nie ma z tym kłopotu, może przyprować Avril.

- Kto to jest Avril?

- Aktorka. Charles darzy ją sympatią, a ona jest w nim zadurzona po uszy i robi dla niego wszystko. Ja nie mam z kim jechać. Chyba że z tobą.

Neoma wzięła głęboki oddech, lecz Peregrine szybko mówił dalej:

- Wiem, nie na takich przyjęciach powinnaś się pokazywać, ale nawet gdybym znał odpowiednią kobietę, którą mógłbym tam ze sobą zabrać, nie stać mnie, żeby jej zapłacić.

- Zapłacić? - powtórzyła Neoma, niebotycznie zdumiona. - Dlaczego miałbyś komuś płacić za dotrzymanie towarzystwa na przyjęciu?

Peregrine uciekł wzrokiem przed spojrzeniem siostry. Najwidoczniej ukrywał część prawdy.

- Teraz nie ma to większego znaczenia - odezwał się po chwili - a powód jest prosty: i tak musisz jechać ze mną. Jesteś mądra, Neoma, być może uda ci się wykorzystać szansę na odzyskanie skryptu, której nie będzie miał żaden z nas.

- Jeśli ci się wydaje, że dla was popełnię przestępstwo, to się grubo mylisz! - oznajmiła Neoma z mocą. - Ani trochę mnie nie przekonałeś, że to jedyna droga ratunku.

- No dobrze - zgodził się Peregrine. - Wymyśl coś innego. Charles i ja siedzieliśmy całą noc próbując znaleźć jakieś rozwiązanie.

Neoma milczała. Wiedziała, że jedynym właściwym wyjściem było spłacenie długu, ale jak to zrobić? Kiedy się nad tym zastanawiała, fatalny kawałek papieru z podpisem Peregrine nabierał w jej wyobraźni przerażających rozmiarów, przesłaniając wszystko, cały boży świat. Wreszcie odezwała się cichutko:

- A jeżeli markiz... jeśli was przyłapie?

- Istnieje jeszcze jedno wyjście - rzekł Peregrine, zbywając milczeniem jej trwożne pytanie - i trochę mnie dziwi, że o nim nie pomyślałaś.

- Jakie?

- Możemy spróbować znaleźć kupca na nasz majątek ziemski lub nawet po prostu oddać go markizowi zamiast pieniędzy.

- Chciałbyś sprzedać nasz dom? - zapytała szeptem.

- Niestety, wątpię, czy w obecnym stanie byłby wart dwa tysiące funtów.

- Jest wart o wiele więcej! - stwierdziła oburzona.

- Powiem ci coś, ale musisz przyrzec, że nikomu tego nie zdradzisz.

- Przyrzekam.

- Kiedy zdecydowaliśmy się na wyjazd do Londynu, Charles próbował sprzedać swoją posiadłość. Chciał wynająć przyzwoite mieszkanie albo nawet kupić nieduży dom w Londynie.

- I co? - spytała Neoma, z góry znając odpowiedź.

- Nie znalazł ani jednego chętnego. Dzisiaj nikt nie chce kupować zrujnowanego wiejskiego dworku, a jeśli chodzi o zapuszczoną farmę, to wiesz równie dobrze jak ja, że rynek nieruchomości jest nimi przesycony.

Neoma musiała przyznać bram rację. Farmerzy, tak ważni i potrzebni w czasie wojny, zaopatrujący w żywność cały kraj podczas próby blokady Anglii przeprowadzonej przez Napoleona, teraz jeden po drugim bankrutowali. Banki odmawiały im pożyczek, rząd ignorował ich wołanie o pomoc, a tańsza żywność importowana z kontynentu zalewała rynek. Dziewczyna wiedziała, że w dwóch niewielkich gospodarstwach w obrębie ich majątku farmerom ledwie

starczało na życie, a i to tylko dzięki temu, iż w ciężkiej pracy pomagali im synowie. Nie było mowy o zatrudnieniu najemnych robotników.

Dziewczyna kochała dworek i ziemię, która należała do rodu Standishów od ponad trzystu lat, uważała je za rzecz najcenniejszą na świecie. Sam projekt sprzedaży majątku ranił jej serce. Jednocześnie musiała w duchu przyznać, że jeśli Charles nie znalazł chętnego na swoją posiadłość, oni mieli jeszcze mniejsze szanse.

Peregrine odgadywał uczucia malujące się na twarzy siostry.

- Widzisz sama - odezwał się w końcu - że nie pozostaje nam nic innego. Mamy tydzień na odzyskanie skryptu.

- Powinieneś po prostu udać się do markiza i powiedzieć mu prawdę.

- I zostawić Charlesa samego z długiem wysokości dwóch tysięcy funtów?! Będzie musiał zrezygnować z klubu i wątpliwe, czy którykolwiek z przyjaciół jeszcze się do niego odezwie! - Peregrine przerwał i po dłuższej chwili, już spokojnie, dodał: - Widzisz, Neomo, mogę być złodziejem, mogę popełnić wiele spośród przestępstw wyszczególnionych w kodeksie, ale nigdy nie opuszczę przyjaciela w potrzebie.

- Rozumiem... oczywiście. Nie wolno ci tego zrobić. Ale myślę o tym, co by powiedziała mama... a tatuś... byłby oburzony.

- Gdyby ojciec nie zainwestował naszych pieniędzy tak fatalnie, moje życie w tej chwili wyglądałoby zupełnie inaczej.

Neoma słyszała te słowa już wcześniej. I choć zawsze raniły jej serce, musiała przyznać, że były pełne prawdy. Ojciec nie miał głowy do interesów. Zbyt był dobroduszny, zbyt zajęty ukochanymi końmi i psami, by zwracać uwagę na zmiany zachodzące w świecie finansowym, aż któregoś dnia okazało się, że zasoby rodzinne w postaci gotówki i akcji praktycznie przestały istnieć.

Peregrine ujął dłonie siostry.

- Proszę cię, pomóż mi, Neomo. Nigdy dotąd mnie nie zawiodłaś, nie mogę uwierzyć, byś to zrobiła teraz.

Błagał słowami, głosem, spojrzeniem. Dziewczyna wiedziała, że nie potrafi mu niczego odmówić. Uwielbiała go od dzieciństwa. Był tylko o rok starszy i zawsze tak bliski. Czasem miała wrażenie, iż są bliźniętami. Przy tym to ona - choć młodsza, jednak bardziej zrównoważona i praktyczna - próbowała po śmierci rodziców wspomagać brata, w miarę możliwości kształtować charakter lekkomyślnego chłopca, a nawet opiekować się nim i chronić. Bez względu na to, jak godny potępienia i szokujący był plan obu młodzieńców, powinna im pomóc, jeśli nie potrafiła zaproponować innego rozwiązania.

- Dobrze wiesz, Peregrine - odezwała się wreszcie

- że możesz na mnie liczyć. Trochę mnie tylko przeraża wasz zamiar...
- Mnie także, Neomo. Ale cóż innego moglibyśmy uczynić? Charles wstydzi się spojrzeć ci w oczy.
- Rozumiem go doskonale. Może dzięki tym wydarzeniom nie będzie w przyszłości tyle pił. Niekiedy odnosiłam wrażenie, iż obaj nie znacie umiaru.
- Trzeźwy czy pijany, to właściwie nie ma większego znaczenia, kiedy człowiek jest o krok od samobójstwa. Charlesowi niewiele brakowało, gdy się dowiedział, że mógł odejść od stołu z ośmioma tysiącami funtów.
- Teraz to już nieważne - powiedziała Neoma. - Czy naprawdę chcesz, bym pojechała z tobą do markiza?
- Tak, Neomo. I chciałbym, żebyś sprawiała wrażenie osoby podobnej do Avril.
- Jak to możliwe? Przecież Avril jest aktorką. Jak mogę udawać, że występuję na scenie, jeśli nic nie wiem o tym zawodzie?
- Nie musisz nikogo przekonać, że jesteś aktorką - wyjaśniał Peregrine nieco skrepowany. - Chodzi tylko o to, byś wyglądała jak Avril i kobiety do niej podobne.
- Nie bardzo rozumiem.
- Peregrine wstał, podszedł do okna i utkwił spojrzenie w dzikiej jabłoni za oknem.
- Może nawet mógłbym jechać bez ciebie, ale naprawdę potrzebuję tam twojej pomocy. W dodatku mam przeczucie, że to właśnie ty, jakimś cholernym sposobem, odnajdziesz ten przekłety skrypt.
- Nie przeklinaj, kochanie - napomniała go Neoma odruchowo. - Obiecałam pojechać z tobą, więc pojedę. Po prostu trudno mi będzie udawać kogoś, kim nie jestem, jeżeli nie wytłumaczysz mi dokładnie, czego ode mnie oczekujesz.
- Mamy z Charlesem pewność, że nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Po prostu będziesz tam niejako moja siostra, lecz w roli towarzyszącej panny. Markiz Rosyth jest zawsze otoczony przez damy, jak to mawia Charles, „dobrze obeznane”.
- Obeznane? Z czym? - zapytała Neoma. Peregrine nie odpowiedział.
- Nie rozumiem - podjęła dziewczyna z nutą zdziwienia w głosie - dlaczego markiz Rosyth prosił was, byście zjawili się z przyjaciółkami. Zapewne ma w swoim otoczeniu wiele panien, które zechciałyby podejmować.
- Hm... To będzie zupełnie inny rodzaj przyjęcia - wyjaśnił Peregrine odrobinę poirytowany. - Zrozum, Neomo, jedyne zaproszone tam kobiety to aktorki i im podobne... oczywiście bez przyzwoitek. Każdy będzie mógł zachowywać się bardzo swobodnie.

- Chyba... chyba rozumiem. Tylko mam przeczucie, że nie będę... pasowała do tego towarzystwa.

- O, z całą pewnością. Ale nikt poza nami nie będzie o tym wiedział. Po prostu trzymaj się blisko mnie i odzywaj się jak najrzadziej. Wtedy nikt nie zwróci na ciebie uwagi, a już najmniej markiz Rosyth.

- Na pewno?

- Markiz Rosyth jest znany z sympatii dla kobiet popularnych w Londynie - odparł zwrócony ciągle twarzą w stronę drzewa za oknem.

- Nie rozumiem. - Neoma patrzyła na jego plecy oczyma okrągłymi ze zdumienia. - Masz na myśli sławne aktorki?

- Coś w tym rodzaju...

- Och, cudownie byłoby zobaczyć Mary Foote albo Kitty Stephens! - rozmarzyła się Neoma. - Często się zastanawiałam, jak wyglądają poza sceną...

- westchnęła cicho - chociaż nigdy nie byłam w teatrze. Mimo że obiecałeś mnie tam zaprowadzić.

- Jeśli tylko wrócimy z Syth z moim skryptem dłużnym, pójdziemy do teatru.

- Syth? Czy tak nazywa się dom markiza?

- Tak, i powinnaś wiedzieć, Neoma, że Syth to jedna z najsłynniejszych posiadłości wiejskich w całej Anglii.

- Przykro mi, Peregrine, że nie wiem takich rzeczy, ale w książkach, które czytam, nie ma nic na ten temat.

- No, w każdym razie teraz będziesz miała okazję zobaczyć Syth na własne oczy. Podobno nawet regent zieleńuje z zazdrości za każdym razem, kiedy się tam zatrzymuje.

- Mimo że będę wiedziała, jak bardzo nie pasuję do tych wszystkich wspaniałości, cudownie będzie móc je obejrzeć... - Nagle krzyknęła i spojrzała przełknięta na brata.

- O co chodzi? - zapytał Peregrine.

- Jak ja się tam pokażę? Nie mam ani jednej eleganckiej sukni!

- Zupełnie dobrze wyglądasz w tych, które masz. Mówiłem ci już, że nikt nie będzie zwracał na ciebie uwagi... ale oczywiście możesz się nieco wystroić. No i nałóż na twarz trochę różu, pudru, szminki...

Neoma patrzyła na brata szeroko otwartymi oczyma.

- Aktorki malują się na scenę, wiem, ale czy w życiu prywatnym także? - spytała ze zdumieniem.

- Żadna kobieta należąca do beau monde nie pokaże się w towarzystwie nie umalowana - wyjaśnił Peregrine. - Nie wiedziałas o tym?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Na wsi nie musiałam używać kosmetyków, a od przyjazdu do Londynu nie widuję nikogo poza tobą i Charlesem.

- Kupimy, co ci tam będzie potrzebne - rzucił Peregrine lekko. - Pewnie jest też coś w rzeczach mamy. Wiem, że używała pudru.

Jednocześnie pomyślał, jakie to typowe dla Neomy, żyjącej wiecznie z głową w chmurach. Nie miała najmniejszego pojęcia, co się dzieje w świecie ani jak powinna wyglądać młoda dama. Nie wziął pod uwagę faktu, że od czasu kiedy ich rodzice zginęli w wypadku drogowym, dziewczyna nie widywała w wiejskim majątku nikogo prócz niego. A w Londynie dysponował zbyt skromnymi funduszami, by mogli oboje wejść do towarzystwa. Zresztą nie miałby nawet kogo poprosić na przyzwoitkę dla siostry. Nie był samolubny. Stopniowo rodziła się w nim myśl, że kiedy już sam zdobędzie odpowiednią pozycję, powinien znaleźć Neomie jakichś przyjaciół w Londynie.

Na razie jednak mieszkali w małym domku w Chelsea, dopiero od trzech miesięcy. Musiał ugruntowywać własną pozycję towarzyską, wdzięczny losowi, że poznawał nowych ludzi, którzy słali mu zaproszenia. Z całą pewnością nie był to odpowiedni moment, by wprowadzać na salony siostrę, nawet tak śliczną jak Neoma. Spojrzał na nią i musiał przyznać w duchu, że jest rzeczywiście urocza. Przypomniawszy sobie słowa Charlesa zaledwie sprzed miesiąca: - „Wiesz, Neoma jest z dnia na dzień ładniejsza. Niedługo będzie z niej prawdziwa piękność!”.

Peregrine wówczas jedynie roześmiał się w odpowiedzi, lecz teraz przyznać musiał przyjacielowi rację. Od dnia przyjazdu do Londynu widział wiele pięknych kobiet. Zdał sobie sprawę, że gdyby Neoma była bardziej elegancko ubrana i modnie ułożyła włosy, wypadłaby w porównaniu z nimi nadspodziewanie dobrze.

- Neomo, masz tu dwie gwinee, więcej ci dać nie mogę. - Podał siostrze pieniądze. - Postaraj się dzięki nim wyglądać szykownie.

- Zrobię, co będę mogła - obiecała dziewczyna.

- Nie chcę ci przynieść wstydu. - Zaciśnęła pieniądze w dłoni. - Wiem, że nawet na to nie bardzo cię stać. Wydam jak najmniej. Kupię wstążki i nimi ozdobię stare sukienki. Kupię też kosmetyki. Pewnie zostały jakieś w dworku, w rzeczach mamy, ale nie wzięłam ich ze sobą do Londynu.

- Z całą pewnością nie będziemy wynajmować powozu, żeby pojechać po nie do domu. Nie stać nas na to.

- Szkoda! - westchnęła cicho Neoma. - Cudownie byłoby zobaczyć ogród cały w kwitnących bzach! Ptaki już wiją gniazda w krzewach. A sarenki na pewno się za mną stęskniły!

- Wszystko to będzie na ciebie czekało, kiedy już wrócimy do domu. - Peregrine sprowadził siostrę na ziemię. - Proszę cię, Neomo, postaraj się być świetnie przygotowana na pojutrze.

- Mówiłeś, że będziemy oglądać derby?

- To główna atrakcja całego przyjęcia. Syth leży tylko dwadzieścia kilometrów od Epsom.

- Zawsze chciałam zobaczyć derby. Wspominałeś, że wierzchowiec markiza zapewne wygra gonitwę?

- Jego koń, Diament, jest faworytem. A markiz Rosyth to urodzony szczęściarz. Odnosi sukcesy we wszystkim, czego się tylko dotknie. Z całą pewnością zgarnie nagrodę.

- Nie podoba mi się ta zawistna nuta w twoim głosie - stwierdziła dziewczyna. - Pamiętasz przecież, ustaliliśmy, że nigdy nie będziemy nikomu zazdrościć. Zawiść strasznym jadem zatruwa serce i umysł.

Peregrine objął siostrę ramieniem.

- Masz rację, Neomo, ale ulegam temu uczuciu, kiedy widzę, jak mężczyźni w moim wieku przepuszczają ogromne pieniądze, a nic im nie ubywa.

- Wiem, to trudne do zniesienia. Ty jednak zostałeś przez naturę obdarowany bogactwem, którego nie można zdobyć. Jesteś silny, zdrowy i masz - wierzę w to niezachwianie - jeszcze nie całkiem rozbudzony, lecz niepowszedni umysł!

Peregrine roześmiał się, przytulił siostrę mocniej.

- Zawsze potrafiłaś mnie przekonać, że nie jest tak źle, jakby się zdawało. Niestety tym razem wpadliśmy w kłopoty po uszy, w diabelne kłopoty.

- To prawda, braciszku. I musimy sobie jakoś z nimi poradzić, choć na razie nie bardzo wiem jak. - Siedziała chwilę w milczeniu. - Będę się modliła, Peregrine - dokończyła cicho - będę się gorąco modliła, żeby znaleźć jakieś inne wyjście niż wasza intryga. Może... może mamusia mi je wskaże?

Długo trwała cisza.

- Nie wiem, jak dałbym sobie radę bez ciebie - odezwał się Peregrine. - Jestem ci naprawdę wdzięczny.

- Nie wolno nam tracić nadziei - westchnęła Neoma. - Chociaż przyznaję, że... boję się tego, co mamy zrobić.

W rzeczywistości była przerażona. Ale czy miała jakieś inne wyjście? Musiała pomóc bratu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Peregrine zjawił się w salonie z wiadomością, że powóz zamówiony na drogę do Syth czeka przed drzwiami.

- Jak wyglądam? - spytała Neoma.

- Dobrze - odparł, ledwo rzuciwszy na nią okiem. Jak zwykle pochłonięty był wyłącznie własną osobą. Dziewczyna przyzwyczała się do życia w cieniu brata, jednak dzisiaj spodziewała się więcej uwagi, bo przecież powinna wyglądać dokładnie tak, jak chciał.

W poszukiwaniu tanich wstążek odwiedziła wszystkie sklepy w pobliżu domu, ponieważ na Bond Street z pewnością musiałyby wydać na nie fortunę. Znalazła jedną srebrną, pasującą do wieczorowej kreacji, i jedną w Ślicznym odcieniu różu, która prostej białej sukience powinna przydać elegancji.

Znacznie łatwiej byłoby osiągnąć zamierzony cel, gdyby utrzymały się krawieckie trendy z początku śmiecia. Wówczas światowe damy - według „The Ladies Journal” - ubierały się w białe muślinowe suknie o prostych fasonach, które łatwo byłoby odrysować. Co prawda jeśli elegantki chciały uchodzić za szalenie modne, nosiły bardzo niewiele bielizny, niekiedy nawet wcale, przez co wyglądały nieskromnie, a czasem nawet wręcz nieprzyzwoicie.

Od czasu gdy fortuna ojca praktycznie przestała istnieć, Neoma sama szyła sobie sukienki. Lata praktyki uczyniły z niej całkiem zręczną szwaczkę.

- Mało kto potrafi szyc tak ślicznie jak ty, kochanie - mawiała jej matka.

Ponieważ coraz trudniej było wygospodarować pieniądze na cokolwiek poza jedzeniem, Neoma cieszyła się, że potrafi, korzystając z każdego drobiazgu, jaki miała pod ręką, odnowić i ozdobić dawne suknie matki. Podczas wojny trzeba było chwycać każdy kawałek materiału, jaki się miało szczęście znaleźć w sklepie. W tych trudnych czasach matka Neomy kupiła piękny muślin w delikatny wzorek oraz bardziej kosztowny atłas, nadający się na suknię wieczorową. Dziewczyna chciała zawsze elegancko się prezentować w obecności brata, toteż uszyła sobie dwie śliczne suknie, które zakładała podczas wspólnych kolacji. Teraz ośmielała się mieć cichą nadzieję, że nie będzie w nich wyglądała przy innych gościach w Syth jak kopciuszek.

Niemalże wysiłku kosztowało ją skopiowanie rysunków publikowanych w „The Ladies Journal”, które w większości wypadków pokazywały bogato zdobione suknie szyte na bale dworskie lub najnowsze wzory z Paryża. Tylko dzięki niepowszedniemu talentowi i żywej wyobraźni zdołała przystosować szkice do własnych potrzeb, aż wreszcie mogła bez fałszywej skromności stwierdzić, że osiągnęła zadowalający efekt.

Nie potrafiła się zdecydować, co powinna na siebie założyć w dniu przyjazdu do Syth. Ojciec często powtarzał, jak ważne jest pierwsze wrażenie. Co prawda nie miał na myśli akurat strojów, lecz Neoma nie chciała sprawić bratu zawodu. Przecież znajomi dżentelmeni mogliby osądzić, iż nie zechciała dotrzymać mu towarzystwa żadna kobieta prócz prostej wieśniaczki bez cienia wielkowiejskiej ogłady.

Najlepszą suknię popołudniową przybrała pracowicie różowymi wstążkami, a następnie ozdobiła nimi czepeczek. Nie był wprawdzie uszyty według najnowszej mody, lecz niestety lepszego nie miała.

Niespokojnie przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Skromność nie pozwoliła jej dostrzec, że wyglądała wprost prześlicznie. Po ojcu brunecie i jasnowłosej matce odziedziczyła oryginalną urodę. Choć sama uważała swoje włosy za szare i nieciekawe, w rzeczywistości połyskiwały złotym blaskiem, który w promieniach słońca nabierał intrygującej kasztanowej barwy.

Każdy, kto na nią spojrzał, musiał zwrócić uwagę na ogromne błękitne oczy, zdradzające duszę czystą i niewinną.

Któregoś razu ojciec Neomy powiedział do jej matki:

- Jedno jest pewne, kochanie: Neoma nigdy nie będzie mogła kłamać ani oszukiwać. Jeśli tylko spróbuje dokonać czegoś tak obcego jej naturze, każdy natychmiast rozpozna to po wyrazie oczu naszej córki.

- Rzeczywiście - roześmiała się matka. - Pozostaje tylko mieć nadzieję, że pewnego dnia spotka mężczyznę, który doceni w niej tę niecodzienną zaletę.

- Jest na swój sposób tak słodka i dobra jak ty - rzekł pułkownik Standish.

Rodzice uśmiechnęli się wówczas do siebie czule.

Neoma przyszła na świat w szczęśliwej, kochającej się rodzinie. Była ślicznym dzieckiem i - choć jej brat tego nie zauważał - wyrastała na piękną pannę. Drobną, owalną twarzyczką o klasycznych rysach wyróżniała ją z grona rówieśniczek, ale ponieważ dziewczyna nigdy nie próbowała absorbować otoczenia swoją osobą, pozostawała nie zauważona w towarzystwie, w którym oko przyciągały mniej subtelne piękności.

Teraz - z lekkim rumieńcem na policzkach wywołanym przez zdenerwowanie oraz z ustami podkreślonymi, na życzenie brata, czerwoną szminką - wyglądała naprawdę prześlicznie. Nic dziwnego, że Charles, który ujrzał ją wchodząc do hallu, wykrzyknął:

- Wielkie nieba! Neoma! Jesteś taka wystrojona, że ledwie cię poznałem!

- Dziękuję. - Na policzkach dziewczyny pojawiły się wdzięczne dołeczki.

- To miał być komplement - zapewnił spiesznie Charles.

- Powiedziałeś dokładnie to, co chciałam usłyszeć. Czy Peregrine już ci wspomniał, jak się teraz nazywam?

- Zupełnie o tym zapomniałem. Neomo, błagam cię na wszystko, nie zdradź nikomu, a szczególnie markizowi, że jesteś siostrą Peregrine. - Wydało mu się, że Neoma wygląda na zdziwioną, więc pośpieszył z wyjaśnieniem:

- Gdyby ktoś się dowiedział, że brałaś udział w jednym z osławionych przyjęć markiza, które cieszą się bardzo złą sławą, miałabyś zniszczoną reputację.

- Peregrine mówił mi... że właściwie nie powinnam w ogóle jechać do Syth - odezwała się dziewczyna zmieszana - ale nalegał, bym mu pomogła.

- Cóż, to prawda. Tylko ty możesz działać tam niepostrzeżenie - zgodził się Charles. - A jednocześnie kiedy teraz na ciebie patrzę, zaczynam sądzić, że to był zły pomysł.

- Daj spokój- odezwał się Peregrine poirytowany - na litość boską, nie możemy teraz, w ostatniej chwili, zmieniać planów. Wiesz równie dobrze jak ja, że nie znam nikogo pokroju Avril. A poza tym zgodziliśmy się przecież, że potrzebna nam pomoc mojej siostry. Neoma może mieć okazję poszukać skryptu, jeśli zadbamy o stworzenie odpowiednich okoliczności.

Gdyby sprawa nie była tak poważna, dziewczyna roześmiałaby się z tej przemowy - tak jej przypominała czasy, kiedy obaj młodzieńcy jako mali chłopcy planowali na niby wyprawę w poszukiwaniu skarbów. Spojrzała na brata zaniepokojona i spytała cicho:

- Czy... jesteś pewien, że chcesz... bym z wami jechała?

- Przecież ci mówiłem - odpowiedział szorstko.

- Musisz jechać z nami. Nie ma już odwrotu. - Zerknął wyczekująco na Charlesa.

Przyjaciel poparł go szybko:

- Masz rację, Peregrine. Przepraszam za to, co powiedziałem wcześniej. Po prostu przyszło mi do głowy, że Neoma jest za ładna, by zniknąć w tłumie.

- Ani na chwilę nie spuścimy jej z oczu - zapewnił Peregrine żywo. - A przy tym im mniej będzie się odzywała do kogokolwiek poza nami, tym lepiej! Prosiłem ją też, żeby trzymała się z dala od markiza.

- Markiz Rosyth będzie zbyt zajęty, żeby twoją siostrę w ogóle zauważyć, ale Dadchett... Sam wiesz, jaki on jest.

- Powiedziałem Neomie - podkreślił Peregrine mentorskim tonem - żeby mnie nie odstępowała na krok i unikała towarzystwa innych mężczyzn. Ale - zwrócił się do dziewczyny - jeśli Charles uważa, że wyglądasz za ładnie, to lepiej coś z tym zrób.

- Na pewno nikt nie zwróci na mnie uwagi - zapewniła Neoma pośpiesznie.
- No to chodźmy wreszcie! Charles nie ruszył się z miejsca.
- Miałaś mi powiedzieć, jak się teraz nazywasz - przypomniał.
- Ach tak, rzeczywiście! Pomyślałam, że powinnam wymyślić jakieś bardzo proste nazwisko, takie, które

wszyscy z łatwością zapamiętamy. Jak na przykład King, ponieważ mieszkamy tuż przy King's Road.

- Wspaniały pomysł! - wykrzyknął Charles.

- Neoma King! Brzmi wystarczająco pretensjonalnie. Aha, proszę cię, uważaj, co mówisz przy Avril. Na jej dyskrecję nie można liczyć.

Końcowa uwaga wcale nie dodała Neomie pewności siebie, ale Peregrine już wynosił niewielki kuferek dziewczyny do powozu, więc nie pozostało jej nic innego, jak podążyć za bratem.

Zanim się zdecydowali, jakim powozem pojedą do Syth, doszło do ostrej sprzeczki. Peregrine oczywiście najchętniej widziałby się w faetonie i utrzymywał, że tylko w ten sposób mogą zajechać w gościnę z fasonem. Niestety w takim powozie mieściła się swobodnie tylko jedna para, a wynajęcie dwóch stanowiłoby karygodną rozrzutność. Co więcej, Avril oznajmiła Charlesowi, że nie zamierza zjawić się na przyjęciu z rozwianymi włosami albo nawet, w razie deszczu, przemoczona do suchej nitki.

- Och, naprawdę nie znoszę podróży w zamkniętym pudełku na kółkach, kiedy nie widzę, dokąd jadę! - narzekał Peregrine.

- Możesz zawsze usiąść na koźle obok woźnicy

- odezwał się Charles ze śmiertelnie poważną miną.

- Choć może przyjechalibyśmy w lepszym stylu, gdybyś usadowił się z tyłu i udawał lokajczyka.

W odpowiedzi na taką impertynencję Peregrine rzucił w przyjaciela poduszką. Minęło trochę czasu, nim znowu mogli w spokoju i z powagą kontynuować rozważania doniosłej kwestii podróży do Syth.

I tak zdecydowali się na zamknięty powóz, w którym dziewczęta usiadły razem na tylnym siedzeniu, a panowie zajęli miejsca naprzeciwko.

Neoma była spięta. Im więcej słyszała o Syth, tym bardziej się denerwowała i niepokoiła, czy zdoła dobrze odegrać obcą jej rolę. Bez wątplenia matka byłaby przerażona, że jej córka ma wziąć udział w przyjęciu wraz z kobietami, których by z pewnością nie podejmowała w swoim rodzinnym domu. Pani Standish zawsze wyrażała się o aktorkach jak o istotach, z którymi ani ona, ani nikt z jej przyjaciół nie raczyłby przestawać. Neoma nie wiedziała, co Peregrine miał na myśli wtrącając od czasu do czasu zwrot „takie kobiety”, ale

czuła, że chodzi o osoby o wątpliwej moralności i coraz bardziej bała się postaci, w jaką miała się wcielić.

Cieszyła ją myśl o wizycie w Syth, była uradowana możliwością ucieczki, chociaż na krótki czas, od samotniczej egzystencji w domku przy Royal Avenue, tylko wolałaby być gościem markiza w innych, mniej krępujących okolicznościach.

Przez całą noc nie mogła zasnąć, martwiąc się, jak odnajdzie skrypt z podpisem Peregrine w wielkim domu, nawet jeśli będzie miała choć niejasne pojęcie, gdzie markiz Rosyth przechowuje takie dokumenty.

Zwierzyła się ze swoich lęków bratu, lecz ten odrzekł niefrasobliwie:

- Nie ma powodu do zmartwień. Kiedy już będziemy na miejscu, zobaczymy, co się da zrobić. Większość mężczyzn chowa takie rzeczy w biurku albo w szufladzie komody w sypialni.

- Chyba się nie spodziewasz, że wejdę do sypialni mężczyzny?!

- Oczywiście, że nie. Charles tam zajrzy... albo może ja... Trzeba tylko ruszyć głową, możemy sobie wyobrazić, że jesteśmy detektywami, jak agenci z Bow Street.

Neoma z cichym westchnieniem doszła do wniosku, że obaj młodzieńcy traktują całą wyprawę jak dziecinne podchody. Ona zaś była przekonana, że wrócą z Syth z pustymi rękoma. Nie wyraziła swoich wątpliwości głośno, bo bez względu na to, jaki czekał ich los, była zobowiązana do pomocy bram po prostu dlatego, że pokładał w niej nadzieję. Tak więc kiedy Peregrine umieścił jej kuferek na skrzyni obok woźnicy i otworzył przed nią drzwi powozu, weszła do środka.

We wnętrzu czekała Avril. Neoma jednym rzutem oka ogarnęła czepeczek z wysoko wywiniętym brzegiem, ozdobiony szmaragdowymi strusimi piórami. Jego właścicielka wyciągnęła dłoń na powitanie.

- Jak się masz! - Avril miała miękki, ciepły głos o przyjaznym brzmieniu, ale na pewno brakowało jej ogłady. - Już myślałam, że nigdy się tu nie zjawisz!

- Przykro mi, że kazałam na siebie czekać - rzekła Neoma siadając obok towarzyszki.

Doszła do wniosku, że Avril jest bardzo ładna, choć pospolitą urodą. Dziewczyna miała ciemne włosy, błyszczące tajemniczo oczy, ocienione długimi uczernionymi rzęsami, oraz purpurowe wargi. Ubrana była w szmaragdową jedwabną suknię, podkreślającą każdą wypukłość ciała. Dekolt eksponował brylantowy naszyjnik, stanowiący komplet z błyszczącymi kolczykami.

- Mówię ci, to będzie dopiero zabawa! Nie mogłam uszom uwierzyć, jak mi Charles powiedział, że mamy zaproszenie do Syth - dziewczyna roześmiała się dźwięcznie. - Nigdy bym nie pomyślała, że nadęty markiz będzie się fatygował, żeby zaprosić do siebie małą Avril!

- Nadęty markiz? - powtórzył Peregrine. - Świetne imię dla niego.

- Dziewczęta w teatrze tak go nazywają, bo straszny z niego waźniak - wyjaśniła Avril. - Jak czasem zagląda do madame Vestus, to na nas patrzy jak na nędzne robaki w kurzu pod nogami!

- Nas traktował tak samo - roześmiał się Charles.

- Co tam, to jego sprawa - stwierdziła Avril. - Mnie wystarczy mój staruszek dobroczyńca ze Szkocji. Może czasem nudzi, ale jak wypije trochę szampana, robi się zupełnie wesoły, a jak jeszcze dostanie, czego chce, to bywa nawet hojny... Aj! Kopnąłeś mnie! To boli! - krzyknęła.

- Przepraszam - powiedział Charles i rzucił przyjacielowi znaczące spojrzenie.

- Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą parasolkę? - zagadnął Peregrine siostrę. - Jutro w drodze na derby będzie bardzo gorąco.

- Tak, pamiętałam o niej - uspokoiła go Neoma.

- Pomyślałam, że może na wyścigi udamy się otwartym powozem.

- Nie, pojedziemy koczem - sprostował Peregrine - przez co stracimy połowę przyjemności, ale na drogach będzie naprawdę duży tłok.

- W zeszłym roku podobno było dużo wypadków - dodał Charles.

- Obyśmy dojechali bez szwanku! - wykrzyknęła Avril. - Raz kiedy konie poniosły, jedna chórzystka wyleciała z faetonu i złamała nogę!

- To straszne! - przejęła się Neoma.

- Tak, tak, straciła posadę - ciągnęła Avril lekkim tonem. - A w dodatku nie miała grosza oszczędności.

- Och!

- Dobrze, że jej przyjaciel zapłacił za leczenie. Chociaż nie był specjalnie szczęśliwy, bo przecież nie miał z niej nijakiego pożytku.

Neoma domyślała się, że przyjaciel chórzystki musiał także mieć coś wspólnego z teatrem, jednak nie zdażyła już zadać żadnego pytania, bo Charles zaczął nagle mówić z ożywieniem o czymś zupełnie innym.

Podróż upływała w przyjemnej atmosferze. Młodzieńcy byli w świetnych humorach, a przy tym najwyraźniej współzawodniczyli w zabawianiu Avril towarzyską rozmową. Neoma odniosła nawet wrażenie, choć nie mogła doszukać się przyczyn takiego zachowania, iż obaj nie życzą sobie, by śliczna aktoreczka mówiła za wiele.

- A oto i brama! - krzyknął nagle Charles. - Jesteśmy na miejscu!

- O rety! Dlaczego mnie nie uprzedziliście, że już dojeżdżamy?! - Avril zakrzętała się i wyjęła z torebki niewielkie lusterko. Wprawnie przyczesła włosy, poprawiła czepeczek, a następnie wydobyla słoiczek ze szminką i nałożyła ją na usta grubą warstwą, przez co stały się jeszcze czerwieńsze.

Neoma bezskutecznie usiłowała w sobie stłumić wrażenie, że dziewczyna wygląda po prostu wyzywająco. Na szczęście nie miała czasu zajmować się towarzyszką Charlesa, bo rzuciła pierwsze spojrzenie na Syth.

Ujrzała wielką bramę z kutego żelaza powleczonego złotem, zwieńczoną koroną i zamkniętą po bokach dwiema malowniczymi strażnicami.

Wjechali na drogę wiodącą szpalerem wiekowych dębów, która prowadziła do przecudnej doliny. Neoma tak mocno wyciągała szyję, że omal nie wystawiła głowy przez otwarte okienko, lecz dzięki temu w dali przed powozem dostrzegła nieprawdopodobnie błękitne jezioro. Po drugiej stronie wody nieskazitelną bielą odcinał się od zieleni drzew wspaniały pałac.

Centralną część budynku zdobiła imponująca kopuła, a boczne skrzydła zdawały się ciągnąć w nieskończoność.

Jeszcze przed wyjazdem, mimo braku czasu, zdołała namówić Charlesa, by opowiedział jej o Syth. Młodzieniec interesował się słynnymi budowlami, więc choć nigdy w życiu nie był w tej pięknej posiadłości, niemało o niej wiedział.

Cały kompleks budynków na terenie majątku zaprojektował John Vanburgh z pomocą Nicholasa Hawksmoora, Neoma wiedziała od matki, która wpoila jej sporo wiadomości z dziedziny historii sztuki, że ci dwaj architekci byli twórcami wykwintnego pałacu Blenheim, podarowanego przez naród zwycięskiemu księciu Walii, a także kopuły na dachu katedry Świętego Pawła oraz budynku szpitala Greenwich. Spodziewała się więc, że Syth wywrze na niej ogromne wrażenie, ale widok, który właśnie miała przed oczyma, przechodził najśmielsze oczekiwania. Nigdy nie przypuszczała, że wiejski pałac może być tak imponujący, tak urzekający, tak olśniewający. Z wrażenia aż wstrzymała oddech. Trudno jej było uwierzyć, że nie śni, że wszystko, co widzi, istnieje naprawdę.

Przejechali po moście spinającym brzegi podłużnego jeziora łagodnym łukiem, potem przez ogromny dziedziniec i znaleźli się przed wejściem, które mogłoby prowadzić do królewskiej siedziby.

Nawet Avril była pod wrażeniem niezwykłego widoku.

- O rety! - westchnęła. - Tu to można sobie pożyć! Nie dziwota, że markiz jest taki nadęty. Faktycznie ma czego zadzierać nosa!

- Uważaj, co mówisz, Avril - napomniał ją Charles, - Nie chcemy przecież, żeby nas stąd wyrzucono, zanim jeszcze na dobre przyjechaliśmy. I to w dodatku na dzień przed wyścigami!

- Będę dla markiza słodka jak cukierek - przyrzekła dziewczyna ochotczo. - Ale jak znajdziesz powody do zazdrości, to nie moja wina! - Obrzuciła Charlesa prowokującym spojrzeniem spod uczerzonych rzęs.

Młodzieniec w odpowiedzi obdarzył ją poufałym uśmiechem. Neoma poczuła się lekko zakłopotana.

Peregrine jako jedyny pamiętał o ważniejszych sprawach.

- Charles, masz dosyć pieniędzy na opłacenie powozu?

- Niech cię o to głowa nie boli - odparł przyjaciel.

- Udało mi się zrealizować postdatowany czek, więc jeśli nie przegramy na wyścigach, wystarczy na cały pobyt w Syth.

- Jeśli nie przegracie na wyścigach?! - powtórzyła Neoma ze zgrozą. - W ogóle nie powinniście obstawiać!

- Jeszcze nie skończyła mówić, a już zdała sobie sprawę, że taka reakcja nie mieściła się w ramach odgrywanej roli. Avril rzeczywiście wyglądała na zdziwioną.

- Słuchaj, moja kochana, zrobmy tak - zaproponowała konfidencjonalnie - ty miej baczenie na kasę Peregrine, ja się zajmę Charlesem. Wiem, że nie ma dużo, ale co jego, to moje. A dlaczego, to ci powiem, jak będziemy same. - Zmrużyła szelmowsko oko.

- Nic z tego! - zaprotestował Charles pośpiesznie.

- Neoma na pewno nie jest zainteresowana szczegółami twojego życia osobistego!

- E tam! Co to za tajemnica, że Szkoci niechętnie rozstają się z gotówką?

W tej samej chwili woźnica zatrzymał konie u podnóża schodów prowadzących do froatowych drzwi. Neoma natychmiast zapomniała o paplaninie Avril i skupiła całą uwagę na lokajach, którzy pojawili się na stopniach bezszelestnie jak duchy. Było ich pół tuzina, a wszyscy ubrani w bogate liberie. Jeden z nich podszedł do powozu i otworzył drzwiczki.

Drogę do wejścia wyściełał czerwony dywan. Neoma była zadowolona, że Avril błyskawicznie zerwała się z miejsca i szeleszcząc jedwabiami oraz powiewając strusimi piórami, wyskoczyła z powozu pierwsza. Okazało się, że jest nieco niższa, niż jej się zdawało. W pewnym sensie przypominała papużkę dumną ze swych barwnych piórek, nieświadomą pełnego dostojeństwa nastroju czarownej posiadłości, budzącego zachwyt i nabożną cześć.

Zharmonizowany z całym otoczeniem hall był tak ogromny, że bez trudu mieścił szerokie podwójne schody wznoszące się majestatycznie ku wyższej kondygnacji. Pod nimi ustawiono na marmurowych kolumnach wspaniałe rzeźby, a na ścianach rozwieszono obrazy najslawniejszych mistrzów.

Niestety nie było czasu na podziwianie tych cudów, bo już lokaj w strojnej liberii poprowadził gości szerokim korytarzem udekorowanym przepysznymi obrazami, klasycznymi posągami i takimi meblami, że Neoma miała ochotę zostawić towarzystwo i długo zachwycać się każdym z tych arcydzieł z osobna. Charles oraz Peregrine posuwali się za dziewczętami w pełnym podziwu milczeniu.

Cała czwórka poprzedzana przez lokaja szła, zdawało się, nieskończenie długo, zanim otwarto przed nimi drzwi prowadzące do wielkiej komnaty.

Neoma przesunęła wzrokiem po wyściełanych aksamitem sofach i złożonych krzesłach, dostrzegła rząd wysokich okien, obramowanych kotarami spływającymi z karniszy zdobionych w motywy roślinne oraz piękny marmurowy kominek z rzeźbionym gzymsem.

Zatrzymała wzrok na mężczyźnie pogrążonym w rozmowie z kilkoma dżentelmenami, równie wystrojonymi jak Peregrine i Charles, oraz trzema kobietami w jaskrawych sukniach, przypominających kreację Avril. Nikt jej nie musiał mówić, że właśnie ten człowiek jest markizem Rosyth, gdyż wyróżniał się nie tylko pośród gości, lecz wprost dominował w świetnym wnętrzu. Nigdy nie przypuszczała, że ktokolwiek może wywierać tak potężne wrażenie.

Markiz Rosyth był wysokim mężczyzną, a sposób bycia, otaczająca go aura sprawiały, że zdawał się wyższy niż w rzeczywistości. Jednak nie to było jego charakterystyczną cechą, lecz szczególny, trudny do określenia, dziwny wyraz twarzy. Teraz już Neoma nie miała wątpliwości, dlaczego Avril nazywała tego człowieka nadętym markizem. Na pięknym obliczu wyraźnie malowały się cynizm i pogarda. Mimo że gospodarz był jeszcze młody, miał rysy naznaczone gorzkim doświadczeniem, a w jego zimnym spojrzeniu dziewczyna dostrzegła bezlitosny blask czarnych brylantów.

Lokaj poprosił Peregrine i Charlesa o podanie nazwisk. Neomie wydało się dziwne, że tylko panowie będą zaanonsowani, podczas kiedy ona i Avril pozostaną anonimowe.

- Pan Charles Waddesdon i pan Peregrine Standish.
- Słowa lokaja szybko zginęły w ogromnej sali. Dziewczyna nie mogła się oprzeć wrażeniu, że stała się przezroczyta. Była niewidzialna, zupełnie nieważna, niegodna wprowadzenia. Nie warto było na nią nawet spojrzeć.

Markiz Rosyth wyciągnął dłoń na powitanie gości.

- Miło mi pana widzieć, panie Waddesdon! I pana także, panie Standish!
- Chciałbym panu przedstawić, markizie - odezwał się Charles - pannę Avril Lisie, aktorkę występującą w „Operze żebraczej”.

- Jestem pewien, że widziałem panią w teatrze - rzucił markiz Rosyth zdawkowo.

- Jeśli nawet pan nie pamięta mnie, to przecież ja dobrze pamiętam pana! - odparła dziewczyna śmiało.

- Teraz już z pewnością pani nie zapomnę. Neoma odniosła wrażenie, jakby markiz Rosyth nie tyle obdarzył Avril komplementem, lecz raczej rzucił ochłap natrętowi.

- Czy słyszał pan już, jak doszło do małżeństwa pana znajomej, madame Vestus, markizie? - zagadnęła Avril, wyraźnie zdecydowana jak najdłużej zajmować uwagę gospodarza.

- Tak mi się wydaje - odparł bez entuzjazmu - choć być może się mylę.

- Opowiadają, że zanim madame się wydała za pana Yestusa, wyznała mu wszystkie swoje miłosne przygody.

- Avril rzuciła markizowi prowokujące spojrzenie spod rzęs i dokończyła: - A wtedy kandydat na męża wykrzyknął: „Co za fantazyjne wspomnienia!”.

Stojący wokół markiza roześmiali się głośno. Gospodarz z nieporuszoną twarzą zwrócił się od Avril do Neomy, więc Peregrine przedstawił ją pośpiesznie:

- Panna King, markizie.

Neoma skłoniła się dwornie. Przez jedną krótką chwilę jej dłoń dotknęła ręki markiza. Miał niezwykle zimne palce. Dziewczyna pomyślała, że równie chłodne jest jego podejście do gości, i jednocześnie zastanowiła się, dlaczego w takim razie w ogóle ich zapraszał?

- Czy pani występuje na scenie, panno King? - zapytał gospodarz.

- Nie, markizie.

Przeniósł spojrzenie z niej na Peregrine i Neoma odniosła wrażenie, jakby go coś zdumiało, choć nie powiedziała przecież nic zaskakującego.

Akurat gdy zostali przedstawieni reszcie towarzystwa, pojawił się służący z szampanem na srebrnej tacy. Neoma wzięła kieliszek, gdyż przeczuwała, że tak właśnie powinna się zachować. Prawdę mówiąc, już bardzo dawno nie kosztowała szampana, ostatnio podczas świąt Bożego Narodzenia, gdy ojciec zachęcił ją do spełnienia toastu za zdrowie mamy. Teraz obawiała się, że alkohol może jej szybko uderzyć do głowy, więc ledwie zwilżyła usta. Jednocześnie z rosnącym zdziwieniem obserwowała, jak pozostałe damy

wypijają zawartość kieliszków duszkiem i ciągle podstawiają je lokajom do napełnienia.

Stale pojawiali się nowi goście. Peregrine pograżył się w rozmowie z jednym z przybyłych. Roztrząsali zalety, wady i szansę koni wystawianych do wyścigu następnego dnia.

Pozostawiona samej sobie Neoma oddaliła się nieco od brata. Chciała się rozejrzeć po cudownym wnętrzu, poświęcić więcej uwagi obrazom i wykwintnym meblom, ze znanstwem rozstawionym pod ścianami. Doprawdy było co podziwiać.

Postanowiła, że bez względu na to, co się zdarzy podczas wizyty w Syth, musi wykorzystać okazję i obejrzeć zgromadzone tu cuda oraz wszystko dokładnie zapamiętać. Marzyła, by jej matka także mogła rzucić okiem na te skarby. Byłaby nimi zachwycona i potrafiłaby wiele o nich powiedzieć.

„Może jest w tym domu ktoś, kto zechce ze mną porozmawiać o sztuce?” - pomyślała dziewczyna.

Była tak pochłonięta oglądaniem przepysznego wystroju wnętrza, że przestała słyszeć innych gości i szybko zapomniała, gdzie się właściwie znajduje. Nagle zorientowała się, że wszyscy wychodzą za markizem do hallu.

- Pani Elverton zaprowadzi was, drogie panie, do waszych pokoi - przemówił gospodarz. - Panowie, proszę za majordomusem.

Neoma ruszyła na piętro, krok w krok za Avril, po stopniach ozdobionych prześlicznym zawiłym deseniem z epoki francuskiego rokoka, pracowicie oddanym w złocie. Następnie znalazła się w długim korytarzu. Na przodzie szła pokojowa, szeleszcząc czarną suknią i pobrząkując srebrnym łańcuszkiem z kluczami u pasa. Długo trwało, nim rozmieściła wszystkie damy zaproszone w gościnę do markiza.

- Oto pani pokój - zwróciła się nareszcie do Neomy i dziewczyna weszła do przepięknej sypialni.

Ściany były różowe, a baldachim tego samego koloru spływał z maleńkiej rzeźbionej kopułki przystrojonej koroną.

- Jak ślicznie! - wykrzyknęła Neoma. - Nigdy nie widziałam takiego łoża!

- To Pokój Królowej Szkocji - wyjaśniła służąca - ponieważ nocowała tu kiedyś królowa Szkocji, Maria.

- Cudownie! Mam nadzieję, że będę o niej śniła śpiąc w tym samym łóżku!

- Ośmielę się przypuszczać, że będzie pani miała inne tematy do marzeń.

Neoma odniosła wrażenie, że usłyszała w jej głosie chłodne tony skrywanej dezaprobaty.

Służąca poszła w głąb pokoju i otworzyła drzwi w pobliżu kominka.

- Dżentelmen, z którym pani tu przybyła, zamieszka obok. Te drzwi prowadzą do jego sypialni.

Dziewczyna już miała zamiar wyrazić, jak bardzo jest rada, mając Peregrine tak blisko, gdy w porę uprzytomniła sobie, że pokojowa byłaby mocno zaskoczona taką nieprzystojną uwagą. Dla niej przecież nie byli rodzeństwem. Zerknęła na dwie młodziutkie dziewczyny rozpakowujące jej kufer i wieszające suknie w garderobie. Nie chciała gorszyć służby.

- Czy może mi pani powiedzieć, o której będzie kolacja? - spytała pokojową.

- Goście spodziewani są w Salonie Francuskim na parterze za trzy kwadranse, proszę pani. Jaśnie Wielmożny Pan nie lubi, jeśli ktoś się spóźnia.

- Na pewno się nie spóźnię! - zapewniła Neoma pośpiesznie. - Takie zachowanie byłoby dowodem złych manier! - dodała odruchowo. Przez chwilę zdawało jej się, jakby przez usta starszej służącej przemknął leciutki uśmiezek.

- Kąpiel będzie gotowa za chwilę. Wanna jest w garderobie. Jedna z pokojówek pomoże się pani przebrać.

- Jakie tu wszystko wspaniałe! Nigdy nie widziałam takiego pięknego domu z tyloma zachwycającymi skarbami! - Spojrzała na pokojową i zapytała niepewnie: - Czy może ma pani trochę czasu? Dopóki nie muszę schodzić na dół, powiedziałyby mi pani coś o historii Syth, o zgromadzonych tutaj meblach i obrazach...

Pokojówka wyglądała na zaskoczoną.

- Miło, że to panią interesuje - rzekła. - Pan Greystone, który pełni tutaj obowiązki zarządcy pałacu, na pewno chętnie odpowie na wszystkie pytania.

- Jakże się cieszę! Gdzie mogę go znaleźć?

- Ma swoje biuro we wschodnim skrzydle. Proszę zwrócić się do któregoś z lokajów, zaprowadzi panią.

- Dziękuję bardzo. Dziękuję za wszystko.

Powiedziała to tak szczerze, iż pokojowa znów spojrzała na nią ze zdziwieniem. Neoma zdała sobie sprawę, że jeśli będzie zwlekała, może się spóźnić na kolację. Pośpiesznie ściągnęła czepeczek.

Jakiś czas później, wykapana i przebrana, zastanawiała się właśnie, czy powinna sama spróbować odnaleźć drogę do Salonu Francuskiego, gdy rozległo się pukanie do drzwi łączących dwie sypialnie.

- Proszę! - zawołała. W progu stanął Peregrine.

- Cieszę się, że jesteś - powiedziała. - Nie chciałabym iść na dół sama.

Ponieważ pokojówka, która pomagała Neomie zakładać sukienkę, zamierzała taktownie wycofać się z pokoju, dziewczyna zwróciła się do niej szybko:

- Bardzo dziękuję za pomoc. Jestem naprawdę wdzięczna.

Służąca wyszła, a Neoma odwróciła się do brata.

- Widziałeś kiedyś wspanialszy dom? Ogromnie żałuję, że mamy nie ma tu z nami! Sam pomyśl, jaka by była szczęśliwa, patrząc na te obrazy! A spójrz tylko na moje łóżko!

- Uważaj, co mówisz - przypomniał jej Peregrine zerkając przez ramię. - Jeszcze kto usłyszy, jak mi opowiadasz o matce.

- Nie widzę w tym nic złego - odparła Neoma. - Przecież mogłeś spotkać mnie wiele lat temu i być przedstawiony mojej mamie, kiedy zwróciłeś na mnie uwagę.

- Neoma, na litość boską - jęknął Peregrine - tutaj nie możemy być parą znającą się aż tak dobrze!

Neoma pomyślała o Avril.

- Żartowałam sobie - rzekła. - Swoją drogą mama byłaby wstrząśnięta widokiem kobiet, które tu zaproszono.

- Masz absolutną rację - zgodził się Peregrine. - Setki razy powtarzałem, że nie powinnaś tu przyjeżdżać, ale nie ma rady, musisz mi pomóc.

- I tak zrobię. Powiedz tylko, czy naprawdę chociaż przez jedną chwilę wierzyłeś, że uda nam się odnaleźć twój skrypt w takim wielkim domu? Przecież to jak szukanie igły w stogu siana!

- Poczekamy, zobaczymy - odparł Peregrine ze stoickim spokojem, jednak dziewczyna czuła wyraźnie, że brat traci rezon.

Kiedy razem schodzili na parter, ciągle patrzyła w górę, usiłując jak najdokładniej obejrzeć liczne postacie bogów uwidocznione na plafonie. Monumentalne malowidło zrobiło na niej bodaj większe wrażenie niż Salon Francuski, choć i w tym wnętrzu było co podziwiać. Przyciągały wzrok pięknie rzeźbione mebelki w stylu Ludwika XIV, jedne złoczone, inne inkrustowane mosiądzem. Obrazy zdobiące ściany wprost zapierały dech w piersiach.

Z największym trudem próbowała się skupić na rozmowach gości. Właściwie miała wrażenie, jakby dokoła niej paplało przekrzykując się wzajemnie stado kolorowych papug, tym bardziej że zaproszone kobiety w barwnych wymuskanych sukniach rzeczywiście nieodparcie przywodziły na myśl egzotyczne ptaki.

Panie zdawały się brać udział w jakimś przedziwnym konkursie. Która ma bardziej błyszczącą i kolorową suknię? Która zmieściła na sobie więcej klejnotów? Neoma podejrzewała, że biżuteria tak obficie zdobiąca dekolty, uszy i nadgarstki jest w większości sztuczna. Błyskotki migotały i połyskiwały

w piórach oraz we włosach, rzucały niespokojne blaski, upodabniając kobiety do nierzeczywistych postaci z sennych marzeń.

Wreszcie zjawił się markiz Rosyth, a wówczas całe otoczenie straciło nagle baśniowy charakter.

Gospodarz nawet w zwykłym stroju popołudniowym, jaki miał na sobie witając przybyłych, wyglądał majestatycznie, a teraz, odziany wieczorowo, budził taki respekt, że goście rozstępowali się przed nim tworząc długi szpaler. Wszystkie damy najwyraźniej pragnęły zyskać jego przychylną, gdyż opuściwszy panów, z którymi dotąd prowadziły hałaśliwą konwersację, ruszyły do markiza, wydając przy tym okrzyki zachwytu, trzepocząc uczepionymi rękami i wydymając purpurowe wargi - robiły wszystko, by ściągnąć na siebie jego uwagę.

Peregrine był pochłonięty rozmową z innym gościem i niespodziewanie okazało się, że Neoma została zupełnie sama. Kiedy podniosła oczy na markiza, odniosła wrażenie, iż zwrócił uwagę na nią, odizolowaną, spokojną, nie próbującą dołączyć do tych, którzy się wokół niego tłoczyli. Ich spojrzenia się spotkały, a wtedy Neoma bez najmniejszych wątpliwości zdała sobie sprawę, jak krytycznie ten wyniosły arystokrata ocenia jej wygląd. Poczuli się nieswojo, więc spieszenie odszukała wzrokiem brata i podeszła do niego. Peregrine ciągle zajęty był rozmową.

- Zamierza pan obstawiać tylko Diamenta czy także inne konie, lordzie Dadchett?

Lord Dadchett miał jakieś czterdzieści lat i - sądząc po sinych cieniach pod oczyma - musiał być nie lada hulaką. Przyjrzał się Neomie z uwagą, nie odpowiadając na pytanie młodzieńca.

- Przedstaw mnie, mój chłopcze - zażądał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Neoma dobrze знаła brata, dlatego natychmiast się zorientowała, że Peregrine nie ma najmniejszej ochoty przedstawiać jej nieznanemu. Mimo to, wobec ostentacyjnego oczekiwania rozmówcy, nie miał innego wyjścia.

- Neomo, poznaj lorda Dadchetta. Lordzie Dadchett, to panna King.

Dziewczyna złożyła ukłon.

Lord Dadchett wyciągnął rękę i ujął dłoń Neomy.

- Niezmiernie miło mi panią poznać, panno King! Czy pomylę się zgadując, iż po raz pierwszy przebywa pani w tak ogromnym i interesującym domu?

- Nie myli się pan, lordzie Dadchett.

- Cóż, ponieważ znam dobrze tę posiadłość, chętnie pokażę pani wiele interesujących zakątków. - W jego głosie zabrzmiał jakiś dwuznaczny ton, który ostrzegł dziewczynę przed niebezpieczeństwem.

Jednocześnie Peregrine poruszył się niespokojnie.

- Jestem zaszczycona pańską propozycją, lordzie Dadchett - odparła dziewczyna - ale pan Standish zaoferował mi już swoją pomoc. - Zauważyła, jak lord Dadchett mruży oczy i odniosła wrażenie, że absolutnie nie poczuł się zrażony jej odmową.

- Spodziewałem się po pani takiej odpowiedzi, panno King - oznajmił - jednak pozwolę sobie zaznaczyć, że niełatwo rezygnuję z czegoś, na czym mi zależy. - Odwrócił się i odszedł.

Neoma spojrzała na brata. Obawiała się, iż będzie mu przykro z powodu jej zachowania w stosunku do lorda Dadchetta, lecz Peregrine tylko odezwał się cicho:

- Trzymaj się z dala od tego człowieka. Strzeż się go jak ognia!

- Będę go unikać - obiecała.

Po jakimś czasie markiz Rosyth, wzięwszy pod ramię piękną kobietę, poprowadził gości do jadalni. Każdy z panów wiódł damę, tę - jak się Neomie wydawało - z którą przyjechał do Syth.

Avril szła trzymając pod rękę Charlesa i rozmawiała z nim poufale. Wystrojona była w rubinową suknię, która zdaniem Neomy miała o wiele za głęboki dekolt.

Peregrine podał ramię siostrze. Ujęła go pod łokieć. Ponieważ miała obawy, że ciągle jest rozdrażniony zajściem z lordem Dadchettem, odezwała się cicho:

- Nie smuć się, braciszku. Cokolwiek los nam zdarzy, zawsze będę szczęśliwa, że tu przyjechałam i zobaczyłam ten uroczy dom! To dla mnie znacznie bardziej zajmujące niż derby.

Peregrine roześmiał się szczerze.

- Niech Bóg broni, żeby cię ktokolwiek usłyszał! - przestrzegł siostrę żartobliwym tonem. - Wszyscy goście mówią tylko o wyścigach.

- Ty nie będziesz obstawiał? - upewniła się szybko.

- A niby z czym? - zapytał gorzko. - Dlaczego ja nie mogę mieć takiego domu jak ten pałac i takiego konia jak Diament?

Zabrzmiało to poważnie, a jednocześnie tak absurdalnie, że Neoma musiała się głośno roześmiać.

- Z tego samego powodu - odpowiedziała - dla którego ja nie mogę być królową Saby.

Od najmłodszych lat często się tak przekomarzali i teraz, na wspomnienie dzieciństwa, oboje zaczęli chichotać.

- Sęk w tym, Neomo, że żadne z nas nie powinno tu przyjeżdżać, w ogóle nie pasujemy do tego towarzystwa - a już zwłaszcza ty - i nikt się tego nie domyśla.

- Mam taką nadzieję!

Nim skończyła mówić, znaleźli się w sali jadalnej, gdzie lokaj wskazał im miejsca przy stole. Spojrzała ponad bogatą złotą zastawą w stronę szczytu stołu. Markiz Rosyth siedział na krześle o wysokim oparciu. Wyglądał jak król. Znów napotkała jego wzrok. Ponownie odniosła wrażenie, że podczas gdy wszyscy dookoła bez zastrzeżeń uwierzyli w odgrywaną przez nią rolę, on jeden nie dał się zwieść pozorom.

Po chwili jednak przekonała siebie, że wyolbrzymia znaczenie przypadkowego spojrzenia. Dlaczego markiz Rosyth, mając dookoła tyle atrakcyjnych kobiet, miałby się akurat nią interesować?

Podenerwowana, spróbowała na gości siedzących po jego obu stronach popatrzeć obiektywnym okiem.

Już wygląd kobiety po prawej ręce gospodarza-damy, którą prowadził do stołu - przekonał Neomę, że jakakolwiek myśl o tym, iż markiz Rosyth mógłby jej poświęcić choćby przelotne spojrzenie, była po prostu śmieszna. Nigdy w życiu nie widziała istoty równie ponętnej i uwodzicielskiej.

Trudno jej było teraz uwierzyć, że Avril przy pierwszym spotkaniu zrobiła na niej wrażenie zbyt wystrojonej, gdyż tutaj, poczynając od kobiety siedzącej po prawicy markiza, a kończąc na damie po jego lewej stronie, wszystkie ubrane były, cóż... gorsząco. Nigdy sobie nie wyobrażała, że kobieta może tak obnażać dekolt. A kiedy jeszcze pochylały się nad stołem, Neomę zalewał rumieniec.

Patrząc na zdumiewającą istotę siedzącą po prawicy markiza, zrozumiała wreszcie, co miał na myśli Peregrine mówiąc o „dobrze obeznanych” osobach. Towarzyszka gospodarza przesłaniała oczy uwodzicielsko spuszczonej powiekami, usta miała ułożone w prowokacyjny uśmiech, a jej rude włosy lśniły jak płonąca żagiew. Szyję otaczał naszyjnik z ogromnych szmaragdów i Neoma nie miała wątpliwości, iż te klejnoty są prawdziwe.

- Jak nazywa się dama po prawej stronie markiza? - spytała brata, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

- To Vicky Vale - odparł takim tonem, jakby się spodziewał, że już jej wszystko wyjaśnił. - Lepiej znana jest jako Ognista Vicky.

- Ognista? A skąd takie imię?

Nastała chwila ciszy, gdy Peregrine usiłował znaleźć wytłumaczenie. Wreszcie powiedział:

- Zdaje mi się, że obdarzono ją tym mianem po tym, jak kilkakrotnie odegrała szczególną rolę...

- To ona jest aktorką?

- Niezupełnie... To znaczy... ostatnio nie występuje.

- Jest niesamowita! - wykrzyknęła Neoma. - W życiu nie widziałam kogoś takiego!

- Nie sądzę, by istniał ktoś podobny do Ognistej Vicky - zgodził się Peregrine. - No i z całą pewnością stać na nią jedynie markiza - wymknęło mu się szczerze. - Chciałem powiedzieć - poprawił się szybko - że tylko on może sobie pozwolić na zapraszanie jej do siebie.

Możesz sobie wyobrazić, jakie wymagania ma kobieta tego pokroju i jaki robi dokoła siebie zamęt.

Neoma odczuła, że wyjaśnienie brata zabrzmiało fałszywie, ale ta myśl jedynie przemknęła jej przez głowę. Z łatwością mogła zrozumieć markiza, że miał ochotę jeść kolację w towarzystwie tak pociągającej osoby, choć nie mogła dociec, dlaczego trudził się podejmowaniem innych kobiet, które siedziały wokół stołu.

Zaproszeni mężczyźni byli bez wątpienia świetnie sytuowanymi dżentelmenami i pochodzili z dobrych rodzin, natomiast kobiety nie tylko wyrażały się podobnie jak Avril, zdradzając pospolite natury, lecz w dodatku prezentowały jarmarczne maniery, a nawet były wulgarne.

„Pewnie dlatego, że są aktorkami, zachowują się tak swobodnie” - wytłumaczyła sobie Neoma.

Próbowała słuchać, o czym rozmawiają i szybko się zorientowała, że ich wypowiedzi nie były bynajmniej mądre ani dowcipne. Te młode kobiety nieustannie flirtowały, jeśli można określić tym słowem ich zachowanie w stosunku do partnerów. Ciągłe na nowo unosily kieliszki w toastach za zdrowie coraz to innych biesiadników, a co więcej, piły także z kieliszków siedzących obok dżentelmenów albo poiły ich z własnych, co Neomie wydało się w najwyższym stopniu niestosowne.

Potrawy serwowane na kolację były wyśmienite. Neoma zanotowała w pamięci także ten niecodzienny fakt, że cały posiłek podawano na złotej zastawie znaczonej godłem markiza. Nigdy przedtem nie jadła ze złotego talerza i teraz przekonała się, jak trudno jest z niego korzystać, nie dzwoniąc o naczynie widelcem i nożem. Po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że podczas gdy ona, dzięki pewnemu wysiłkowi, zdołała opanować dyskretny i cichy sposób jedzenia, inne kobiety nie tylko nie przejmowały się czynionym przez siebie hałasem, ale nawet – jedząc zbyt energicznie - plamiły suknie! Nie

mogła pojąć, jak to w ogóle możliwe, aż nagle, mniej więcej w połowie posiłku, stwierdziła wstrząśnięta, iż większa część zaproszonych dam wypła o wiele za dużo wina! To samo dotyczyło mężczyzn, tyle że oni zachowywali się z większą rezerwą. Mimo to zdradzały ich zaczerwienione twarze i zmięte rozluźnione fulary, więdące pod szyjami.

Wciąż napełniano kieliszki. W miarę upływu czasu kobiety zachowywały się coraz gorzej i wyglądały coraz bardziej wulgarnie. Żadna z nich nie uczyniła najmniejszego wysiłku, by poprawić włosy wymykające się w nieładzie spod czepeczka, czy podciągnąć dekolt obnażający już tak wiele, że Neoma patrzyła na nie z niekłamana zgrozą.

W pewnej chwili kobieta siedząca naprzeciw Neomy potraça kieliszek, bordeaux spłynęło ciemną strugą. Stojący nie opodal sługa natychmiast rzucił się, by je wycierać.

Neoma, patrząc na odrażający tłum zebrany przy pięknym stole, cyzelowanym złotymi ornamentami i zdobionym szlakiem zielonych orchidei, myślała o tym, jak bardzo zachowanie gości kontrastowało z dostojnym pięknem pałacowego wnętrza. Zdumiona, raz jeszcze zadała sobie pytanie, dlaczego markiz Rosyth chce przyjmować takich ludzi.

O wiele spraw chciałaby wypytać brata, lecz obawiała się, że ktoś mógłby usłyszeć ich rozmowę. W dodatku miała nieprzyjemne uczucie, że Peregrine także wypła zbyt dużo. Ona zdołała przełknąć tylko kilka łyków i poprosiła, by nie dolewano jej wina. Po krótkiej chwili jeden ze służących zapytał:

- Czy życzy sobie pani lemoniady?

- Tak, chemie - przystała Neoma wdzięczna, że wreszcie będzie mogła ugasić pragnienie.

Kiedy podano napój, dżentelmen siedzący obok zwrócił się do niej po raz pierwszy od początku wieczoru:

- Czy mnie oczy mylą, czy pani pije lemoniadę?

- Tak, to lemoniada - odparła Neoma uprzejmie.

- Nie do wiary! Nigdy się nie spodziewałem, że przy tym stole ktoś spośród gości markiza uraczy się lemoniadą! Zanim kolacja dobiegnie końca, będziemy tu mieli przyzwoitki i śpiewanie psalmów!

Z głosu mówiącego przebijał taki niesmak i tak żywa pretensja, że Neoma uśmiechnęła się przepraszająco.

- Przykro mi, jeśli pana zirytowałam. Mam jednak wrażenie, iż wiele obecnych tu osób uczyniłoby lepiej rezygnując już z wina na rzecz lemoniady.

Sąsiad aż obrócił się w krześle.

- Kim pani jest? - zapytał. - Mówi pani jak ci przekłęci reformatorzy, którzy ciągle wnoszą do mnie petycje w Izbie Gmin, Odsyłam ich do wszystkich diabłów, a ja już potrafię odprawić z kwitkiem - stwierdził ze złością.

- Ach! Więc jest pan członkiem parlamentu! - wykrzyknęła Neoma nie kryjąc ciekawości.

- Owszem!

- To takie zajmujące! Jaki okręg pan reprezentuje?

- Południowe wybrzeże - odparł. - Ale nie przyszedłem tutaj, żeby rozprawiać o polityce. Jestem tu dla przyjemności!

- Rozmowy o polityce nie sprawiają panu przyjemności?

Przez długą chwilę mierzył ją ciężkim spojrzeniem.

- Aha! - odezwał się wreszcie. - Wiem teraz, o co pani chodzi! Chce pani zepsuć mi całą zabawę! Słuchaj no, moja panno. Zamierzam się bawić i pić. I będę robił, co mi się żywnie podoba! Czy to jasne?!

- Zupełnie jasne - odparła Neoma zbита z tropu, ale mówiła już tylko do pleców sąsiada, który odwrócił się od niej i całą uwagę poświęcił kobiecie siedzącej u jego drugiego boku.

„Dziwne to przyjęcie” - pomyślała dziewczyna.

Miała powtórzyć tę uwagę jeszcze niejedną raz, ze wzrastającą zgrozą, bo przyjęcie stawało się coraz bardziej osobliwe.

Lokaje zgasili wszystkie światła poza świecami ustawionymi w świecznikach na stole i opuścili pokój. Wówczas goście zaczęli zachowywać się tak swobodnie, że wstrząśnięta do głębi Neoma czuła prawdziwą odrazę. Mężczyźni całowali siedzące obok kobiety, a one odpowiadały im takimi gestami, iż dziewczyna spuszczała oczy z silnym postanowieniem, że za żadną cenę nie podniesie wzroku.

Jedną tylko osobą zachowywała kamienny spokój. Markiz Rosyth.

Siedział u szczytu stołu, oparty wygodnie, i słuchał Vicky Vale szepczącej mu coś do ucha. Najwyraźniej za wszelką cenę starała się zaabsorbować go swoją osobą.

Neoma zdała sobie sprawę, że markiz Rosyth prawie nie słucha swojej towarzyszki. Z ledwie widocznym kpiącym uśmieszkiem na wargach, cynicznym spojrzeniem ogarniał współbiesiadników, jakby rozbawiony ich upokorzeniem i hańbą. On sam nawet na jedną chwilę nie zniżył się do ich poziomu.

Neomę uderzyło nagle pewne skojarzenie: gdyby był kobietą, wyglądałby dokładnie jak Kirke, czarodziejka, która przemieniła swych gości w świnię.

„Dlaczego on to robi? Dlaczego się tak dziwnie zachowuje?”.

Przeczuwała, że Peregrine, urzeczony i oczarowany stylem życia markiza, może się stoczyć na samo dno zepsucia, jakiego nawet nie mogła sobie wyobrazić.

„Nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać! - myślała gorączkowo. - Ten pałac jest siedzibą zła!”

ROZDZIAŁ TRZECI

Neoma obudziła się z nieodpartym przekonaniem, że wszystko, co widziała na przyjęciu, to koszmarny sen. Niestety szybko uświadomiła sobie, iż zdarzenia poprzedniego wieczoru były prawdziwe. Jedno wiedziała na pewno: musiała jak najszybciej zabrać stąd Peregrine.

W swojej niewinnej naiwności nigdy nie potrafiłaby wyobrazić sobie czegoś tak odrażającego jak zachowanie gości podczas wczorajszej kolacji.

Dużo czytała. W niektórych książkach napotykała wspominki o rozpasanych orgiach rzymskich notabli czy o bachanaliach, święcie na cześć boga Bachusa, Jednak autorzy tych lektur nie wdawali się w szczegóły, nie mówili wyraźnie, co się właściwie działo podczas takich uczt, więc pojęcie rozpusty było Neomie całkowicie obce. Aż do minionej nocy, gdy nagle przybrało zupełnie konkretne kształty. Dziewczyna siedziała przy stole najpierw zdumiona, potem głęboko wstrząśnięta, wreszcie ogarnięta tak żywą odrazą, że z trudem mogła oddychać.

Próbowała przemówić do Peregrine, lecz zdawał się jej nie słyszeć, aż w końcu zrozumiała, że on także wypił o wiele za dużo i niczego nie pojmuje z jej gorących słów.

Nie mogła dłużej znieść widoku mężczyzn i kobiet w hańbie i poniżeniu, odartych z wszelkiej godności. Spuściła wzrok na kwietny szlak na stole i próbowała sobie wyobrazić, że siedzi przy nim sama, a wokół panuje cisza i spokój. Nie było to łatwe. Ciągłe wdzierały się w jej uszy coraz głośniejsze śmiechy pijanych mężczyzn i zduszone piski ich towarzyszek, górujące nad brzękiem szkła.

W pewnym momencie usłyszała głos kobiety siedzącej nieco dalej, w towarzystwie członka parlamentu:

- Muszę iść do wygodki!

W pierwszej chwili Neoma była pewna, że się przesłyszała. Nie wierzyła, by dama mogła tak jawnie, tak nieskromnie i niedelikatnie odezwać się w towarzystwie, do tego w obecności mężczyzn. Tymczasem owa dama podniosła się z miejsca i niepewnym krokiem ruszyła w stronę drzwi.

Neoma dostrzegła w tym szansę dla siebie.

- Pójdę już spać - szepnęła Peregrine'owi, choć była prawie pewna, że jej nie usłyszał.

Szybkim krokiem opuściła salę, a kiedy znalazła się w korytarzu, pobiegła, gnana chęcią ucieczki, do hallu i schodami w górę. Nawet nie rzuciła okiem na mijane po drodze bogactwa.

Wpadła do sypialni, przekręciła klucz w zamku i oparła się plecami o drzwi, jakby je chciała przytrzymać w obawie przed zajadłym pościęciem.

Powinna była właściwie zadzwonić po służącą, która miała pomóc jej się przebrać. Wiedziała, że pokojówka zapewne czeka na znak. Nie chciała jednak nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać. Pragnęła być sama, oczyścić jakoś umysł i serce ze wszystkiego, z czym się zetknęła na dole.

Powoli zdjęła suknię i zanim się położyła, odmówiła pacierz. Klęcząc wzywała na pomoc ukochaną matkę błagała ją, by wskazała jej drogę ratunku dla Peregrine.

- Mamusiu, on jest jeszcze taki dziecinny - modliła się Neoma. - Markiz Rosyth i jemu podobni robią na nim ogromne wrażenie, wydaje mu się, że tak właśnie wygląda życie prawdziwego dżentelmena. Ja jednak... jestem pewna, że tatuś nigdy się nie zachowywał w taki sposób. Nigdy! - Wślizgnęła się do łóżka przekonana, że nie zdoła zasnąć, prześladowana wspomnieniem półnagich kobiet oraz widoku bezwstydných pocałunków i obleśnych pieszczot pijanych gości, lecz zmęczenie zrobiło swoje. Nie przespalała przecież połowy poprzedniej nocy, zajęta ozdabianiem i prasowaniem sukien, tak więc wbrew przewidywaniom prawie natychmiast zapadła w głęboki sen bez marzeń i na szczęście tego wieczoru nie dowiedziała się już niczego więcej...

Rano uświadomiła sobie, że zbudziła się niespodziewanie wcześnie. Spomiędzy zasłon zaglądały do sypialni pierwsze, nieśmiałe jeszcze promienie słońca. Wstała, podeszła do jednego z okien, odciągnęła kotary i wyjrzała na zewnątrz. Mimo iż dom krył w sobie przerażające tajemnice, posiadłość była tak piękna, że aż zapierało dech w piersiach.

Słońce przemieniło jezioro w lustro z jasnego złota, którego powierzchnię łamały lekką falą majestatycznie sunące łabędzie. W parku pod drzewami tu i ówdzie można było wypatrzeć sarnę czy jelenka, podobnie jak w rodzinnym majątku, który dziewczyna tak mocno ukochała. Tyle że tutaj było ich dużo więcej. Zielone trawniki, kwiatowe rabaty i krzewy schodzące aż do brzegu jeziora kipiały tęczą barw.

Neoma spojrzała na zegar. Było dopiero kilka minut po wpół do szóstej.

Kiedy tak stała przy oknie i podziwiała prześliczny widok, przyszła jej do głowy pewna myśl.

Wyjazd na wyścigi planowano na wczesne popołudnie, a ona była zupełnie pewna, że uczestnicy wczorajszej wieczerzy będą zbyt zmęczeni, czy może raczej zbyt chorzy po gorszących wydarzeniach minionej nocy, by wstać wcześniej niż w ostatnim momencie przed wyruszeniem w drogę.

Z niepokojem pomyślała o bracie. Bez wątpienia musiał się czuć fatalnie. Zawsze tak było, kiedy za dużo wypił. Nienawidziła w tej chwili markiza za to, że prowokował Peregrine, a także Charlesa i innych uczestników biesiady do zachowań urągających dobrem obyczajom.

„Miałam rację, on chciał przeobrazić swoich gości w zwierzęta - pomyślała Neoma. - Tylko dlaczego? Po co? Jak może mu to sprawiać przyjemność? Ten człowiek mnie przeraża”.

Podczas wczorajszej biesiady był przy stole jedynym, który zachował całkowite panowanie nad sobą. Podejrzewała, choć nie miała pewności, iż wypił bardzo niewiele i cały czas obserwował otaczające go pary pogrążone w rozpuście, zupełnie jakby oglądał sztukę teatralną.

„To straszne, to okrutne!”. Na myśl o bracie dziewczyna uczuła gwałtowny skurcz w sercu.

Umyła się i przebrała, nie przywiązuając specjalnej wagi do ułożenia włosów i zapominając zupełnie o użyciu kosmetyków. Chciała jak najprędzej znaleźć się na świeżym powietrzu.

Przyszło jej jeszcze do głowy, że powinna sprawdzić, jak czuje się Peregrine, więc cicho i ostrożnie uchyliła drzwi łączące ich sypialnie.

Wieczorem kładąc się do łóżka myślała, że usłyszy powrót brata, teraz jednak zorientowała się, iż było to niemożliwe, ponieważ zaraz za pierwszymi drzwiami znajdowały się drugie. Kiedy je uchyliła, dobiegło ją chrapanie. Natychmiast odgadła, że Peregrine wciąż pozostaje w oparach alkoholu, gdyż chrapał tylko wtedy, gdy za dużo wypił.

Zasłony były zaciągnięte, więc chwilę potrwało, nim jej wzrok przyzwyczaił się do panującego w sypialni półmroku. Wówczas ujrzała, że Peregrine, kładąc się do łóżka, także nie skorzystał z pomocy służącego. Zapewne w ogóle nie pamiętał, iż powinien to zrobić. Rzucił jedynie surdut na podłogę, zsunął buty i tak jak stał, padł na łóżko.

Dziewczyna podeszła bliżej. Nawet w spowijającym pokój mroku dostrzegła bladość na twarzy brata i ciemne kręgi pod jego oczyma. Fular miał wymięty, a odświeżona koszula, którą wyprała i tak starannie wyprasowała, była poplamiona winem. Na spodniach także widniały plamy z porto.

Neoma westchnęła cicho.

Miała ochotę zdjąć z brata koszulę i uprać ją w nadziei, że plamy dadzą się usunąć i nie trzeba będzie kupować nowej, ale zdecydowała się nie przeszkadzać śpiącemu. Kiedy tak nad nim stała, raz jeszcze uderzyło ją, jak bardzo był wciąż dziecinny, wrażliwy i bezbronny.

„Muszę z nim koniecznie porozmawiać o szybkim wyjeździe” - postanowiła, choć wiedziała, że i tak trzeba będzie z tym poczekać, aż Peregrine zdoła jej wysłuchać i zrozumieć, co słyszy.

Schyliła się, podniosła surdut i odwiesiła na oparcie krzesła. Potem wymknęła się cicho, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

Była pewna, że o tej porze nie napotka żadnego z gości, więc nie kłopotowała się zakładaniem czepeczka. W domu zawsze chodziła z gołą głową, ponieważ lubiła czuć pieszczotę wiatru we włosach. Miała nadzieję, że i teraz jakaś lekka bryza uwolni ją od ołowianego lęku i złych przeczuć.

Szybkim krokiem przemierzyła korytarz. Mijała srebrne świeczniki z pogaszonymi świecami, które poprzedniego wieczoru oświetlały przejścia, a gdy znalazła się na szczycie schodów, dostrzegła, że drzwi prowadzące do hallu stoją otworem.

Pamiętała słowa matki, która wyjaśniała jej kiedyś, że w dużych domach służba wstaje bardzo wcześnie. Nie była więc zdziwiona, widząc lokajów bez marynarek i kamizeli, dźwigających tace pełne kieliszków, oraz pokojówki w charakterystycznych czepeczkach, czyszczące dywany czy noszące wiadra z wodą na schody.

Wszyscy spoglądali na Neomę z niejakim zdumieniem, lecz grzecznie odpowiadali na pozdrowienia.

Wreszcie dziewczyna znalazła się na świeżym powietrzu. Od razu poczuła się znacznie swobodniej, wreszcie wolna, jakby właśnie zdołała ująć z życiem ze śmiertelnej pułapki.

Z początku miała zamiar pójść w dół, do jeziora, ale zaraz zdała sobie sprawę, że tam byłaby widoczna z okien pałacu i ktoś, być może nawet sam markiz Rosyth, mógłby ją zobaczyć i zdziwić się, że wstała tak wcześnie.

Jakiś czas temu, jeszcze z ojcem, odwiedziła kilka dużych posiadłości położonych w pobliżu ich domu, a takie wizyty nieodmiennie kończyły się oglądaniem wspaniałych rumaków gospodarza. Stajnie usytuowane były zazwyczaj niedaleko budynku mieszkalnego. Spojrzała w stronę zachodniego skrzydła i znalazła potwierdzenie swoich domysłów: widać tam było niskie zabudowania.

Poszła w tamtą stronę, a kiedy minęła róg domu, ujrzała przed sobą wysoko sklepiony łuk zwieńczony herbem markiza, wzniesiony z tego samego kamienia co pałac. Dalej widniały dwa długie budynki, ciągnące się po obu stronach brukowanego podwórza. Nad dziesiątkami uchylonych drzwi od boksów wystawały końskie łby.

Dla Neomy był to najmiłszy sercu widok.

Jeździła konno, niemal zanim jeszcze nauczyła się chodzić, i od najmłodszych lat rywalizowała z bratem, które z nich lepiej radzi sobie w siodle. Pierwszy raz pojechała z ojcem na polowanie mając zaledwie dziewięć lat i ani trochę się nie bała. Szybko przesiadła się z kucyka na prawdziwego konia i od tej pory często dotrzymywała ojcu towarzystwa. Niezmiennie wczesnym rankiem była pierwsza w stajniach, a ojciec mimo protestów matki - uważającej przepędzanie całych dni na końskim grzbiecie za nieodpowiednie zajęcie dla młodej pani - zachęcał ją i dodawał odwagi, mówiąc, że jeździ równie dobrze jak on, co było w jego ustach najwyższą pochwałą.

Neoma uczyła się także dbać o konie. Przede wszystkim dlatego, że szczerze je kochała, jednak kiedy nadeszły czasy, gdy nie mogli sobie pozwolić na opłacenie stajennych, jej umiejętności okazały się bardzo przydatne.

Wierzchowce były jej bliższe niż płochy przyjaciółki. Darzyła te zwierzęta prawdziwą miłością i zapewne dlatego najbliższy rumak przemieniał się przy niej w uległego baranka.

Powoli szła wzdłuż budynku stajni, poklepywała wygięte wdzięcznie szyje i przemawiała łagodnie. Nigdy przedtem nie widziała stada tak pięknych i szlachetnych zwierząt. Jeżeli konie wyścigowe markiza były równie wspaniałe jak te, nic dziwnego, że wygrywały derby.

Doszła prawie do końca jednej strony podwórca, gdy usłyszała głosy z następnego boksu. Przez uchylone drzwi zajrzała do środka i dostrzegła koniuszego z kataplazmem w ręku.

- Teraz mocno trzymaj! - rozkazał chłopcu stajennemu, który przytrzymał wielkiego gniadosza za kantar.

Z pewnością łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić, bo koń - czy to przestraszony, czy po prostu rozzłoszczony - گیاł w łuk całe ciało, wierzgał i rżał z oburzeniem.

- Nie mogę go utrzymać, panie Hewson! Nie mogę! - krzyknął chłopiec stajenny.

Puścił kantar i uciekł spod kopyt ogiera. Był nienaturalnie blady, po czole spływały mu strużki potu, oddychał ciężko. Neoma zrozumiała, że chłopak zwyczajnie się boi.

Otworzyła drzwi szerzej.

- Może ja zdołam pomóc - rzekła. Stary koniuszy spojrzał na nią zdumiony.

- Niech się pani nie zbliża, psze pani! Niech pani tu nie wchodzi! Ten koń jest niebezpieczny!

- Nie obawiam się - zapewniła Neoma. - Wiem, że dam sobie z nim radę. - Mówiąc to ruszyła naprzód.

Koniuszy rozłożył ramiona, chcąc ją zatrzymać, gdy nagle przypomniał sobie, że dzierży w ręku gorący kataplazm. Cofnął się odruchowo.

- Nie, psze pani! Psze pani! - krzyknął przerażony, ale Neoma nie zwróciła na niego uwagi.

Cichym, melodyjnym głosem odezwała się do ogiera spokojnie, tak jak swego czasu zwykła przemawiać do własnych koni. Przesunęła się na koniec boksu i stanęła plecami do żłobu.

- Co się stało, malutki? - zapytała cicho. - Zdenerwowałeś się, przelękłeś? Widzisz, trzeba ci pomóc. Będzie przez chwilę bolało, ale potem od razu poczujesz się lepiej. I pomyśl tylko, jaki będziesz z siebie dumny!

Z początku koń jedynie położył uszy po sobie i wierzgnął nieufnie w stronę stojącego za nim koniuszego. Neoma jednak wiedziała już, że gniadosz słucha jej uważnie, więc nadal przemawiając łagodnie i słodko, podeszła bliżej, wyciągnęła rękę i pogładziła czule najpierw chrapy, a potem szyję niespokojnego rumaka.

- Jakiś ty śliczny! - zachwyciła się szczerze. - Nie mogę sobie wyobrazić, by Diament albo jakikolwiek inny koń na świecie był piękniejszy od ciebie!

Powoli, ciągle gładząc naprężoną szyję, delikatnie ujęła kantar. Przemawiała łagodnie i obsypywała gniadosza pieścotami, aż wreszcie koniuszy zbliżył się do niego i ostrożnie przyłożył kataplazm.

Neoma wyczuła, jak koń sztywnieje, i przygotowała się na jego gwałtowną reakcję - obawiała się nawet, że może stanąć dęba...

Ani drgnął. Zupełnie jakby jej wolno sunące palce i łagodny głos wprawiły go w stan hipnozy. Kiedy kataplazm znalazł się już na miejscu, ogier w dalszym ciągu nie zdradzał ochoty do buntu.

- Teraz już wszystko będzie dobrze - powiedziała Neoma czule. - Byłeś bardzo grzeczny. Tak, tak, bardzo grzeczny.

Zerknęła na koniuszego. Kończył już zakładanie opatrunku.

Nagle uświadomiła sobie, że w wejściu do boksu stoi ktoś jeszcze.

To był markiz Rosyth!

- Dobra robota, Hewson! - pochwalił koniuszego.

- Widzę, że przyłożyłeś już kataplazm, jak kazałem.

- Nic bym nie zrobił, Jaśnie Wielmożny Panie, gdyby mi pani nie pomogła.

- Miałem okazję obserwować całe zajście. Zechce pani przyjąć moje podziękowanie, panno King.

Neoma pogładziła szyję gniadosza, onieśmielona tak, że nie potrafiła spojrzeć gospodarzowi w twarz.

- Jak ma na imię? - spytała.

- Zwycięzca - odparł markiz Rosyth - ale wbrew temu mianu jest tak niesforny, że przysparza jedynie kłopotów.

- Pewnie chce po prostu być w centrum uwagi - powiedziała Neoma z czułym uśmiechem.

- Bardzo dziękuję, psze pani - odezwał się Hewson.

- Już teraz będę dobrze wiedział, do kogo iść po pomoc, jak będę miał jeszcze jaki kłopot ze Zwycięzcą.

Niewiele brakowało, by Neoma odparła niebacznie, że nie będzie już następnego razu, gdyż zamierza opuścić posiadłość jak najszybciej; na szczęście w porę się pohamowała i w odpowiedzi jedynie obdarzyła koniuszego uśmiechem.

Markiz Rosyth otworzył przed nią drzwi boksu i wyprowadził na podwórze.

- Muszę zauważyć, że ma pani dziwne podejście do koni - stwierdził. - Trudno by mi było uwierzyć, iż to, co właśnie widziałem na własne oczy, było odosobnionym przypadkiem.

- Chyba wiedzą, że je kocham - odparła Neoma z prostotą.

- Zapewne świetnie pani sobie radzi w siodle.

- Wprawiałam się w tym od dziecka. Jeżdżę także po męsku.

- Tak, domyślałem się, że Standish znalazł panią gdzieś na wsi.

Neoma nie sądziła, by markiz Rosyth miał zamiar w ten sposób obdarować ją komplementem. Z pewnością zwróci! uwagę na jej proste sukienki szyte i ozdabiane domowym sposobem. Potrafił też zauważyć, iż nie była tak błyskotliwa i towarzysko wyrobiona jak inni jego goście. Nie potrafiła znaleźć żadnej sensownej odpowiedzi.

- Zapewne dlatego dotąd pani nie widziałem - ciągnął markiz Rosyth po chwili milczenia. - Od jak dawna mieszka pani w Londynie?

- Zaledwie kilka miesięcy - odparła Neoma wdzięczna losowi, że wreszcie może powiedzieć prawdę.

- Tak, z pewnością dlatego jeszcze pani nie spotkałem. A także być może z tego powodu, że wstaje pani tak wcześnie.

- Chyba... może powinnam była zapytać o pozwolenie odwiedzenia stajni - tłumaczyła się Neoma niepewnie - ale chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza... domyślałam się, że ma pan wspaniałe konie...

- Miło mi, że się pani podobają. Jeśli zechce pani przyjąć moją wdzięczność za pomoc przy Zwycięzcy, chciałbym, by przychodziła tu pani kiedy zechce i czuła się zupełnie swobodnie.

Dziewczyna spojrzała na markiza roziskrzonym z radości wzrokiem, aż nagle uprzytomniła sobie, że jego grzeczne słowa nic właściwie nie znaczą. Spuściła głowę i zwróciła się ku stajniom po drugiej stronie dziedzińca.

- Czy mogę obejrzeć także tamte konie? - zapytała.

- Oczywiście, proszę - zezwolił markiz Rosyth.

- Choć... Zamierzałem akurat wybrać się na przejażdżkę. Może zechce mi pani dotrzymać towarzystwa?

Neoma przez moment poczuła zaskoczenie w obliczu tak niespodziewanego zaproszenia, lecz już w następnej chwili wszelkie wątpliwości wywietrzały jej z głowy i została tylko ogromna radość, że będzie mogła dosiąść jednego z tych wspaniałych wierzchowców.

W ich wiejskim majątku po śmierci rodziców zostały się tylko dwa konie, które nie znalazły żadnego nabywcy.

W oczach dziewczyny zapłonął blask.

- Naprawdę? Mogłabym? - spytała, lecz zanim markiz Rosyth zdołał odpowiedzieć, dodała z wahaniem: - Nie mam amazonki, nie wypada mi jechać tak jak teraz...

- Jeśli to pani nie przeszkadza... Jeśli się pani nie obawia zniszczyć suknię...

Neoma pomyślała, że markiz Rosyth na pewno by jej nie uwierzył, gdyby mu opowiedziała o tym, jak to w majątku, z braku powozu, jeździła wierzchem wszędzie, gdzie musiała dotrzeć, i nigdy się specjalnie do tego nie przebierała. Po prostu wskakiwała na grzbiet jednego ze staruteńkich koni i jechała do miasteczka albo przez pola na farmę. Bez wątpienia był to szybszy i wygodniejszy środek transportu niż własne nogi.

A teraz była pewna, że przejażdżka na jednym z rumaków należących do markiza warta jest zniszczenia wszystkich sukien, jakie kiedykolwiek miała.

- Jedźmy już, jedźmy - poprosiła, myśląc tylko o tym, że czas ucieka i że musi wykorzystać każdą chwilę tej niebywałej okazji.

Markiz Rosyth wydał Hewsonowi rozkazy i natychmiast kilku chłopców stajennych rzuciło się, by przynieść damskie siodło, a następnie umocować je na grzbiecie pięknego kasztanka.

W mgnieniu oka znalazła się w siodle i wraz z markizem - dosiadającym karego ogiera - ruszyła przez brukowany dziedziniec w stronę parku.

Bez słowa puścili konie klusem, potem równocześnie przeszli w galop.

Neoma zapomniała o bożym świecie. Istniała dla niej wyłącznie nieokiełznana, pierwotna radość z tego, że na grzbiecie niezrównanego wierzchowca gna po pachnącej darni z prędkością zapierającą dech w piersiach.

Dopiero po kilku kilometrach zorientowała się, że markiz Rosyth zwalnia. Ona także ściągnęła wodze.

- Dziękuję panu, markizie! Dziękuję z całego serca! - krzyknęła spontanicznie. - Nigdy nie przeżyłam czegoś tak porywającego!

- Świetnie pani radzi sobie w siodle, panno King. Ale z pewnością wie pani o tym doskonale. Kto panią uczył jazdy? Zapewne nie jest pani uczennicą Standisha!

- Peregrine jest dobrym jeźdźcem - rzekła Neoma zapominając, że nie powinna się zdradzać, iż zna go tak dobrze.

- Nie dziwi mnie to, ale pani zdaje się w tej dziedzinie wyjątkowo zręczna.

Neoma w milczeniu podziękowała uśmiechem:

- Skąd pani pochodzi? Muszę wyznać, że pani osoba bardzo mnie zainteresowała.

- Nie marnujmy czasu na nudne opowieści o mnie - odparła Neoma. - Chciałabym panu zadać tak wiele pytań...

- Jakich na przykład?

- Chciałabym wiele się dowiedzieć o pańskim domu i o skarbach kultury, jakie mnie tam olśniły. Zapewne będzie mnie pan uważał za ignorantkę, lecz prawdą jest, że po raz pierwszy usłyszałam o Syth dopiero dwa dni temu.

- Rozumiem, że łączyło się to z zaproszeniem, jakie otrzymała pani od Standisha?

Neoma w odpowiedzi jedynie skinęła głową.

- Jestem zachwycony mogąc podejmować panią u siebie - rzekł markiz Rosyth - ale mam uczucie, że wczorajszego wieczoru nie bawiła się pani zbyt dobrze.

Słowa gospodarza znów przywiodły dziewczynie na myśl odrazę i przerażenie na widok wczorajszych scen niespotykanego poniżenia ludzkiej godności. O mały włos powiedziałyby prawdę. Na szczęście w ostatniej sekundzie przypomniała sobie, że przez wzgląd na brata musi być uprzejma i wystrzegać się najmniejszej możliwości uchybienia gospodarzowi. Przynajmniej dopóki Peregrine i Charles nie odzyskają skryptu.

Ponieważ nie potrafiła wymyślić na oczekaniu właściwej odpowiedzi, wbiła piętę mocno w bok kasztanka, a kiedy rączy koń skoczył naprzód, markizowi nie pozostało nic innego, jak za nią podążyć.

Jakiś czas jechali obok siebie. Neoma nie ściągała cugli, lecz w końcu wierzchowce same zwolniły, a wówczas markiz Rosyth zwrócił się do niej z grymasem niezadowolenia na twarzy:

- Widzę, panno King, że nie ma pani ochoty odpowiadać na moje pytanie.

- Przepraszam, markizie... To prawda.
- Czy mogę zapytać dlaczego?
- Wolałabym... porozmawiać o czymś innym.
- Jaki temat rozmowy by pani odpowiadał?
- Tak jak mówiłam, chciałabym wiele się dowiedzieć na temat pana domu, markizie.

- Zarządca pałacu udzieli pani wszelkich informacji.
- Tak, tak, wiem. Pokojowa powiedziała mi, że to pan Greystone.
- Pani jest naprawdę zainteresowana!
- Ależ oczywiście. Dlaczego pan wątpił?
- Bo większość kobiet myśli jedynie o sobie. O sukniach, klejnotach i oczywiście... o kochankach.

Dziewczyna odniosła wrażenie, że markiz Rosyth celowo użył tak dosadnego słowa. Wyraźnie chciał ją speszyć. Była tego w pełni świadoma, a jednak nieposłuszny rumieniec zaróżowił jej lica. Spuściła oczy, nie chcąc napotkać wzroku gospodarza. Wiedziała, że na nią patrzy i obawiała się dostrzec na jego twarzy ten sam grymas, który widziała poprzedniego wieczoru, gdy śledził podczas wieczerzy zachowanie gości.

- Dlaczego pan jest taki... dziwny? - spytała impulsywnie.
- Co pani ma na myśli?
- Używa pan takich słów... Wydaje takie przyjęcia... - przerwała, ale ponieważ markiz Rosyth był zbyt zaskoczony, by zdobyć się na ripostę, podjęła lekkomyślnie, nie zważając na skutki. - Nigdy w życiu nie widziałam tak pięknego domu, w którym by na dodatek zgromadzono tyle bezcennych dzieł sztuki. Kiedy wyjrzałam dziś rano przez okno, słońce rzucało złote blaski na błękitną taflę jeziora, w parku biegały sarenki... Tutaj jest jak w raju! Tak musi wyglądać niebo... - Głos jej drżał z przejęcia.

- Bo to właśnie raj, w którym tylko jedno jest nie takie, jak trzeba. Właściciel.

- Nie powiedziałam tego...
- A powinna pani.
- Dlaczego pan... tak się zachowuje?
Neoma zwróciła twarz do markiza, a ponieważ konie szły tuż obok siebie, spojrzała mu prosto w oczy. Jakimś dziwnym sposobem zatrzymał wzrokiem jej spojrzenie. Przez długi czas po prostu na nią patrzył. Serce dziewczyny zabiło żywiej.

- Jest pani bardzo szczerą, panno King - odezwał się w końcu. - Wracajmy.

Zawrócił konia, więc Neoma zrobiła to samo. Puścili się klusem i jechali bez słowa. Dziewczyna doszła do wniosku, że mimo wszystko nie żałuje swych słów.

W zamyśleniu patrzyła na budowlę przed nimi. Trudno było sobie wyobrazić inny pałac równie doskonały, o tak szlachetnych proporcjach. Do tego jeszcze usytuowanie domu - na tle zieleni lasów - upodobiało go do cennego klejnotu złożonego na miękkim aksamicie. Nad dachami górował na jasnym błękitnie nieba sztandar markiza, poruszany lekką poranną bryzą.

„To najpiękniejsze miejsce na świecie” - pomyślała Neoma.

Lecz nagle wróciły do niej sceny widziane podczas wczorajszej kolacji. Zadrżała.

Ciągle bez słowa podjechali do frontowych drzwi, gdzie oczekiwało ich kilku lokajów. Markiz Rosyth zsiadł pierwszy i pomógł zsiąść Neomie. Dziewczyna wyczuła, że gospodarz nie jest w najlepszym humorze, toteż myśląc o bracie, odezwała się cicho:

- Bardzo pana przepraszam, markizie... jeśli zachowałam się niewłaściwie. Mam nadzieję, że... zechce mi pan wybaczyć.

- Poczulem się jedynie nieco zaskoczony, panno King, to wszystko - odparł markiz Rosyth prowadząc ją po schodach do hallu.

Gdy tylko się rozstali, Neoma pośpieszyła do swojej sypialni, gdzie zastała nie tylko służącą, ale także starszą pokojową.

- Zastanawiałymy się właśnie, gdzie też pani zniknęła, kiedy zobaczyłam panią przez okno, wracającą z Wielmożnym Panem.

- Wstałam dosyć wcześnie i poszłam obejrzeć stajnie - wyjaśniła Neoma. - Tam spotkałam markiza. Pozwolił mi towarzyszyć sobie w czasie porannej przejażdżki.

- Przecież nie miała pani amazonki! No tak, niech pani się lepiej przebierze, a ja dam suknię do odprasowania.

- Bardzo dziękuję, pani Elverton. Przykro mi, że przysparzam tylu kłopotów.

- Nic się nie stało. Myśmy się tylko dziwiły, że pani nie było w pokoju, chociaż przyszłyśmy wcześniej. W tym domu nikt oprócz Wielmożnego Pana nie wstaje bladym świtem.

- Powinnam była zapytać, o której jest śniadanie - mitygowała się Neoma, podczas gdy służąca pomagała jej rozpiąć suknię.

- Większość gości, jeżeli w ogóle coś je, każe sobie przynosić śniadania do pokojów. My mamy polecenie obudzić wszystkich na czas przed wyjazdem na wyścigi. Nasz pan nie życzy sobie czekać na nikogo.

- To zrozumiałe - przytaknęła Neoma zgodnie.

- Jeśli mogę pani coś podpowiedzieć, to proszę pójść do małej jadalni, jak się pani przebierze. Wątpię, żeby tam miała pani liczne towarzystwo, ale będzie mogła zaspokoić głód. Po porannej wycieczce musi pani mieć wilczy apetyt.

- Rzeczywiście, teraz kiedy pani o tym wspomniała... czuję, że jestem głodna. Jeśli się pośpieszę, może zdążę jeszcze przed wyjazdem znaleźć pana Greystone'a i obejrzeć kilka pokojów.

- Dobra myśl - zgodziła się pokojowa. - W kwestii garderoby może pani spokojnie zaufać Elise. Na pewno wszystko dobrze przygotowuje na wyjazd. W co zamierza się pani ubrać?

- Będę musiała założyć tę samą suknię co wczoraj, nie mam ich zbyt wiele, a ta jest chyba najlepsza.

- Bardzo w niej pani do twarzy, jeśli mogę wyrazić swoje zdanie - stwierdziła pokojowa. - Szkoda... - urwała nagle.

Neoma odniosła wrażenie, że starsza służąca była o krok od powiedzenia czegoś uwłaczającego o wyglądzie innych pan w towarzystwie, ale zdążyła się powstrzymać przed wygłoszeniem impertynencji. Dziewczyna taktownie zmieniła temat.

- Z pewnością wszyscy będą życzyli szczęścia markizowi. Mam nadzieję, że Diament wygra dzisiejsze wyścigi.

- My także mamy tę nadzieję - odparła pokojowa.

- Dziękuję za pomoc. - Neoma uśmiechnęła się do służących. - Cieszę się, że będę mogła obejrzeć derby, to takie ekscytujące! - Pożegnała je obie skinieniem głowy i poszła na śniadanie.

Miała ochotę sprawdzić, czy Peregrine już wstał, lecz jak by to wyglądało, gdyby na oczach pokojowych panna wchodziła do sypialni mężczyzny? Nawet nie próbowała tego uczynić.

Ku swemu miłemu zaskoczeniu, zastała brata w małej sali jadalnej. Wyglądał bardzo źle. Miał podkrążone oczy, obolałą głowę objął dłońmi, łokcie oparł na stole.

- Peregrine! - krzyknęła Neoma. - Co ci jest? Co się stało?

- Strasznie się czuję - wymamrotał. - Ki diabeł mnie podkusił, żeby tyle pić?

- Zawsze to samo. Spróbuj coś zjeść, może się poczujesz odrobinę lepiej.

- O, wtedy na pewno będzie mi jeszcze gorzej - odparł ponuro.

Neoma rozejrzała się dookoła i na kredensie spostrzegła rząd srebrnych półmisków. Pod każdym z nich drżał płomyk świecy podgrzewającej potrawę. W jadalni nie było służby, odgadła więc, że goście mieli częstować się sami, nie czekając na obsługę.

Wybrała dla brata najprostsze danie, jakie udało jej się znaleźć. Położyła na talerzyku grzankę posmarowaną cienko masłem, do filiżanki nalała mocnej czarnej kawy.

- Spróbuj coś zjeść, Peregrine - poprosiła. - Czeką nas dzień pełen wrażeń, później będzie ci przykro, jeśli nie zdołasz w pełni się nim radować.

- Nie przełknę nic prócz kieliszka brandy.

- Brandy?

- Tylko brandy stawia mnie na nogi, kiedy mam kociokwik. Charles ci poświadczy, że w takim stanie jedynie brandy nadaje się do picia.

Jak gdyby przywołany ich myślami, Charles w tej właśnie chwili zjawił się w drzwiach jadalni. Wyglądał równie źle jak Peregrine, tylko - jeśli to w ogóle możliwe - był jeszcze bledszy.

- Boże! Co za noc! - jęknął. - Neoma była jedyną rozsądną osobą w całym towarzystwie.

- Peregrine chce się napić brandy - powiedziała dziewczyna.

- Ja także - przystał Charles ochoczo. Najwyraźniej doskonale wiedział, co robić w takiej sytuacji. Potrząsnął złotym dzwonkiem stojącym na stole i w sali natychmiast pojawił się służący.

- Brandy dla pana Standisha i dla mnie - zaordynował.

Lokaj przytoczył barek i obu panom nalał tak solidne porcje trunku, że Neoma z trudem uwierzyła własnym oczom.

Peregrine po wypiciu swojej dawki „lekarstwa” zdołał coś zjeść, a jego twarz nabrała żywszych kolorów.

Gdy tylko służący zniknął, Neoma oznajmiła stanowczo:

- Muszę z wami porozmawiać. Charles spojrzał na nią wyczekująco.

- Kiedy planujecie stąd wyjechać? - spytała. - Nie zamierzam zostać ani chwili dłużej niż to bezwzględnie konieczne.

- Przecież znasz odpowiedź. Zostaniemy dopóty, dopóki nie znajdziemy tego, czego szukamy. - Peregrine ściszył głos, a jednak Charles i Neoma trwożliwie zerknęli w kierunku drzwi, sprawdzając, czy na pewno nikt nie może usłyszeć ich rozmowy.

- Dla mnie nie jest ważne, czy to w ogóle znajdziemy - stwierdziła dziewczyna. - Podczas wczorajszej biesiady zrozumiałam, że to nie jest odpowiednie dla nas miejsce.

Charles popatrzył na nią ze zrozumieniem.

- Przyznaję, kompania jest dość odrażająca - powiedział. - Szczerze się ucieszyłem wczoraj wieczorem, widząc, jak się wymykasz z jadalni.

- Co się właściwie działo? - zapytał Peregrine. - Niewiele pamiętam.

- Spodziewam się, że większość gości może powiedzieć to samo - odparł Charles. - I ja, szczerze mówiąc, także.

- Dlaczego markiz Rosyth zaprasza tu te... okropne kobiety? - spytała Neoma cicho. - I pozwala im przyjaciołom upijać się do nieprzytomności?

- Pewnie mu się to podoba - stwierdził Charles. „Chyba tak jest rzeczywiście” - pomyślała Neoma. Trudno jej było uwierzyć, że człowiek, który skazywał ludzi na takie poniżenie oraz ten, który dzisiaj rano był z nią na przejażdżce, usadowiony w siodle tak, że zdobyłby pochwałę jej ojca - to jedna i ta sama osoba.

- Nie odpowiedzieliście na moje pytanie - przypomniała. - Kiedy możemy wyjechać?

- Wydaje mi się, że w piątek - odrzekł Charles. - W każdym razie wielu gości będzie chciało pojechać na wyścigi także jutro.

Dziewczyna z drzeniem serca uświadomiła sobie, że oznaczało to konieczność spędzenia w Syth jeszcze dwóch nocy.

- A gdybyśmy wyjechali dziś wieczór? Od razu po wyścigach?

- Ale jaki w tym sens? - zapytał Peregrine. - Zresztą zamówiłem powóz dopiero na piątek rano.

Neoma już miała zamiar dowodzić, że nie powinni zostawać tak długo, gdy do jadalni weszło kilkoro gości. Ponieważ skończyła już jeść, wstała od stołu i poszła szukać pana Greystone'a.

Znalazła go w pałacowym biurze, obwieszonym mapami pomieszczeniu, gdzie pod ścianami stały ciężkie sejfy, a na solidnych półkach przyciągały wzrok równe rzędy rejestrów znaczonego herbem markiza.

Przedstawiła się nieśmiało, a on natychmiast rozproszył wszelkie jej obawy.

- Doskonale rozumiem pani zainteresowanie, panno King - powiedział. - Na zwiedzenie całego pałacu, który jest - nie waham się tego stwierdzić z całą stanowczością - jednym z najwspanialszych obiektów w tym kraju, trzeba wielu godzin - oznajmił z dumą. - Pani niestety ma niewiele czasu przed wyjazdem na wyścigi. Proponuję, byśmy obejrzeliby komnaty znajdujące się w bezpośrednim pobliżu biura, a potem, jeśli uda się pani znaleźć jeszcze kilka wolnych chwil, moglibyśmy odwiedzić apartamenty prywatne, no i oczywiście kaplicę.

- Jest tutaj kaplica? - spytała Neoma z ciekawością.

- Ależ oczywiście! Powstała jeszcze, zanim Vanburgh wyburzył dawne zabudowania i postawił na ich miejscu pałac, który można oglądać teraz.

- Czy kaplica jest niedaleko pańskiego biura?

- Dość blisko.

- Chciałabym ją obejrzeć najpierw.

Neoma przeczuwała, że chwila skupienia w uświęconym miejscu pomoże jej załagodzić wspomnienia wczorajszego wieczoru.

- Czy są w niej odprawiane msze? - pytała zarządcę, podążając wraz z nim długim korytarzem.

- Tak, proszę pani. Osobisty duszpasterz Wielmożnego Pana co niedzielę prowadzi tu wspólnym modlitwom.

- Markiz korzysta z posług prywatnego duszpasterza?

- Naturalnie. To powszechnie przyjęte w domach tej wielkości, jeżeli tylko jest przy nich kaplica. Oczywiście służba może także uczestniczyć we mszy tutaj, zamiast chodzić parę kilometrów do kościoła w miasteczku.

- Tak, to zrozumiałe.

Gdy dotarli do kaplicy, Neoma stanęła w progu oczarowana. Wedle słów pana Greystone'a witraże w oknach nad ołtarzem zostały stworzone w 1680 roku, a przewspaniałe, bogato zdobione drewniane ławy pochodziły z tego samego okresu. Wyróżniała się spośród nich stalla przeznaczona dla Jaśnie Wielmożnego Pana. Mógłby w niej zasiadać sam król.

Ołtarz był rzeźbiony w alabastrze, a na ścianach dokoła wisały dzieła Laguerre'a i Ricarda, przedstawiające sceny z życia Chrystusa.

Neoma przede wszystkim jednak chłoneła przesiąkniętą świętością atmosferę tego pięknego miejsca, odnalazła tu małą świątynię Boga, ukrytą w domu, który wyraźnie o Nim zapomniał.

Zapra gnęła odmówić modlitwę, więc uklękła w jednej z ław na czerwonym aksamitnym klęczniku. Nie dostrzegła zdumienia na twarzy pana Greystone'a. Modliła się przez kilka chwil, prosząc Boga o pomoc, wzywając matkę, by czuwała nad swoim synem, a przede wszystkim by go powstrzymała od gry, na którą przecież nie mógł sobie w żadnym razie pozwolić.

„Boże, miej nas w swojej opiece. Mamusiu, pomóż nam, proszę” - zanosila błagania. Potem dołączyła do nich jeszcze krótki pacierz, którego nauczyła się jako mała dziewczynka.

Kiedy podniosła się z kolan, wyglądała niewymownie słodko. Pan Greystone pomyślał, że to wstyd, by tak śliczna dziewczyna o uduchowionej twarzy rozpoczynała karierę nieuchronnie wiodącą do upadku. Nie powiedział jednak ani słowa. Zaprowadził Neomę z powrotem w pobliże biura, gdzie zdążył jej jeszcze pokazać uroczy salonik, zanim musiała wrócić do sypialni, by przebrać się na wyścigi.

Ledwie zeszła na dół, uderzył ją hałaśliwy zgiewk podnieconych głosów, niemile kontrastujący z pałacowym wnętrzem. Jaskrawe suknie pad kłóciły się

z dyskretnym pięknem obrazów, które - jak się dowiedziała od pana Greystone'a - także były dziełem Laguerre'a.

Dojrzała w tłumie brata, więc postarała się szybko znaleźć u jego boku. Ze zdumieniem ujrzała w ręku Peregrine kieliszek. Rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że wielu innych gości pokrzepiało się winem musującym.

- Nie pij więcej - poprosiła cicho.

- Już mi lepiej - uśmiechnął się do niej Peregrine. - Czuję się świetnie.

Trunki wyraźnie ożywiły zebranych. Goście wyszli przed frontowe drzwi, gdzie czekał na nich ogromny powóz. Ku zdumieniu Neomy - choć po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że powinna się była tego spodziewać - markiz Rosyth miał zamiar sam powozić zaprzęgiem.

Goście weszli na dach powozu, gdzie zainstalowano specjalne siedzenia, podczas gdy służba miała jechać we wnętrzu. Gdy konie ruszyły, rozległy się okrzyki: „Dalej! Jazda! Nie żałować bata! W drogę!”.

Neoma, usadowiona wygodnie obok Peregrine, mogła się do woli zachwycać niepowtarzalnym widokiem na przepiękny - zupełnie jak rajski - ogród i lazurowe jezioro.

Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś zamienił się miejscami z mężczyzną siedzącym po jej prawej stronie i w następnej chwili z drzeniem serca poznała w nowym sąsiedzie lorda Dadchetta. Usiadł bardzo blisko, zbyt blisko. Neoma przysunęła się do brata.

- Wygląda pani zachwycająco, panno King - zagaił lord Dadchett. - Czy zamierza pani dziś zbić fortunę na wyścigach?

- Nie mam pieniędzy na obstawianie gonitw, lordzie Dadchett - odpowiedziała chłodno.

- Tak, tak, to zrozumiałe. Musi mi pani pozwolić stawiać na konie, które pani wytypuje, a może w ten sposób uda nam się razem wygrać okrągłą sumkę.

- Bardzo to uprzejme z pana strony, lordzie Dadchett, ale dziękuję, nie. Nie uprawiam hazardu.

- Doprawdy przedziwne stwierdzenie w ustach takiej osoby jak pani.

Neoma odwróciła się do brata. Niestety Peregrine zajęty był dyskusją na temat zalet poszczególnych koni z dżentelmenem siedzącym naprzeciwko.

- Jeżeli nie pasjonują pani wyścigi, może zainteresuje panią legenda o Epsom i odkryciu słynnych leczniczych źródeł w tej miejscowości?

„To dopiero utrapienie” - pomyślała Neoma.

Interesowała ją ta historia i wiedziała, że lord Dadchett świetnie się tego domyśla. Po chwili doszła do wniosku, że lepszy będzie taki bezpieczny temat niż rozmowa o niej samej, jej upodobaniach i uprzedzeniach. W rezultacie

pochłonęło ją opowiadanie lorda Dadchetta o tym, jak w 1618 roku pewien wieśniak - Henry Whicker - przyprowadził swoje bydło do wodopoju, który znalazł w polu.

- Zwierzęta nie chciały pić ze źródła - mówił lord Dadchett - a kiedy Whicker sam spróbował wody, przekonał się, że ma fatalny smak. - Przysunął się do Neomy. Jego twarz znajdowała się zdaniem dziewczyny niebezpiecznie blisko. - Wieść o dziwnej wodzie lotem błyskawicy obiegła okolicę - ciągnął - a kiedy się okazało, że struga ma właściwości lecznicze, w ciągu następnych dwudziestu lat coraz więcej żarłoków i pijaków z londyńskiego dworu Stuarta przyjeżdżało do Epsom odtruwać wątroby. Chyba zgodzi się pani ze mną, panno King, że to samo przydałoby się dzisiaj wielu naszym towarzyszom.

Neoma nie miała ochoty roztrząsać tych kwestii ani z lordem Dadchettem, ani z nikim innym.

- Rzecz jasna bawiący tu dworzanie - opowiadał dalej - życzyli sobie odpowiednich warunków pobytu w czasie kuracji, toteż szybko powstały dziesiątki najróżniejszych domów gry, mnożyły się areny do walk kogutów... Cóż bardziej naturalnego, że w końcu zbudowano także tor wyścigowy?

- Ach, więc tak się to wszystko zaczęło! - wykrzyknęła Neoma, szczerze zaintrygowana.

- Byłem pewien, że panią to zainteresuje - uśmiechnął się lord Dadchett. - Potrafię pani przedstawić wiele rzeczy, które mogą okazać się jeszcze bardziej zajmujące... jeśli będzie pani dla mnie miła. - W jego głosie zabrzmiała nuta, która Neomie się nie spodobała.

- Ale dlaczego w takim razie wyścigi noszą nazwę derby? - zapytała szybko.

- Wyścigi w Epsom przypominały raczej skromne towarzyskie spotkania - odpowiedział lord Dadchett - dopóki ówczesny earl Derby, naonczas dwudziestojednoletni, nie przejął za długi pewnej tawerny o nazwie „The Oaks”. - Dostrzegł, że Neoma rozpoznała nazwę gonitwy. - Tak, taki był początek biegu nazwanego oaks, kiedy earl pozwolił nadać imię swej własności wyścigom w Epsom.

- To interesujące - powiedziała Neoma uprzejmie.

- Organizatorzy wyścigu zdecydowali się na dystans dwóch tysięcy czterystu metrów dla trzyletnich klaczy, a w następnym roku, w 1780, earl wraz z przyjaciółmi postanowił zapoczątkować podobny wyścig dla wszystkich trzylatków - i ochrzcił go swoim nazwiskiem. - Lord Dadchett uśmiechnął się lubieżnie i dodał: - Teraz, kiedy tak długo starałem się ze wszech sił, by panią zadowolić, czekam, aż pani wzajemnie zrobi nareszcie coś, by mi się przypodobać.

- Nie rozumiem... o co panu chodzi.

- A ja sędzę, że pani rozumie doskonale. Dziś wieczór zamiast umykać skrycie, zaraz po kolacji musi mi pani pozwolić, bym ją zapoznał z urokami Syth. Ot, choćby galeria obrazów z pewnością warta jest odwiedzenia.

Słyszając ton jego głosu, Neoma natychmiast podjęła decyzję, że tego wieczoru wymknie się do swojej sypialni jeszcze wcześniej niż wczoraj. Całe szczęście, że właśnie włączyli się w strumień najróżniejszych pojazdów podążających w stronę Downs. Było teraz na co popatrzeć. Jadący wznosili okrzyki zachwytu i w powstałym zamieszaniu lord Dadchett nie mógł już dłużej szeptać jej do ucha.

Drogą toczyły się chyba wszelkie wymyślane kiedykolwiek przez człowieka pojazdy, do których można zaprząć konia lub osła. Widać było eleganckie koczki z poczwórnym zaprzęgiem - woźnice grali na rogach i przeklinali wędrownych kramarzy z ich nieporęcznymi wózkami; sunęły przeładowane karety jednokonne, a także bryczki i czteroosobowe powoziki z opuszczanymi budami. Do rogatek, gdzie woźnice płacili myto, formowała się kolejka.

Na szczęście Syth leżało niedaleko Downs, więc goście markiza, nadjeżdżający jako jedni z pierwszych, nie musieli długo przeciskać się przez tłum.

Neoma z zachwytem obserwowała barwne trupy wędrownych aktorów, którzy nie zamierzali kibicować wyścigom, lecz chcieli sami przyciągać wzrok publiczności. Na poboczach linoskokowie oraz akrobaci popisywali się małą zwinnością i nagabywali pasażerów posuwających się w ślimaczej kawalkadzie o zapłatę za swe karkołomne ewolucje. Goście z powozu markiza rzucali im drobne monety dla prymitywnej uciechy patrzenia, jak cyrkowcy pełzają w pyle szukając pieniędzy.

Wreszcie minęli rogatki i kiedy wozy, poprzedzane dźwiękiem rogów, pomknęły z fasonem zboczem wzgórza, powitał ich aplauz pieszych podróżnych.

Neoma ujrzała ogromny tor wyścigowy, który został ukończony - jak jej powiedział Peregrine - właśnie tego roku, nakładem horrendalnej sumy dwudziestu tysięcy funtów. Zdawało się, że jest już do granic możliwości wypełniony tłumem, a jednak po obu stronach wypielegnowanej bieżni ciągle przybywało koczki i innych powozów, z których goście mieli obserwować gonitwy.

Neoma obawiała się, że w tym mętliku, zgiełku i tumultie konie wyścigowe nie zdołają się w ogóle przedostać przez zbite masy widzów. Jej uwagę przyciągnęły okrzyki naganiaczy, którzy zwoływali obstawiających do kas,

dyskretne, jakby spłwiała sylwetki poufnych informatorów, zdradzających w najwyższym zaufaniu każdemu chętnemu jedyne właściwe typy, oraz napuszeni bukmacherzy, wystrojeni w jedwabne kamizelki i kapelusze z ogromnymi strusimi piórami.

Przed kasami kręcili się naciągacze w zdobnych liberjach, którzy kusili do gry nieobeznanych w regułach rządzących życiem na torze początkujących graczy obietnicami rychłego spełnienia marzeń o bogactwie.

Zewsząd rozbrzmiewała muzyka. Pośród wędrownych artystów nie brakło Cyganów, którzy przygrywali rzewnie na prostych skrzypkach, podczas gdy ich kobiety, w zamian za drobne srebrniaki, przepowiadały z dłoni długie życie w zdrowiu, powodzenie w miłości i uśmiech fortuny.

Markiz Rosyth ustawił powóz w tak doskonałym miejscu, że Neoma, unosząc się lekko z siedzenia, widziała wyraźnie nie tylko sam tor wyścigowy, ale także inne atrakcje - między innymi namioty, w których odbywały się walki bokserskie. Peregrine objaśnił siostrze, iż wielu występujących tu zawodników, o charakterystycznie spłaszczonych nosach i twarzach poznaczonych bliznami, to słynni dawniej mistrzowie, którzy nadal zarabiali pieniądze w jedyny znany sobie sposób.

Magików wabiących publiczność niewiarygodnymi sztukami oraz bruchomówców kłócących się z marionetkami otaczała ciżba biednie wyglądających wieśniaków i dzieci odzianych w łachmany.

Peregrine chciał się przejść po okolicy.

- Uważaj na złodziei kieszonkowych - ostrzegł go Charles.

- Nie mają mnie z czego okraść! - odrzekł Peregrine i zwrócił się do siostry.
- Idziesz ze mną, Neomo?

- Tak, chętnie - odparła, doskonale świadoma, że jeśli zostanie sama, lord Dadchett z pewnością nie wyrzeknie się jej towarzystwa.

Ścisk był tak wielki, że Peregrine szybko zdecydował się wracać do powozu. Jak się okazało, w czasie ich krótkiej nieobecności podano gościom poczęstunek.

Służba rozstawiła stoły i wygodne krzesła. Serwowano wszelkie możliwe napoje, oczywiście łącznie z szampanem i winami musującymi, które ustawiono na osobnym stoliku osłoniętym przed żarem słońca. Posiłek przypominał bajkową biesiadę, pojawiły się najwyszukańsze dania. Był łosoś, pieczone prosię, indyk oraz szynka, peklowane ozory, a także nieprzebrany wybór słodkich budyniów i innych deserów, podanych pięknie, a tak delikatnych i lekkich, że wyglądały, jak gdyby się mogły stopić i rozpląnąć w promieniach słonecznych.

Neoma podejrzewała, że po wczorajszej uczcie niewielu gości będzie miało ochotę na obfity posiłek. Wbrew jej przewidywaniom panie i panowie, rozochoceni winem, z upodobaniem raczyli się wybornymi daniami. Dżentelmeni dla uciechy rzucali kawałkami mięsiwa między chude, obdarte dzieci, wodzące za biesiadnikami głodnymi oczyma.

Posiłek przeciągnął się tak długo, że goście obejrzeni dwa pierwsze biegi jeszcze z kieliszkami w dłoniach.

Gdy przyszedł czas na obstawianie derby, Peregrine postanowił, że musi się udać w pobliże padoku, by obejrzeć konie. Neoma skwapliwie dotrzymała bratu towarzystwa i już po chwili obserwowali wierzchowce oprowadzane przez stajennych, podczas gdy dżokeje wysłuchiwali ostatnich wskazówek właścicieli stajni.

Niedaleko padoku stało kilka elegancko ubranych kobiet w towarzystwie równie wytwornych dżentelmenów.

Neoma uznała, że żaden z nich nie dorównuje markizowi. Widziała go, gdy przechadzał się blisko padoków w towarzystwie Vicky Vale.

Towarzyszka markiza wyglądała jak nieziemskie zjawisko, choć przyozdobiła się taką ilością biżuterii, że na wyścigach konnych wyglądało to - zdaniem Neomy - cokolwiek wulgarnie. Przy tym żółte pióra na czepku i żółty jedwabny szal udrapowany wokół ramion wyróżniały ją nawet w takim ludzkim mrowiu jak tutaj. Dziewczyna odniosła wrażenie, że markiz Rosyth celowo defiluje z tą kobietą przed znajomymi i przyjaciółmi.

Tak czy inaczej w tej chwili najbardziej interesowały Neomę piękne konie wyścigowe.

- A oto i Diament - rzekł Peregrine, gdy ognisty rumak minął ich na wyciągnięcie ręki.

U boku Peregrine znieacka pojawił się Charles.

- Proponuję postawić na Diamenta wszystko, co do grosza - zwrócił się do przyjaciela. - To pewniak. Dużo nie zarobimy, ale nie można przegapić okazji powiększenia naszego skromnego kapitału.

- Nie! - zaprotestowała Neoma, nagle zalękniona.

- Nie wolno wam tego zrobić!

- A dlaczegóż to? - zapytał Peregrine. Dziewczyna jeszcze raz spojrzała na Diamenta.

- Ten koń nie wygra derby! - orzekła.

- Co ty wygadujesz? - zdumiał się Charles. - Diament jest absolutnym faworytem! Żaden koń przy nim nie ma najmniejszych szans!

Neoma stała przez chwilę bez słowa.

- Jestem pewna - odezwała się w końcu cicho, lecz z ogromną mocą - jestem zupełnie pewna, że dzisiaj nie Diament, ale tamten koń zdobędzie laury!

Mówiąc to wyciągnęła rękę, a obaj młodzieńcy podążyli wzrokiem we wskazanym kierunku.

- Niemożliwe! - wykrzyknął Charles. Wydobył z kieszeni program wyścigów.

- Zaraz, zaraz zobaczmy... - Zajrzał do spisu. - Nazywa się Żeglarz, jego właścicielem jest Jaśnie Wielmożny Pan T. Thornhill, dosiada go S. Chifney... Moim zdaniem ten koń nie ma żadnych szans z Diamentem.

- Tak czy inaczej Diament dzisiaj nie wygra - powtórzyła Neoma stanowczo.

- W ustach jednego z moich szanownych gości stwierdzenie takie brzmi doprawdy intrygująco - odezwał się niespodziewanie ktoś za jej plecami.

Drgnęła. Nie musiała się odwracać, wiedziała, kto to powiedział.

- Rzeczywiście, markizie - wtrącił Peregrine. - Wszyscy oceniają, że poza Diamentem nie ma na tych wyścigach konia wartego uwagi.

- Cieszy mnie, że podziela pan moje zdanie - odparł markiz Rosyth - lecz chętnie posłucham, dlaczego panna King nie pokłada w Diamencie zaufania.

Neoma podniosła oczy na markiza i powiedziała, uważnie dobierając słowa:

- Bardzo mi przykro, markizie... oczywiście mogę się mylić... ale mam przeczucie, że dzisiaj zwycięzcą będzie Żeglarz.

- To niedorzeczne! - rzekł Peregrine ostro. - Dobrze o tym wiesz... - zorientował się nagle, że użył tonu, jakim zwróciłby się do „damy towarzyszącej”, której rolę odgrywała Neoma, i dokończył niezręcznie - ...ale każdy ma prawo do własnej opinii.

Markiz Rosyth nie spuszczał wzroku z twarzy Neomy.

- Dlaczego ma pani takie wrażenie, panno King?

- Nie potrafię tego... wytłumaczyć - odpowiedziała zwracając się tylko do niego. - To takie samo przeczucie jak dziś rano, kiedy byłam pewna, że dam sobie radę ze Zwycięzcą. Chociaż... mogę się mylić.

- Uważam, że się pani nie myli - oznajmił markiz Rosyth niespodziewanie. - A wam, panowie, radzę posłuchać panny King. Zbyt dobrze zna się na koniach, by popełnić błąd.

Rzuciwszy te zdumiewające słowa, markiz Rosyth odwrócił się i odszedł, zostawiając Peregrine i Charlesa wlepiających w niego oczy w całkowitym osłupieniu.

- Słyszałeś to samo co ja? - odezwał się wreszcie Peregrine.

- Słyszałem! - przytaknął Charles. - I chyba lepiej będzie, jeśli postąpimy zgodnie z jego radą.

- Żeglarz?! Słyszał kto kiedy o tym koniu?

- Proszę was - przerwała im Neoma - nie obstawiajcie gonitwy. Nie możemy sobie na to pozwolić - przekonywała żarliwie. - Charlesie, jeśli stracisz wszystko, co masz, będziemy musieli wyjechać nie dając napiwków, a wiesz doskonale, jakie to krępujące i w złym guście.

Charles wzruszył ramionami.

- Sama powiedziałaś, że w tej gonitwie wygra Żeglarz. Markiz Rosyth też radził obstawiać tego konia. Kimże ja jestem, żeby z wami polemizować?

- Tylko skąd Neoma miałaby coś o tym wiedzieć? - sprzeciwił się Peregrine.

- A markiz Rosyth zapewne po prostu starał się być miły.

- Miły? - powtórzył Charles. - Markiz Rosyth?! Co ty wygadujesz?! Słyszałeś, żeby kiedykolwiek był miły?

- Do czasu tamtej nocy w klubie White'a w ogóle go nie słyszałem!

- Przecież wiesz, jaką ma opinię!

- Tak, ale...

Charles jednak podjął już decyzję.

- To moje pieniądze i postawię je zgodnie z radą markiza.

- Nie!... Nie stawiaj wszystkich - poprosiła Neoma.

- Cóż... zgoda - ustąpił Charles. - Postawię połowę. Jeśli stracę tę sumę, reszta pozwoli nam spokojnie wrócić do domu.

- To w miarę rozsądne wyjście - uznała Neoma. Charles natychmiast zniknął w tłumie, a Peregrine rozzłoszczony odwrócił się do siostry.

- Chcesz znać moje zdanie? Setnie się ośmieszylaś! Stawiając na Diamenta mieliśmy szansę zarobić trochę grosza, a teraz nic z tego. I w dodatku markiz Rosyth będzie się zaśmiewał do rozpuku, kiedy jego koń pierwszy wpadnie na metę!

Neoma milczała.

Świetnie rozumiała odczucia Peregrine, lecz mimo to była głęboko przekonana, że się nie pomyliła. Nagle usłyszała gromki okrzyk:

- Poooszły!!!

Peregrine pociągnął ją za sobą na krawędź toru, gdzie znaleźli miejsce w pobliżu podium dla zwycięzców.

Neoma z trudem zbierała w sobie odwagę, by przetrzymać najbliższe minuty. Nerwy miała napięte jak postronki. Czekwała na konie.

Po kilku chwilach dotarła do niej wiadomość, że miał miejsce falstart i wierzchowce ponownie ustawiono na linii.

- Nie przejmuj się tak, moja droga - odezwał się Peregrine. - Słyszałem, że czasami bywa i dwadzieścia falstartów, zanim wreszcie konie ruszą w dystans.

- Wątpię, bym zdołała to znieść.

Powiedziała to z takim przekonaniem, z takim napięciem w głosie, że Peregrine aż się uśmiechnął i podał dziewczynie ramię.

- Giowa do góry - powiedział. - Kiedy już naprawdę wystartują, szybko będzie po wszystkim. Wczoraj wieczorem ktoś powiedział, że zwycięstwo w derby oznacza dla konia osiągnięcie nieśmiertelności w niespełna trzy minuty.

Neomie się jednak wydawało, że minęły całe wieki, nim w końcu triumfalny ryk tłumów oznajmił elektryzującą wieść: konie są na torze!

Słyszała grzmot kopyt, zanim jeszcze wierzchowce minęły ostatni zakręt. Wstrzymała oddech.

Za chwilę się przekona, czy popełniła błąd.

Niespodziewanie zdała sobie sprawę, że śle do Boga gorączkowe prośby, by pozwoli! jej mieć rację.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Skąd wiedziałaś? Jak odgadłaś? - Peregrine po raz chyba setny powtarzał to samo, a Charles, gdy wrócił promieniejący ze szczęścia, zasypał dziewczynę gradem identycznych pytań.

Neoma mogła tylko powiedzieć, że sama nie potrafi tego wytłumaczyć.

- Tak czy inaczej - podsumował Charles - wrócimy do domu z brzęczącą monetą w kieszeni.

- Mam nadzieję wrócić do domu z czymś znacznie ważniejszym - zaznaczył Peregrine.

Charles i Neoma poczuli się winni, że na chwilę zapomnieli o skrypcie dłużnym opiewającym na dwa tysiące funtów, który niczym miecz Damoklesa wisiał im nad głowami.

Wolno ruszyli z powrotem do powozu.

- Nie mówcie nikomu o wygranej - poprosiła Neoma.

- Faktycznie - przyznał Peregrine - rozsądniej będzie nie puszczać pary z ust. Wątpię, by komukolwiek spodobała się wiadomość, że wygraliśmy stawiając pieniądze na Żeglarza, podczas gdy inni bez wątpienia obstawiali Diamenta.

- Markiz Rosyth wie o wszystkim - zauważył Charles.

- Raczej nie wypada nam prosić go o dyskrecję - zastanawiał się Peregrine - ale może będzie rozsądny i o niczym nie wspomni.

Neoma modliła się, by nie zostali powitani wymówkami i wyrzutami, iż nie zdradzili swoich typów.

Zgodnie z przewidywaniami towarzystwo miało mocno zwarzony nastrój. Wszyscy w ponurym nastroju zajęli miejsca na dachu powozu i tak rozpoczął się niewesoły powrót do Syth.

Jeszcze w drodze na wzgórze markiz Rosyth wyjaśnił swoim gościom, że zamierza opuścić teren wyścigów zaraz po derby z tego prostego powodu, że gdyby zaczekali nieco dłużej, drogi byłyby zatłoczone do granic możliwości i wówczas powrót do majątku zająłby zapewne nawet kilka godzin.

Choć wyruszyli wcześniej, prowadzenie zaprzęgu w gęstym ruchu wozów i pieszych tworzących zwartą, leniwą procesję nastęczało trudności nawet tak zręcznemu woźnicy jak markiz Rosyth. Każda mijana gospoda była zajęta do ostatniego miejsca, gdyż wielu podróżnych chciało nabrać sił przed powrotem do Londynu. Kręcili się zaintrygowani przed budynkami, zawadzali koniom i pieszym próbującym szybko opuścić Downs, wyprzedzając największą falę ścisku.

Odnosiło się wrażenie, że widać coraz więcej zabiedzonych, odzianych w łańchmany dzieci. Niektóre były tak mizerne i wychudzone, że Neoma nade wszystko pragnęła ofiarować im wystawną ucztę, jaką markiz Rosyth uraczył gości w czasie wyścigów.

Jednym uchem słuchała dżentelmenów rozprawiających o wygodach i atrakcjach wprowadzonych na nowym torze.

- Cały obiekt zrobił na mnie ogromne wrażenie - wyznał jeden z panów - lecz najbardziej zaskoczył mnie bufet.

- Chce pan przez to powiedzieć, że można teraz na wyścigach także coś przekąsić? - spytał inny.

- O tak! I na dodatek jest czym zaspokoić najwyszukańszy apetyt. Proszę sobie wyobrazić, że na rzędach roznów piekły się dziesiątki sztuk soczystego mięsiwa. Powiedziano mi, że dostawcy przywieźli na dzisiaj sto trzydzieści baranich udźców, sześćdziesiąt pięć combrów, połędwice ze stu wołów, około czterystu homarów i tyle innych przysmaków, że doprawdy trudno zliczyć.

Neoma miała ochotę zapytać, co się stanie z jedzeniem, którego nikt nie kupi, i czy była jakaś szansa, że choć trochę dostaną żebrzące dzieci, ale kępowała się zabierać głos. Poza tym nie chciała zwracać na siebie uwagi, by nie sprowokować markiza do ujawnienia gościom, iż jako jedyna w całym towarzystwie przeczuła, że to nie Diament zdobędzie nagrodę w derby. Słuchała Vicky Vale oraz innych kobiet składających gospodarzowi wyrazy współczucia i wstrzymywała oddech, mając nadzieję, że markiz Rosyth nie wspomni w rozmowie o jej proroczych słowach przed gonitwą. Na szczęście zdawał się całkowicie pochłonięty powożeniem i zachował obojętność wobec umizgów otaczających go pań.

Ze strony dżentelmenów dochodziły pomruki i ciche okrzyki pełne nieskrywanej goryczy oraz rozczarowania.

- To najgorszy dzień derby w całym moim życiu! - usłyszała Neoma burknięcie lorda Dadchetta. - Straciłem górę pieniędzy!

- Ja straciłem znacznie więcej, do licha - stwierdził ponuro członek parlamentu, który poprzedniego wieczoru był sąsiadem Neomy przy stole biesiadnym.

Jedna tylko była dobra strona tej niewesołej sytuacji: lord Dadchett, przybity zawodem, jaki mu sprawił faworyt gospodarza, nie ponawiał już prób zainteresowania Neomy swoją osobą. Zamiast tego w towarzystwie innych dżentelmenów dyskutował żarliwie o poniesionych stratach.

Panie siedziały osamotnione tuż za plecami Neomy.

- Pewno mogę się już pożegnać z nadzieją na naszyjnik od Henry'ego - odezwała się jedna.

- Będę miała prawdziwe szczęście, jeśli dostanę chociaż umówioną zapłatę - biadoliła inna. - Do mojego lorda już dawno los się nie uśmiechnął.

- A widzisz, Lotty, mówiłam ci, żebyś się rozejrzała za kimś innym.

Lotty jęknęła.

- Pewnie na tym się skończy. Szkoda, bo przywykłam już do staruszka. W dodatku jest dość hojny, jeśli tylko ma czym płacić.

Neoma zupełnie nie rozumiała, dlaczego kobiety towarzyszące dżentelmenom zaproszonym do Syth spodziewają się otrzymywać od nich aż tak wiele. Przypomniała sobie, jak Avril chciała się zająć pieniędzmi Charlesa, co wówczas wydało jej się równie niezrozumiałe. Nie zapomniała słów Peregrine o tym, że gdyby nawet znał osobę odpowiednią, by zabrać ją ze sobą do posiadłości markiza, nie miałby jej czym zapłacić. Nie posiadała się ze zdumienia - kobiety, które wiedziały, iż będą podejmowane w tak paradnym otoczeniu, spodziewały się jeszcze prezentów w postaci biżuterii czy nawet gotówki.

Zaraz jednak wytłumaczyła sobie - to pewnie dlatego, że większość obecnych tu pań była aktorkami. Być może w ciągu dni spędzanych poza Londynem traciły pensje, jakie by otrzymały w tym czasie w teatrze. Wydawało się to jedynym logicznym wyjaśnieniem, a jednocześnie wskazywało na fakt, iż panie te odgrywały niepoślednie role w świecie teatru, jeśli ich zarobki wystarczały na diamentowe naszyjniki oraz dostatnie życie w eleganckich dzielnicach.

Musiała przyznać, że niewiele wiedziała na temat gaży artystów. Kto wie, może aktorki rzeczywiście zarabiały nawet i setki funtów tygodniowo? Przypomniała sobie, jak pewnego razu przeczytała w gazecie, iż sławy tej miary co panna Siddons otrzymywały wynagrodzenie w postaci pełnego udziału w zyskach. Według słów ojca oznaczało to, że wszystkie wpływy z konkretnego przedstawienia zorganizowanego dla danego aktora przechodziły w jego ręce. Wynikało z tego, że kobiety rozmawiające teraz tuż koło niej były znakomitymi aktorkami, toteż Neoma postarała się zapamiętać ich imiona. Wówczas, nawet gdyby Peregrine nie zabrał jej do teatru, mogłaby śledzić przebieg ich karier na teatralnych kolumnach gazet.

Pomyślała, że po powrocie do domu powinna porozmawiać z bratem o życiu towarzyskim i poprosić go o wyjaśnienie wielu zjawisk, które były dla niej całkowicie niezrozumiałe.

A najbardziej zdumiewał ją markiz Rosyth.

Sądząc po jego ostentacyjnym milczeniu, można było odnieść wrażenie, że musi być na nią bardzo zły po tym, jak zapytała go o przyczynę jego intrygującego zachowania.

Wracając myślami do ich rozmowy w czasie porannej przejażdżki, doszła do wniosku, że jej błąd polegał nie tylko na zadaniu impertynenckiego i niedyskretnego pytania. Co gorsza, jej zachowanie mogło się ujemnie odbić na stosunku markiza do Peregrine.

„Postaram się być bardzo miła i uprzedzająco grzeczna, by jak najszybciej zatrzeć niekorzystne wrażenie” - postanowiła.

Natychmiast jednak zdała sobie sprawę, że nie będzie już miała sposobności pomówić z markizem w cztery oczy tak jak to się przez przypadek stało tego ranka. Zastanowiła się jeszcze, czy istnieje jakaś szansa, by ponownie wybrała się z nim na przejażdżkę, lecz zaraz oceniła, iż markiz Rosyth nie będzie sobie życzył jej towarzystwa po tym, gdy zaskoczyła go swoją, jak to grzecznie ujął, szczerością.

„Jak mogłam być taka głupia?”

Pocieszała się jedynie, że nie ma to na szczęście aż tak znowu ogromnego znaczenia. Za dwa dni już ich tu nie będzie i nigdy więcej nie spotka markiza.

„Chyba że...”

Szybko odpędziła tę przerażającą myśl.

Co będzie, jeżeli nie odnajdą skryptu? Co się stanie, jeśli Peregrine będzie musiał upokorzyć się przed markizem, proponując mu przejęcie ich wiejskiego majątku w zamian za dług, którego nie mógł uregulować?

Wówczas być może Neoma będzie musiała rzucić się przed wierzycielem brata na kolana i błagać go, by pozwolił jej zatrzymać kilka osobistych drobiazgów matki, których utraty nie potrafiła sobie wyobrazić.

„Dlaczego - myślała bezradnie - dlaczego jesteśmy tacy niezamożni?”

Wiedziała, że odpowiedź prowadziła do ojca, który nie potrafił radzić sobie z pieniędzmi, a jednocześnie do Peregrine, który miał bardzo kosztowne zachcianki.

Westchnęła bezwiednie.

- Nie bądź taka ponura - rzekł siedzący obok Charles.

Nie zdążyła się odezwać, bo uprzedziła ją Avril.

- Az czego ma się cieszyć? Mnie też nie do śmiechu! Czemu to głupie zwierzę nie wygrało, jak wszyscy myśleli?! - Avril mówiła coraz głośniej.

Charles rzucił zaniepokojone spojrzenie w stronę pleców markiza.

- Uważaj, co mówisz! - skarcił dziewczynę. - Nasz gospodarz na pewno także nie jest szczęśliwy.

- A tak w ogóle to co się stało z tym przeklętym koniem? - zapytała Avril.

- Po prostu Żeglarz był szybszy. Całą gonitwę galopował na szarym końcu, a potem błyskawicznym finiszem pobił przeciwników i po wszystkim - rzeki Charles.

- No tak. Jeśli o mnie chodzi, to mogę tylko żałować, że nie znam właściciela Żeglarza - burknęła Avril ze złością.

Neoma pomyślała krytycznie, że Avril nie ma prawa być tak nieprzyjemna dla Charlesa. Niczym sobie nie zasłużył na podobne traktowanie.

Kiedy dotarli do Syth i wjechali na drogę prowadzącą ku zabudowaniom, nie potrafiła się już skupić na niczym, co nie dotyczyło posiadłości. Chłonęła niepowtarzalne piękno pałacu, radując oczy jego przepyszną urodą. Raz jeszcze zdumiało ją, iż markiz Rosyth, będąc właścicielem tak cudownego domu, zaprasza w gościnę ludzi, którzy nie tylko nie są warci wspaniałego tła, ale co gorsza - nawet go nie zauważają. Jak spostrzegła, żaden z gości markiza nie zatrzymał się przed choćby jednym dziełem sztuki w Syth.

I nagle przepełniło ją uczucie radości. Przecież wracali na tyle wcześnie, że będzie mogła przed kolacją obejrzeć kilka nowych pokoi!

Była tak podniecona tą myślą, że zaraz po przyjeździe szybko udała się do sypialni, gdzie zostawiła czepeczek oraz rękawiczki, i jak niesiona wiatrem pośpieszyła do pana Greystone'a.

Zastała go pochylonego nad biurkiem. Najwyraźniej pogrążony był w pracy, ale powitał ją ciepłym uśmiechem.

- Wróciliśmy już, panie Greystone! - obwieściła zdyszana. - Czy znajdzie pan trochę czasu, by mi pokazać następny fragment domu?

Zarządca pałacu dostrzegł w jej oczach niepewność i błaganie.

- Sprawy Jaśnie Wielmożnego Pana będą musiały poczekać - odrzekł. - A my rozpoczniemy zwiedzanie od miejsca, w którym je przerwaliśmy, jeśli pani pozwoli, panno King.

- Och... dziękuję! Serdecznie panu dziękuję!

Bez wątpienia pan Greystone nie tylko kochał pałac, którym zarządzał od niemal dwudziestu lat, lecz także wiedział o nim absolutnie wszystko.

Pokazał dziewczynie pokój ozdobiony malowidłami w 1705 roku przez samego Jamesa Thornhilla. Następnie zawiódł ją do sali koncertowej i dalej do królewskiej sypialni, gdzie nocował sam regent, przebywający z wizytą w Syth minionego roku.

- Czy markiz Rosyth był bardzo szczęśliwy goszcząc u siebie tak znamienitego gościa? - zapytała Neoma.

Pan Greystone odpowiedział po krótkiej chwili wahania:

- Jaśnie Wielmożny Pan nie zapraszał tutaj Jego Wysokości. Jego Królewska Mość nalegał na przyjazd do Syth i doprowadził do tego już po raz trzeci.

- Słyszałam, że na tutejsze skarby patrzy z zazdrością.

- To dosyć prawdopodobne. Odnoszę też wrażenie, że w niektórych wypadkach próbuje rywalizować z tym domem w swoich własnych rezydencjach.

- Na pewno nie idzie mu to łatwo - uśmiechnęła się Neoma.

Przeglądała się właśnie ogromnemu łożu wspartemu na czterech filarach i zwieńczonemu rzeźbionym w drewnie baldachimem. Następnie przeniosła wzrok na plafon. W jego centrum rozpromieniony Świt przepędzał mroczną Noc. Na łukach wymalowano krajobrazy, z grupami figur w rogach.

- Co za rozkosz móc sycić oczy tym pięknem - westchnęła zachwycona.

- W Syth na każdym kroku mam takie odczucia - przytaknął pan Greystone.

- Brakuje mi już słów na określenie tych wszystkich cudowności.

- Więc niech mi wolno będzie kilka podpowiedzieć - odezwał się za plecami dziewczyny jakiś głos. Neoma obróciła się i ku swemu zdumieniu ujrzała lorda Dadchetta. Patrzyła na niego, niepewna, co powinna przedsięwziąć.

- Z największym żalem przerywam to zwiedzanie pod, jak tuszę, doskonałą opieką, lecz Wielmożny Pan rozkazał zarządcy pałacu stawić się w bibliotece. Jak najszybciej.

Pan Greystone wydawał się niezdecydowany. - Powiedziałem: jak najszybciej! - powtórzył lord Dadchett.

Zarządca musiał się pogodzić z nieuniknionym. Złożył ukłon przed Neomą.

- Zechce mi pani wybaczyć, panno King. Sądzę, że niebawem będę mógł do pani wrócić.

- Och... tak, mam nadzieję. A może pójdę z panem? - ruszyła do drzwi.

- Nie ma powodu, by przerywała pani tak interesujące zajęcie - lord Dadchett zastąpił jej drogę. - Z największą przyjemnością zostanę pani przewodnikiem. Znam Syth doskonale i z całą pewnością zdołam sprostać pani oczekiwaniom... pod każdym względem.

- Jestem zaszczycona pana propozycją, lordzie Dadchett - odrzekła Neoma - jednak pan Greystone był tak uprzejmy poświęcając mi swój czas i dzieląc się ze mną swoją wiedzą, że nie chcę go opuszczać.

- Greystone musi słuchać swego pana.

Neoma zdała sobie sprawę, że w czasie tej wymiany zdań pan Greystone opuścił paradną sypialnię.

Lord Dadchett obserwował dziewczynę z krzywym uśmiechem na cienkich wargach.

- Odnoszę wrażenie, że próbuje mnie pani unikać, a ja nie mam zamiaru na to pozwolić.

- Robi się późno - rzekła Neoma szybko. - Muszę już iść poszukać pana Standisha.

- Pani przyjaciele wcale za panią nie tęsknią. Właśnie w tej chwili wraz z resztą towarzystwa zapijają smutek przegranej.

„Oby tylko Peregrine znów nie wypił zbyt dużo” - pomyślała Neoma. Jednocześnie z ulgą stwierdziła, iż najwyraźniej nikt nie wie, że jej brat i Charles do grona przegranych nie należą.

- Tak więc nic nie stoi na przeszkodzie - ciągnął lord Dadchett - żeby poświęciła pani nieco czasu na obiecaną mi pogawędkę.

- Niczego panu nie obiecywałam.

- Cóż, ja sobie to przyrzekłem, na jedno wychodzi. Chcę z panią porozmawiać... chcę od pani dużo więcej.

Wyraz jego oczu obudził w duszy Neomy sygnał alarmowy.

- Nie mam ochoty na rozmowę. Chcę obejrzeć dom, a w szczególności obrazy zdobiące hall.

Sądziła, że to rozsądne posunięcie, bo w hallu była zawsze służba, a lord Dadchett z pewnością nie ośmieliłby się zachowywać w stosunku do niej zbyt poufale w obecności lokai.

- Już je pani widziała - roześmiał się lord Dadchett, najwyraźniej przejrzaawszy ją na wylot. - Teraz więc z przyjemnością obejrzymy sobie tę komnatę, a zwłaszcza wygodne łóżko. - Mówiąc to, wyciągnął do dziewczyny ramiona.

Neoma odskoczyła w bok, lecz lord Dadchett zdążył ją chwycić za nadgarstek.

- Igrałaś ze mną zbyt długo - wycedził mrużąc oczy. - Lepiej podpiszmy rozejm, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia.

- Niech mnie pan puści! - krzyknęła Neoma. - Nie wolno panu zatrzymywać mnie wbrew woli!

- Chcę, żebyś tu została - oznajmił lord Dadchett spokojnie - i chcę, żebyś mnie posłuchała. Myślę, że zrobisz to, jeśli jesteś rozsądna.

- Dlaczego?

- Standish jest o wiele za młody i zbyt biedny, by dać ci wszystko, na co zasługujesz. Przedstawię znacznie korzystniejszą propozycję... pod każdym względem.

Przez dłuższą chwilę Neoma patrzyła na niego z niedowierzaniem, nie do końca rozumiejąc jego słowa.

Nie zdołała pojąć dziwnej propozycji. Nagle mężczyzna przyciągnął ją bliżej i nim się obejrzała, znalazła się w jego ramionach.

- Jesteś bardzo atrakcyjną osobką. Muszę przyznać, że pociągasz mnie jak żadna inna.

- Proszę mnie nie dotykać! - krzyknęła Neoma. Lord Dadchett najwyraźniej miał zamiar ją pocałować!

Gwałtownym ruchem odwróciła twarz. Niestety obejmował ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć. Ogarnęła ją panika. Została zniewolona. Walczyła, lecz nie miała szans. Była o wiele słabsza od napastnika. Szamotała się gwałtownie, a on tylko się śmiał.

- Jeszcze ze mną walczysz? To dla mnie coś nowego! Wspaniałe doświadczenie! Tym większą przyjemność mi sprawisz, gdy wreszcie ulegniesz!

- Nie! Nie! Proszę mnie puścić! - krzyczała Neoma.

Odpychała go z całej siły, a jednak nie potrafiła wyzwolić się z jego ramion.

- Porozmawiamy o tym, jak mi dasz całusa - oznajmił lord Dadchett.

Pochylił nad nią twarz.

Neoma raz jeszcze zdołała odwrócić głowę i umknąć jego wargom. Mężczyzna tylko mocniej zamknął ją w uścisku. Czuła, jak bezlitośnie przyciągają bliżej i bliżej, a ona nic nie mogła na to poradzić.

Myśl, że miałyby ją pocałować, przerażała dziewczynę i budziła niepohamowany wstręt. Niestety Neoma była bezradna. Mogła tylko krzyczeć.

Wzywała pomocy, wkładała całą duszę w wołanie, wyrывała się ogarnięta paniką, a wszystkie jej wysiłki spełzały na niczym, zdawały się jedynie dodawać lordowi sił. Poczowała dotyk jego warg na policzku. Wiedziała, że wcześniej czy później dosięgnie jej ust.

I wówczas niespodziewanie dobiegły ją od drzwi słowa rzucone ostrym tonem:

- George! Grasujesz w cudzej spiżarni?

To był markiz Rosyth. Uratował Neomę w chwili, gdy straciła ostatnią nadzieję.

Serce biło jej mocno, oddech się rwał, drżała na całym ciele.

Uścisk lorda Dadchetta zelżał, więc gdy raz jeszcze odepchnęła go z mocą, zdołała się uwolnić. Rzuciła się przez pokój, podbiegła do markiza i z niewypowiedzianą ulgą schroniła się u jego boku.

Markiz Rosyth objął ją lekko w talii. Czuł, jak dziewczyna, cała rozedrgana, ukryła twarz na jego ramieniu.

Lord Dadchett był wściekły.

- Po co tu przyszedłeś?

- Jeśli mój gość wzywa pomocy, nie mogę pozostać obojętny - odparł markiz Rosyth spokojnie.

- Nie wtrącam się w twoje sprawy i ty nie mieszaj się w moje.

- Twoje czy... Standisha?

Neoma nagle zdała sobie sprawę, że uwolniona od lorda Dadchetta, znalazła się w objęciach markiza. Z wysiłkiem odsunęła się od niego.

- Proszę wybaczyć... pójdę już... Dziękuję... - rzekła nieskładnie.

Nie czekając na odpowiedź ani przyzwolenie, opuściła sypialnię i gdy tylko znalazła się na korytarzu, pobiegła do własnego pokoju.

Markiz Rosyth stał nieruchomo w miejscu.

- Majordomus przekazał mi, że twierdziłeś, jakobym go wzywał. A to nieprawda.

- Dobry Boże, Rosyth, jeśli chcę się trochę zabawić z małą ładacznicą, co cię to u licha obchodzi, nawet jeżeli nie ze mną przyjechała?

- Ta dziewczyna jest bardzo młoda. A poza tym najwyraźniej nie miała ochoty zmieniać protektora.

- Zobaczysz, niedługo się nauczy, że jeśli cnoty ubywa, to dobrze, gdy zarazem przybywa bogactwa - odparł lord Dadchett. - Standish najwyraźniej nie ma grosza przy duszy, a ja jestem gotów wyłożyć na nią co nieco. Podoba mi się ta mała.

- Wydaje mi się, że jednak i ona ma coś do powiedzenia? Krzyki, które mnie dobiegły, gdy zbliżałem się do pokoju, nasuwają mi przypuszczenie, że raczej nie zamierzała zmieniać partnera.

- Już ją przekonam. A ty trzymaj się od tego z daleka. Masz swoją Vicky. Trudno chcieć więcej.

Markiz Rosyth stał milcząc.

- Dopóki jesteś w moim domu - odezwał się po drwili - nie wolno ci niepokoić panny King. To nie jest prośba. To rozkaz!

Lord Dadchett patrzy! na markiza wzrokiem pełnym zdumienia.

- Co za diabeł w ciebie wstąpił? - zapytał w końcu. - O ile wiem, nigdy dotąd nie mieszałeś się do niczego, co się działo na twoich przyjęciach, wołających o pomstę do nieba.

Markiz Rosyth powtórzył tylko:

- Zostaw ją w spokoju.

- A jeśli nie posłucham? - zapytał lord Dadchett wyzywająco.

- Wówczas będziesz miał we mnie wroga. A to żadna przyjemność. - Markiz Rosyth odwrócił się i wyszedł.

Lord Dadchett podążył za nim. Wciąż się dziwił. Markiz Rosyth był zupełnie nieobliczalny, to prawda, ale dlaczego życzył sobie chronić jakąś nikomu nie znaną młodą kobietę, w dodatku pod każdym względem zupełnie różną od tych, w których zazwyczaj gustował?

A przecież... brzmiała w jego głosie ta twarda nuta, która zdradzała, że mówił poważnie. Nie było sensu drażnić markiza. Z drugiej strony jednak... lord Dadchett nie miał zamiaru rezygnować z polowania.

„Jak tylko wyjedziemy z Syth - postanowił - porozmawiam ze Standishem. Z nim na pewno zdołam się ułożyć”.

Takie wyjście z sytuacji gwarantowało uratowanie dumy, więc kiedy schodził na parter, postanowił, że nic go nie zniechęci do pogoni za tą śliczną laleczką, która tak nieodparcie go pociągała.

Neoma skryła się w sypialni. Drżała na całym ciele, a serce tłukło się jej w piersi jak oszalałe.

Nigdy nie przypuszczała, że będzie zmuszona zmierzyć się z mężczyzną w sytuacji bez wyjścia, bez możliwości ucieczki.

Od pierwszej chwili gdy ujrzała lorda Dadchetta, uznała go za człowieka niebezpiecznego, w dodatku Peregrine kilkakrotnie ją przed nim ostrzegał. Ale czy mogła się domyślić, że będzie ją tropił podczas zwiedzania pałacu i że odeśle pana Greystone'a, by została sama, skazana na jego łaskę?

Osunęła się na pobliskie krzesło. Musiała dojść do siebie, uciszyć bicie serca i uspokoić oddech.

„Och, gdybyśmy tylko mogli stąd wyjechać!”

Nie wyobrażała sobie, w jaki sposób przetrwa wieczorny posiłek, nękana świadomością, że lord Dadchett będzie przy tym samym stole i z pewnością wszystkie siły poświęci uknuciu jakiejś intrygi, dzięki której schwytają w pułapkę raz jeszcze. Przecież już jej proponował wspólne oglądanie galerii obrazów. Zadrżała ze zgrozy na samą myśl o tym, do czego by niechybnie doszło w sypialni, gdyby nie markiz Rosyth, który zjawił się dosłownie w ostatnim momencie. Przypomniała sobie wyraz oczu lorda Dadchetta, ucisk jego ramion.

„Nienawidzę go! Och, gdybyśmy tylko mogli stąd wyjechać... Nienawidzę wszystkich gości tego domu!”

Na szczęście przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Po jakimś kwadransie zjawiła się Elise. Nim się zabrała do przygotowywania kąpieli i odświeżenia sukni na wieczór, Neoma poprosiła ją o rozmowę ze starszą pokojową.

Nie minęło kilka chwil, a pani Elverton weszła do sypialni, szeleszcząc czarną suknią.

- Przepraszam bardzo, że panią fatyguję - odezwali się Neoma - ale czy byłoby możliwe, bym zjadła dziś kolację w pokoju? Bardzo boli mnie głowa po emocjach, harmidrze i upale na wyścigach. Tylko, widzi pani, nie chciałabym sprawiać kłopotów ani kogokolwiek urazić.

- Jestem pewna, że Jaśnie Wielmożny Pan przyjmie pani prośbę ze zrozumieniem - rzekła pokojowa. - Każę przynieść pani kolację na górę. Wydam polecenia teraz, zanim Elise skończy szykować kąpiel.

- Bardzo dziękuję. Czy jest pani pewna, że takie zachowanie nikomu nie uchybi?

- Może się pani o nic nie kłopotać - zapewniła pokojowa uspokajająco. - Proszę się położyć, a ja już wszystkim się zajmę.

- Dziękuję - powtórzyła Neoma.

Zaczekała, aż służąca opuści sypialnię, następnie usiadła przy sekretarzyku ustawionym w rogu pokoju i spieszenie skreśliła kilka słów do Peregrine. Wiedziała, że nie powinna mu wspominać o zajściu z lordem Dadchettem, więc wymówiła się bólem głowy. Dodała, iż nie ma ochoty brać udziału w takim posiłku jak wczoraj i prosiła brata, by nie pił za wiele. Na koniec dopisała: „Zniszcz ten list zaraz po przeczytaniu”, ponieważ wyobraziła sobie, że gdyby ktoś ze służby znalazł tę karteczkę, byłby niepomierzenie zdumiony tonem korespondencji między dwojgiem młodych gości zaproszonych do Syth.

Zalakowała kopertę, upewniła się, że Elise zajęta jest w garderobie przygotowywaniem kąpieli, leciutko uchyliła drzwi łączące jej pokój z sypialnią brata i rzuciła list na podłogę.

„Kamerdyner na pewno znajdzie wiadomość - pomyślała - i położy na toaletce”.

Z uczuciem błogiej ulgi, że nie będzie musiała znosić następnej upiornej kolacji, rozebrała się i wzięła długą kąpiel.

Potem zjadła doskonały posiłek, pochłaniając takie ilości smakołyków, jakich nigdy nie zdołałaby przełknąć osoba z męczącym bólem głowy i wreszcie stwierdziła, że właściwie jest zmęczona.

Mimo to kiedy starsza pokojowa zajrzała, by zapytać o jej samopoczucie, chciała się jeszcze dowiedzieć, czy mogłaby z pałacowej biblioteki dostać jakąś książkę na wieczór.

- Książkę? - powtórzyła zdumiona pokojowa.

- Chętnie bym trochę poczytała przed snem - wyjaśniała Neoma - jednak nie chciałabym sprawiać kłopotów...

- To nie jest kłopot, proszę pani - odparła pokojowa - tylko nieczęsto goście Jaśnie Wielmożnego Pana proszą o lekturę.

- Ja bardzo dużo czytam - powiedziała Neoma.

- Jestem pewna, że w domu takim jak ten znajduje się wiele pięknych książek. Pan Greystone przyrzekł mi pokazać bibliotekę, ale najpierw chciałam obejrzeć apartamenty królewskie.

- A więc czeka panią prawdziwa rozkosz dla ducha. Biblioteka to jedno z największych pomieszczeń w pałacu i chyba się nie pomylę mówiąc, że jest w niej ponad dwadzieścia tysięcy ksiąg.

- Dwadzieścia tysięcy! - wykrzyknęła Neoma.

- Chciałabym je wszystkie przeczytać!

- To pewnie musiałaby pani spędzić tu resztę życia.

- A ponieważ to niemożliwe, chętnie zadowolę się przeczytaniem tylko jednej książki - oznajmiła Neoma z uśmiechem.

- Nawet na tym piętrze jest ich więcej niż jedna - rzekła pokojowa. - Niech się pani położy do łóżka i poczeka chwilę.

Wyszła, a kiedy wróciła, trzymała w ramionach kilka oprawnych w skórę tomów. Neoma usiadła na łóżku podekscytowana.

- Jak to miło z pani strony! - wykrzyknęła. - Jenem naprawdę wdzięczna.

Służąca ułożyła książki na nocnym stoliku.

- Ścisłe rzecz biorąc, przyniosłam je z prywatnego saloniku Jaśnie Wielmożnego Pana. Kamerdyner pozwoli! mi je wziąć.

- Ale czy Wielmożny Pan nie będzie miał nic przeciwko temu? - zapytała Neoma bojaźliwie.

- Zostaną odniesione z powrotem, jeśli Jaśnie Wielmożny Pan wyrazi taką ochotę - odparła pokojowa. - Teraz życzę pani spokojnego odpoczynku. Mam nadzieję, że wybrałam odpowiednią lekturę.

- Och, na pewno. Bardzo dziękuję.

Służąca wyszła, a Neoma z zainteresowaniem przejrzała książki. Odkryła, że zdradzają drugą naturę markiza, odsłaniają takie cechy charakteru, jakich by się po nim nigdy nie spodziewała.

Zadziwiła ją obecność filozoficznej rozprawy „Uwagi o współczesnych katastrofizmach” autorstwa słynnego myśliciela Edmunda Burke'a. Nie przypuszczała, że markiz Rosyth interesuje się kształtowaniem światopoglądu czy teorią estetyki. Następną książką był zbiór esejów Francisa Bacona, między nimi „O małżeństwie i życiu bezżennym”, a dalej, co najbardziej zdumiewające, trzy tomy poezji.

Otworzyła dzieła Williama Cowpera. Znała je z dzieciństwa, a kiedyś nawet nauczyła się na pamięć utworu „John Gilpin”, który często deklamowała rodzicom.

Przerzucając kartki, dostrzegła ustęp zaznaczony przez markiza.

Ze wszystkich ludzi na świecie jego najmniej mogła podejrzewać o skłonność ku poezji, a jednak przecież zakreśli! trzy linie.

Jam jest owieczką udreńczoną Odtraconą przez stado

Dawno tak.

„Czy to możliwe, że w tych samych wersach markiz odnajdywał swój los?” - pomyślała.

Trudno go było sobie wyobrazić w roli osoby udreńczonej. A już z całą pewnością nie był odtracony przez ludzkie stado. On mu wręcz przewodził!

Jak badacz dawnych sekretów zagłębiła się w kolejny tom - poezje Drydena. Przerzuciła kartki, znajdując kilka swoich z dawna ulubionych wierszy. Następnie, zaciekawiona, wzięła w dłonie kolejną książkę.

Znów był to zbiór wierszy, które znała i lubiła, tym razem napisanych przez Johna Donne'a. Wiedziała od matki, że niektóre z nich poeta napisał wiodąc żywot rozpustnika.

Znowu odnalazła kilka linii zaznaczonych ręką markiza.

Czy mi odpuszczisz grzechy, którymi legiony Innych ludzi do grzechu kaptuję i nęcę?

„Dlaczego to zaznaczył?” - dociekała Neoma.

Czyżby markiz Rosyth zdawał sobie sprawę, że nakłanianie innych do grzechu to także ciężkie przewinienie? Niełatwo było w to uwierzyć.

Na następnej stronie wybrano trzy linijki:

Po dwakroć głupcem zwać się muszę, Raz, Że kochałem, dwa, żem swe katusze Przelewał w wierszy łzawe słowa.

Odłożyła książkę. Kogo kochał markiz Rosyth? Czy jego wybranka była piękna?

Nie potrafiła go sobie wyobrazić zakochanego w taki sposób, jak sama widziała to uczucie: ekstatycznie, wzniosłe i święcie, bo przecież miłość była zesłana przez Boga.

Tak wyraźnie widziała jego twarz! To spojrzenie przepelnione pogardą, ten cyniczny grymas na ustach... A jednak - przecież gdy rankiem jechali konno ramię przy ramieniu, był zupełnie innym człowiekiem.

A może tylko ona to sobie tak wyobraziła?

Zaczęło zmierzchać.

Przyszła Elise, by zaciągnąć kotary i zapalić świece przy łóżku oraz w ogromnych kandelabrach z saskiej porcelany ustawionych po obu stronach toaletki.

- Nie potrzeba aż tyle światła, Elise - odezwała się Neoma. - Świece są kosztowne.

- Nie powinna pani tego głośno mówić w tym domu.

- Dlaczego?

- Bo Jaśnie Wielmożny Pan chce, żeby palić jasne światła w każdym pokoju, nieważne, czy ktoś tam mieszka czy nie.

- W każdym pokoju? - powtórzyła Neoma, szczerze zdumiona.

- Tak, proszę pani. Pan mówi, że nienawidzi ciemności i kiedy wraca do domu, chce widzieć wszystkie okna wesoło oświetlone, a nie czarne i puste.

- To przedziwne żądanie!

- Ja też tak myślę, tylko że jeśli Jaśnie Wielmożnego Pana stać na to, dlaczego nie miałby dostać tego, co chce?

- Rzeczywiście, dlaczegóż by nie? - uśmiechnęła się Neoma.

Elise westchnęła lekko i dodała:

- Myślę sobie, że pani może się wydawać dziwaczne tak oświetlać wszystkie pokoje, kiedy nikogo w nich nie ma, ale myśmy się już przyzwyczaili. I przynajmniej się nie boimy znaleźć w jakimś kącie ducha!

- To rzeczywiście prawdziwe błogosławieństwo.

- Dobrej nocy, proszę pani - powiedziała Elise odchodząc. Przy drzwiach odwróciła się jeszcze i dodała:

- Przepraszam, że tak mówię, ale chyba lepiej zamknąć drzwi na klucz. Wtedy nikt pani nie przeszkodzi.

Neoma spojrzała na służącą z nieskrywanym zdziwieniem.

Aż nagle zrozumiała, że pokojówka ostrzegała ją przed kimś podobnym do lorda Dadchetta! Przypuśćmy, że...

Przerażona samą myślą o takiej ewentualności wyskoczyła z łóżka i przekręciła klucz w zamku. Zastanowiła się, czy nie powinna zamknąć także drzwi łączących jej pokój z sypialnią Peregrine.

„Nie, tamtędy z pewnością nikt nie wejdzie” - uznała.

Przepelniona poczuciem bezpieczeństwa wróciła do łóżka.

Ponownie wzięła do ręki tom poezji Johna Donne'a i znalazła kolejnych kilka wersów obwiedzionych grubą kreską.

Ale przecie

Nigdzie na świecie

Nie dowierza się kobiecie*.

* Tłum. S. Barańczak.

Przeczytała ten ustęp kilkakrotnie, bo sądziła, że być może stanowi on tak upragniony szyfr, który pozwoli jej zrozumieć zachowanie markiza.

„Nigdzie na świecie nie dowierza się kobiecie!” - powtórzyła w myślach.

Czy przekonał się o tym na własnej skórze? Czy dlatego stał się cynikiem?

Ogarnęło ją przygnębiające wrażenie, że nigdy nie znajdzie odpowiedzi na te pytania.

W końcu, gdy już zdmuchnęła świece przygotowując się do pójścia spać, przyszło jej do głowy, że w podzięce za uratowanie przed lordem Dadchettem powinna się pomodlić za markiza tak samo, jak się modliła za Peregrine i Charlesa.

W wypadku markiza wydawało się to niemal impertynencją - taki był „nadęty”, jak to określiła Avril, i tak władczy, że trudno było sobie wyobrazić, by potrzebował czyjejkolwiek pomocy, a już najmniej od niej, od Neomy.

Z drugiej strony słowa zakreślone w tomiku poezji pozwalały sądzić, że jest człowiekiem jak każdy inny.

„Nigdzie na świecie nie dowierza się kobiecie!”

Kto zawiódł jego nadzieje? I czy kiedykolwiek później markiz Rosyth odnalazł kobietę prawą, wartą jego miłości?

Neoma ponownie stanęła przed pytaniem, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Zapadła w sen myśląc o markizie.

Obudziło ją energiczne pukanie do drzwi. Przez jedną krótką chwilę serce w niej zamarło ze strachu. Któż to mógł być? Czy aby nie lord Dadchett? Zaraz jednak zdała sobie sprawę, że nastał już dzień, więc nie mógł to być nikt inny, jak tylko Elise.

Otworzyła służącej drzwi.

- Dzień dobry, Elise.

- Dzień dobry pani. Przepraszam, że obudziłam tak wcześnie, ale zrobiłam to na życzenie Jaśnie Wielmożnego Pana.

- Markiza?

- Tak, proszę pani. Powiedział, że gdyby pani chciała wybrać się z nim na przejażdżkę, wyruszy za pół godziny.

- Chętnie z nim pojadę, och, jakże się cieszę! - wykrzyknęła Neoma z oczyma błyszczącymi radością.

Elise podeszła do okna i odciągnęła story.

- Pani Elverton powiedziała mi wczoraj wieczorem, że gdyby pani miała rano jechać na przejażdżkę, to mam zapytać, czy przynieść amazonkę. Nie ma do niej zakietu, ale jest tak gorąco, że nie będzie potrzebny.

- Och tak, chętnie skorzystam - przystała Neoma chętnie. - Jak to miło ze strony pani Elverton, że o tym pomyślała.

Była już prawie ubrana, kiedy Elise wróciła ze spódnicą. Trzeba było tylko zebrać kilka centymetrów w talii, poza tym pasowała doskonale. Piękna materia w intrygującym odcieniu błękitu, rozłożona na krótkiej, niezbyt sztywnej halce, stanowiła o wiele bardziej odpowiedni strój do konnej jazdy niż któraś z cieniutkich sukienek Neomy. Szczęściem dziewczyna miała pasującą do spódnicy muślinową bluzeczkę, którą sama uszyła.

Szkoda jej było czasu na układanie włosów, więc zwinęła je w gładki kok. Nie mogła się doczekać, kiedy znów dane jej będzie dosiąść jednego ze wspaniałych wierzchowców markiza.

Pośpiesznie zbiegła na dół, do hallu.

Markiz Rosyth już czekał. Odniosła wrażenie, że na widok jej stroju uśmiechnął się lekko.

- Niestety nie mam kapelusza - usprawiedliwiła się Neoma. - Na szczęście pani Elverton znalazła dla mnie amazonkę.

- O tej rannej godzinie nikt pani nie zobaczy - odparł markiz. - Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe tak wczesnej pobudki.

Neoma zerknęła na niego kątem oka, zastanawiając się, czy nie był na nią zły, że nie zeszła na kolację poprzedniego wieczoru. Oczywiście nie miała zamiaru pytać go o to wprost.

Przyprowadzono konie. Markiz Rosyth sam pomógł dziewczynie wsiąść, a kiedy ruszyli, Neoma mogła już myśleć tylko o tym, jak wspaniale jest dosiadać doskonałego konia pełnej krwi i pędzić na jego grzbiecie wczesnym rankiem, gdy w pałacu wszyscy jeszcze śpią.

Puścili się galopem jak poprzedniego dnia.

Gdy wreszcie zwolnili, markiz Rosyth powiedział:

- Jeszcze nigdy nie widziałem kogoś, kto wyglądałby na mniej cierpiącego z powodu uciążliwego bólu głowy.

Neoma roześmiała się lekko.

- Widzę, markizie, że jest pan zdecydowany uzyskać ode mnie przeprosiny za wczorajszą nieobecność na kolacji.

- Przeciwnie. Moim zdaniem okazała pani niepowszednią rozwagę. Choć muszę przyznać, że po raz pierwszy ktoś rozmyślnie unika mojej gościnności.

Neoma milczała, więc markiz Rosyth kontynuował:

- Ponieważ bardzo wyraźnie wyłożyła mi pani swoje zdanie na temat poprzedniej wieszki, właściwie nie byłem nawet specjalnie zdziwiony.

- Przykro mi, jeśli zachowałam się nieuprzejmie.

- Nieuprzejmie? Raczej zaskakująco. Jest pani osobą, której reakcje szalenie trudno przewidzieć, panno King.

Neoma miała najszczerzą chęć odpowiedzieć, lecz markiz nie dopuścił jej do słowa.

- Właśnie zdałem sobie sprawę, że nie wiem, jak pani ma na imię.

- Neoma.

Markiz Rosyth uniósł brew.

- To znaczy księżycowy promyk. Niepospolite imię.

- Powinam być chyba zdziwiona, że zna pan starożytną grekę, ale nie jestem - uśmiechnęła się dziewczyna. - Wczoraj wieczorem przeglądałam kilka książek, które pan zapewne często czyta, markizie. Ja również chętnie do nich wracam. Mamy podobny gust.

- Obawiam się, że niezupełnie rozumiem, o czym pani mówi.

Neoma przestraszyła się, że być może popełniła niedyskrecję, ale nie mogła już przecież cofnąć raz wypowiedzianych słów.

- Jeśli panu wyjaśnię... nie będzie się pan gniewał?

- Zależy, co usłyszę.

- W takim razie rozsądniej będzie nic panu nie mówić.

- Mam uczucie, że pani mnie szantażuje - rzekł markiz. - Kapituluję i przyrzekam, że nie będę się gniewał.

- A więc... wczoraj wieczorem zjadłam kolację w sypialni - zaczęła Neoma. - Poprosiłam panią Elverton o jakieś książki. Powiedziała mi, że ma pan ich w bibliotece aż dwadzieścia tysięcy, więc przyszło mi do głowy, że nie przeszkodzi panu, jeśli na jakiś czas jednej tam zabraknie.

- Jaką lekturę dostarczyła pani pokojowa?

- Dostałam kilka książek, które jak powiedziała, przyniosła z pana prywatnych apartamentów. Muszę przyznać, że z przyjemnością wróciłam do poezji Johna Donne'a, którego wiersze uwielbiam od lat.

Markiz Rosyth nie odezwał się słowem.

- Proszę, niech pan nie będzie zły na panią Eweron.

- Nie jestem zły. Jestem tylko zdziwiony. Co jeszcze pani czytała?

- Drydena. Ta lektura akurat najbardziej mi pasuje do pana postaci, markizie.

- A to dlaczego?

Neoma wahała się, czy odpowiedzieć, ale nie mogła się powstrzymać, by mu trochę nie dokuczyć, więc zacytowała:

Na królewskim tronie siadł Bohater bóstwu podobny.

Przez chwilę dałaby głowę, że dostrzegła w oczach gospodarza gniewny błysk, lecz nagle markiz Rosyth wybuchnął śmiechem.

- Czy takie wrażenie sprawiam, siedząc u szczytu stołu?

- Właśnie!

Markiz Rosyth roześmiał się znowu, a potem dodał:

- Zapomniała pani, jak się ten wiersz kończy. A może próbuje mnie pani ostrzec?

- Nie pamiętam, proszę mi podpowiedzieć. Markiz spoważniał i zadeklamował cicho:

Strącony z wysoka, godności wszelkich pozbawion,

W kałuży krwi leży, na nagiej ziemi, sam. Druhów serdecznych nie miał.
Nikt mu nie zamknie powieki.

- Panu nigdy się to nie przydarzy, markizie.

- Mam nadzieję. Może pani podświadomie odgaduje moją przyszłość, tak jak wczoraj przewidziała pani, że nie Diament wygra derby.

- Czy był pan bardzo zły?

- Byłem rozczarowany.

- Tak... oczywiście... musiał pan stracić sporo pieniędzy.

- Nigdy nie obstawiam własnych koni.

- To chyba niespotykane?

- Raczej tak, niemniej przestrzegam tej zasady od dawna. Tak więc nie straciłem wiele, jedynie sumę, jaką bym otrzymał za zwycięstwo Diamenta w gonitwie, no i oczywiście ucierpiało mój prestiż.

- Derby odbywa się co roku i wczorajsze nie było ostatnie.

- To prawda. A swoją drogą czyżby pani właśnie prorokowała, że czasami jeszcze moje konie będą pierwsze przychodziły do mety?

- Nie potrafię przewidzieć wypadków aż tak daleko - odparła Neoma. - Zresztą to, co... czułam wczoraj... może się już nigdy nie powtórzyć.

- Miała pani już wcześniej podobne przeczucia?

- Raz czy może dwa razy.

- Swoją drogą ciekaw jestem... gdyby się pani wybrała na wyścigi wiedziona wyłącznie myślą o wygranej, czy potrafiłaby pani nieomylnie wskazać zwycięzcę.

Neoma pokręciła głową.

- Jestem pewna, że nie.

Mimo to uderzyła ją myśl, iż może to właśnie byłaby droga do zdobycia pieniędzy, których Peregrine tak bardzo potrzebował. Zaraz jednak

wytłumaczyła sobie, że z pewnością by się jej nie udało realizacja takiego zamierzenia, a przy tym miała przecież odwieść Peregrine od hazardu w każdej formie, a nie zachęcać do gry na torze.

- O czym pani myśli? - zapytał markiz Rosyth.

- O hazardzie.

- Lubi pani hazard?

- Nie, oczywiście, że nie. Nienawidzę niepotrzebnego ryzyka! To zło w najczystszej postaci! - wyrzuciła z siebie gwałtownie. - Ludzie, którzy potrzebują pieniędzy, powinni na nie zapracować, a nie wygrywać lub tracić wraz z odmianą kapryśnego losu.

- Widzę, że ma pani na polu hazardu bardzo osobiste doświadczenia. Czy Standish podejmował ryzyko, którego pani nie aprobowała?

Był zbyt blisko prawdy.

- Przejdźmy w galop! - zaproponowała Neoma szybko. - Chcę poczuć wiatr na twarzy, chcę być swobodna i lekka!

- Zdaje mi się, że znów unika pani odpowiedzi na moje pytanie - zauważył markiz Rosyth.

Konie przyśpieszyły kroku i niebawem pomknęły galopem. Trzeba było już zawracać w stronę domu. Przejażdżka szybko - zbyt szybko - zbliżała się ku końcowi.

„Niedługo stąd wyjadę - myślała Neoma - i nigdy już nie dosiędę tak cudownego wierzchowca u boku równie wprawnego jeźdźca”.

Spojrzała na markiza i pomyślała, że chyba żaden inny mężczyzna nie wyglądał w siodle tak doskonale jak on. Zdawał się wprost zrosnięty z koniem.

Słońce sączyło łagodny blask między gałęziami drzew, a odległe jezioro zdawało się drzeć w poświacie złotych promieni. Wszystko było tak piękne, w jakiś nie zaznany dotąd sposób chwytające za serce, że Neoma czuła się całą duszą związana z tym miejscem, pejzażem, światem.

- Nigdy nie zapomnę Syth - powiedziała cicho, niemal tylko do siebie.

Markiz Rosyth podążył wzrokiem za jej spojrzeniem, a następnie przyjrzał się jej uważnie.

- Mówi pani, jakby to wszystko odchodziło w przeszłość.

- Tak właśnie będzie... już jutro.

- A pani chciałaby temu zapobiec? Obdarzyła go dziecinnie szczerym uśmiechem.

- To... przepiękny sen, który chciałoby się śnić do końca swoich dni, tak... doskonały, jak doskonałe może być tylko marzenie. A jednocześnie wiadomo,

że przebudzenie jest nieuniknione i trzeba będzie kiedyś wrócić do rzeczywistości.

Przekonywała samą siebie, iż roztaczający się przed jej oczyma widok to ułuda, miraż, który niedługo zniknie, a ona będzie się tylko kuliła z przerażenia, gdyż ani Peregrine, ani Charles nie mogą spłacić strasznego długu honorowego.

„Spróbuję o tym nie myśleć. Jeszcze tylko przez chwilę, tylko w drodze do pałacu” - postanowiła w duchu. Niestety, było już za późno.

Troski zawładnęły jej myślami na dobre. Nie mogła zapomnieć, że został tylko jeden jedyny dzień na znalezienie skryptu. Jeden dzień, by ocalić ich troje przed złowrogim losem, przyszłością pełną nieszczęść.

Nagle zdała sobie sprawę, że markiz Rosyth przygląda się jej uważnie.

- Czym się pani trapi? - zapytał po chwili.

- Powrotem do rzeczywistości. Mój sen prysnął i nie potrafię go już przywołać.

- Tak to bywa ze snami - stwierdził markiz cierpko.

Neoma zerknęła na niego niepewnie.

W tej jednej chwili pragnęła wyznać mu prawdę i błagać o zrozumienie. Wiedziała jednak, że nie może tego uczynić. Zawiodłaby, zdradziła Peregrine, który znalazłby się w jeszcze gorszej sytuacji niż teraz.

Patrzyła na Syth i myślała o tym, jak niewiele znaczą dwa tysiące funtów dla właściciela tej posiadłości. Kazał zapalać na noc świece w każdym pokoju, miał w jadalni stół ze złotym ornamentem, częstował kosztownymi winami ludzi, którzy nawet nie potrafili docenić wartości tych trunków i przechadzał się po komnatach pełnych nieprzeliczonych skarbów.

A z drugiej strony - Peregrine. Bez grosza przy duszy, właściciel zrujnowanego domu, którego nikt nie zechciałby kupić, a przy tym już skazany niepisanym prawem na drogę do nędzy - z powodu człowieka, który nie potrzebował od niego ani grosza.

Konie ruszyły szybciej. Neoma miała wrażenie, że ich kopyta wystukują o ziemię niepokojący refren:

„To dług hono... rowy... hono... rowy... hono... rowy...”.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po powrocie do pałacu Neoma pośpieszyła do sypialni, by zdjąć pożyczoną spódnicę. Elise pomogła jej następnie zapiąć guziczki lekkiej sukni, którą poprzednio dziewczyna zamierzała założyć na przejażdżkę. Nagle rozległo się pukanie.

Neoma zorientowała się, że ktoś stuka do drzwi łączących jej pokój z sypialnią Peregrine.

- Proszę! - zawołała, zastanawiając się jednocześnie, jak dać do zrozumienia Elise, że chciałyby zostać sama.

Na szczęście pokojówka nie po raz pierwszy znalazła się w takiej sytuacji. Kiedy wszedł Peregrine, podniosła amazonkę z podłogi i taktownie usunęła się na korytarz.

Peregrine czekał, aż zamknie za sobą drzwi.

- Chciałem z tobą pomówić na osobności - zaczął. - Trzeba zmienić plany.

- Jak to?

- Zeszłej nocy sir Edmund Courtenay zaprosił Charlesa i mnie do siebie. - Zauważywszy zdziwienie siostry, wyjaśnił: - Sir Edmund jest zapalonym zwolennikiem boksu. Organizuje walki pięściarskie w swoim domu

w Hatfield. Ma się tam odbyć pojedynek między dwoma sławnymi mistrzami, możesz sobie wyobrazić, jakie to będzie ekscytujące! - Peregrine wyraźnie już nie mógł się doczekać spodziewanej atrakcji.

Neoma wiedziała, że brata zawsze fascynowała ta szokująca dziedzina sportu. Nigdy nie pozwolono mu boksować, ponieważ matka nie mogła znieść nawet myśli o mężczyznach okładających się pięściami.

- Rozumiem, że chciałbyś tam być, Peregrine, ale czy to oznacza, że będzie trzeba wcześniej opuścić Syth?

- Wyjedziemy dziś wieczór - oznajmił. - Zaraz po wyścigach. Co prawda ominie nas wieczorna biesiada u markiza - roześmiał się niewesoło - ale myślę, że nie będziesz miała nic przeciwko temu. Wczoraj wieczorem damy zachowywały się jeszcze gorzej niż poprzednio.

Neoma miała zamiar stwierdzić, że trudno jej uwierzyć, by to było możliwe, ale zamiast tego spytała:

- O której wyjeżdżamy?

- Zaraz po powrocie z wyścigów - odparł Peregrine. - Sądzę, że markiz Rosyth będzie chciał wrócić od razu po głównym biegu, a w takim wypadku dotrzemy tutaj przed piątą.

- A co z powozem, który zamówiłeś na drogę powrotną?

- Do Londynu Courtenay pożyczmy nam swój kabriolet, a stamtąd do Hatfield pojedziemy z nim razem. Musimy się wybrać jutro wczesnym rankiem. My, to znaczy Charles i ja. Ciebie nie mogę zabrać, bo to przyjęcie w męskim gronie.

Neoma poczuła niewymowną ulgę, lecz widząc wyraz twarzy Peregrine domyśliła się, że ma jej coś więcej do powiedzenia.

- O co jeszcze chodzi?

Peregrine obejrzał się przez ramię, sprawdzając, czy na pewno nikt ich nie może słyszeć, i rzekł cicho:

- Musimy wykorzystać ostatnią okazję!

- Co masz na myśli?

- Wczoraj wieczorem bolała cię głowa, więc możesz i dzisiaj powiedzieć, że nie czujesz się dobrze i nie masz ochoty jechać na wyścigi.

Neoma utkwiała spojrzenie w jego twarzy i z obawą czekała na dalsze słowa.

- Charles odkrył, gdzie markiz Rosyth przechowuje pieniądze... w każdym razie drobne sumy, i gdzie z pewnością znajduje się także mój skrypt dłużny.

- Jak Charles się tego dowiedział?

- Courtenay poprosił markiza o zamianę czeku na gotówkę. Charles także.

Neoma krzyknęła, lecz natychmiast zasłoniła usta dłonią.

- Chyba nie zamierzał znowu grać i tracić pieniędzy?!

- Właściwie pod koniec wieczoru nawet trochę wygrał, ale mówiłem mu, zanim jeszcze zacząj, że głupio robi.

- To pewne! - krzyknęła Neoma oburzona. - Jak mógł być tak lekkomyślny? Przecież ryzykował utratę wszystkiego, co wygrał na wyścigach!

- To samo mu powiedziałem - odparł Peregrine - lecz nie muszę cię przekonywać, że dobre wina markiza były za mocne na głowę Charlesa... a i moją także, muszę przyznać szczerze.

- Och, Peregrine, jak mogłeś?

Jednocześnie zdawała sobie sprawę, jak naganne jest zachowanie markiza, który skłania młodych ludzi do nadużywania wina, a potem jeszcze zachęca do gry.

Przypomniały jej się wersy zakreślone w tomie utworów Johna Donne'a:

Czy odpuścisz mi grzechy, którymi legiony Innych ludzi do grzechu kaptuje i nęcę?

„Właśnie to robi - pomyślała gniewnie - poprzez te swoje rozpustne przyjęcia, niekończące się pijatyki i hazard. Och, nienawidzę go”.

A potem przypomniała go sobie w siodle, jak pędził u jej boku, jak powodował koniem...

- Coś jeszcze chciałeś mi powiedzieć - odezwała się do Peregrine.

- Markiz Rosyth zaprowadził Courtenaya i Charlesa do saloniku - w prywatnych apartamentach na tym piętrze.

Dziewczyna już wiedziała, co usłyszy od brata. Z wrażenia zastygła w bezruchu.

- Wszyscy pojedą na wyścigi, a ty zostaniesz w domu sama - ciągnął Peregrine. Wystarczy, że przemkniesz się korytarzem i zajrzysz do biurka. Charles powiedział, że pieniądze leżały luzem w środkowej szufladzie.

Zapadła cisza.

- Jak ty... w ogóle... możesz żądać ode mnie... czegoś takiego? - spytała w końcu Neoma. - Jak mogłabym... okraść markiza?

- Nie ma innego wyjścia! - odparł Peregrine stanowczo. - Zostały mi już tylko trzy dni i w ciągu tego czasu muszę znaleźć dwa tysiące funtów. Na miłość boską, Neomo, skąd miałbym wziąć taką sumę?

- Wiem... wiem... - westchnęła żałośnie. - Ale okradać człowieka, który okazywał nam - na swój sposób co prawda - wyłącznie uprzejmość... to naprawdę podłe, to godne najwyższej pogardy.

Peregrine odwrócił się od siostry. Podszedł do okna i zapatrzył się na soczystą zieleń parku.

- Dwa tysiące funtów - odezwał się po chwili - dla markiza to suma bez znaczenia. Lecz jeśli ja jej nie zdobędę, a on nie zgodzi się przyjąć naszej wiejskiej posiadłości jako spłatę długu, znajdę się we Fleet.

- W więzieniu dla dłużników! - krzyknęła Neoma.

- Nie, nie, nikt, nawet sam markiz Rosyth nie może cię tak potraktować!

- O, jestem zupełnie spokojny, że nie sprawiłoby mu to najmniejszych kłopotów - stwierdził Peregrine gorzko.

- Poza tym nawet jeśli nie pójdę do więzienia, będę musiał zrezygnować z członkostwa w klubie White'a. Oczywiście nie przyjmie mnie żaden inny klub. Jak myślisz, co wówczas miałbym ze sobą począć?

Na tak zadane pytanie nie było odpowiedzi. Neoma pomyślała zrozpaczona, że Peregrine nie pozostawia jej żadnego wyboru. Musiała spełnić żądanie brata, by go uratować.

Wzięła głęboki oddech i odezwała się tak cicho, że ledwie ją było słychać:

- Powiedz mi... powiedz jeszcze raz... gdzie Charles... widział pieniądze.

W jadalni, w której podawano śniadanie, znajdowało się zaledwie kilka osób, a wszyscy wyglądali, jakby mieli za sobą bardzo ciężką noc. Byli wyraźnie cierpiący.

Neoma przełknęła kilka kęsów, zbyt przerażona tym, co ją czekało, by czuć głód. Następnie razem z bratem ruszyła w stronę hallu.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, siostrzyczko. Tylko na litość boską nie pozwól się przyłapać, bo wtedy jeszcze pogorszysz naszą sytuację.

- Będę ostrożna - przyrzekła Neoma.

Weszli do hallu. Teraz ktoś musiał powiedzieć markizowi, iż Neoma nie dołączy do towarzystwa jadącego na wyścigi. Dziewczyna uważała, że zgodnie z zasadą winy i kary powinien to być Peregrine. Przecież ona sama nie mogła - po całym ranku spędzonym w siodle, u boku markiza - okłamywać go, że nadal źle się czuje. Przyszła jej do głowy znacznie lepsza wymówka: mogłaby mu dać do zrozumienia, iż nie ma ochoty przebywać wśród kobiet, którymi - jak markiz Rosyth słusznie się domyślał - pogardzała, wynosząc ponad ich towarzystwo samotność oraz interesującą lekturę.

Poinstruowała Peregrine, co powinien powiedzieć, i udała się na górę. Po drodze przyszło jej do głowy, że fakt, iż poprzedniego wieczoru pani Elverton przyniosła jej książki z prywatnego apartamentu markiza, był prawdziwym zrzędzeniem opatrności.

Mogła je teraz odnieść do saloniku i gdyby ktokolwiek zobaczył ją w pokojach gospodarza, łatwo usprawiedliwiłaby swą obecność w tamtej części domu.

Równocześnie jednak serce jej drżało z lęku nie tylko dlatego, że miała okraść markiza, lecz na samą myśl, iż będzie musiała wejść do jego apartamentów.

Na razie jednak trzeba było jeszcze zaczekać, aż liczna służba skończy prace na piętrze.

Gdy tylko dziewczyna usłyszała dźwięk rogu, który oznajmiał, że powóz opuszcza podjazd, zbiegła na dół, na poszukiwanie pana Greystone'a.

Zanim wyszła z pokoju, przypadkiem uzyskała jeszcze jedną przydatną informację.

- Pani nie jedzie na wyścigi? - zapytała Elise widząc, że Neoma nie zakłada czepeczka.

- Nie, Elise. Doszłam do wniosku, że byłoby to zbyt męczące, skoro wracam do Londynu dziś wieczór zamiast jutro rano.

- Właśnie sobie myślałam, że tak pani robi, bo jak pani zeszła na śniadanie, to kamerdyner pana Standisha

powiedział mi, że pan życzył sobie mieć kufry zapakowane na godzinę piątą.

- Moje bagaże muszą być gotowe o tej samej porze.

- Szybko się uwinę, proszę pani - zapewniła Elise. - Pani nie ma nawet i połowy tego, co przywożą inne damy.

Neoma milczała.

- Teraz rano muszę pomóc pani Elverton - ciągnęła służąca - ale zaraz jak tylko zjem obiad, spakuję pani bagaże i wszystko będzie gotowe na czas. Zostawię na wierzchu tylko suknię podróżną, żeby pani mogła się przebrać.

- Dziękuję ci - powiedziała Neoma, a po chwili namysłu zapytała: - O której godzinie służba jada obiad?

- Zazwyczaj w południe, proszę pani, ale kiedy Jaśnie Wielmożny Pan jest poza domem, dostajemy obiad trochę później, tak wygodniej kucharzom.

- Dużo później?

- O pierwszej, ale będę tu najpóźniej o drugiej, więc proszę się o nic nie martwić. Spakuję kufry na czas.

- Jestem tego pewna - uśmiechnęła się dziewczyna. Wiedziała już wszystko, czego się chciała dowiedzieć.

- Być może po południu - dodała niefrasobliwym tonem - pójdę obejrzyć ogrody. Jak sądzisz, czy mogłabym dostać obiad o wpół do pierwszej?

- Tak, na pewno tak. Czy zje pani w małej jadalni? Samemu jest tam o wiele przytulniej.

- Będzie mi bardzo miło - odparła Neoma. Następnie odnalazła pana Greystone'a i cały ranek spędziła na zwiedzaniu wspaniałych komnat w tym cudownym domu, którego piękno zapierało dech w piersiach.

Już same obrazy i porcelanę w pokojach królewskich mogłaby kontemplować przez długie lata. Biblioteka, dokładnie taka, jak ją opisała pani Elverton, długa i wysoka, miała sufit ozdobiony malowidłami Yerria. Pan Greystone objaśnił dziewczynie, że imponujące biurko z mahoniu zostało wykonane przez samego Williama Kenta, specjalnie dla trzeciego markiza.

Neoma z zajęciem obejrzała ogromną salę jadalną, wreszcie nie wypełnioną ludźmi. Miała okazję podziwiać wiszące tu obrazy van Dycka, a także rozstawione pod ścianami złożone podręczne stoliczki z marmurowymi blatami.

Było dwadzieścia po dwunastej, kiedy pan Greystone powiedział:

- Przykro mi, panno King, ale za kilka minut mam wyznaczone spotkanie z pełnomocnikiem Wielmożnego Pana. Jeśli będzie pani miała ochotę, może po obiedzie zdołam oprowadzić panią jeszcze po kilku pokojach.

- Z największą ochotą - przystała Neoma. - Dziękuję, że zechciał mi pan poświęcić cały ranek. Trudno mi znaleźć słowa, by wyrazić, jak mi się podoba ten przecudowny dom.

- Wielką przyjemnością była dla mnie możliwość oprowadzania po nim kogoś, kto potrafi docenić piękno - skłonił się pan Greystone. - Byłoby mi

niezmiernie przykro, gdyby musiała pani wyjechać, nim zdąży obejrzeć wszystko, panno King,

- Och, ja również bym żałowała. Czy mogę przyjść do pańskiego biura około godziny drugiej?

- Będę pani oczekiwał - przyrzekł pan Greystone i oddalił się na umówione spotkanie.

Neoma zaczęła w salonie, aż poproszono ją na obiad. Nie miała apetytu, mimo że jedzenie podano wyborne, ponieważ ciągle przemyśliwała o tym, co musi zrobić. Całą duszą wzdragała się przed niegodziwym czynem. Wiedziała jednak, że dla Peregrine jest zdolna do znacznie gorszych zbrodni i bez względu na to, jak trudno było jej złamać zasady, w myśl których ją wychowano, nie miała wyboru, musiała ulec naleganiom brata.

Szybko skończyła obiad. Ponieważ cały czas uważnie nadśluchiwała, w pewnym momencie usłyszała daleki gong, przywołujący służbę na posiłek do wschodniego skrzydła.

Podczas zwiedzania pan Greystone pokazał jej plan domu i dzięki temu wiedziała dokładnie, jak szukać Apartamentów Królewskich, gdzie mieściła się sypialnia markiza.

Nazwa Apartamenty Królewskie została nadana kilku pokojom po wizycie Jerzego II, który wraz z małżonką przenocował niegdyś w Syth. Komnata królowej przylegała do komnaty króla, zajmowanej teraz przez markiza.

Neoma mimochodem zastanowiła się, czy to Vicky Vale - niezaprzeczalnie szczególny gość markiza - zajmuje komnatę królowej.

Wydawało jej się dziwne, że panowie zostali rozlokowani w sypialniach przylegających do pokoi pań, z którymi przyjechali.

Przypominała sobie, że niegdyś, gdy Standishowie wydawali przyjęcia w domu rodzinnym, matka zawsze aranżowała wszystko tak, że kawalerowie spali w jednej, a panny w zupełnie innej części domu. Neoma mogła się jedynie domyślać, że ludzie, którzy tak dobrze znają się nawzajem, chcą przebywać blisko siebie, a jeśli o nią chodziło, to była bardzo zadowolona, że Peregrine mieszkał w pokoju tuż obok.

Weszła na piętro, zajrzała do swojej sypialni i zgodnie z przewidywaniami nie zastała tam żywego ducha. Wówczas dłońmi drżącymi ze zdenerwowania, choć przecież tak mocno sobie postanowiła być spokojna, ujęła dwie z książek, które dostała od pani Lloverton: Edmunda Burke'a i Francisa Bacona.

Ruszyła korytarzem prowadzącym obok pokoi gościnnych przez całą centralną część domu. Na samym jego końcu znajdowały się Apartamenty Królewskie. Serce biło jej głośno, każdy, kto znalazłby się w pobliżu, musiałby

je usłyszeć. Neomie przyszła do głowy straszna myśl, że kamerdyner markiza mógł na czas nieobecności pana zamykać pokoje na klucz, ale zaraz zdała sobie sprawę, że to zupełnie niemożliwe w domu, gdzie nie spodziewano się złodziei, szczególnie pośród zaproszonych przez gospodarza gości.

Z największą ostrożnością uchyliła pierwsze drzwi. O ile dobrze pamiętała plan, prowadziły do saloniku markiza.

Miała rację. Wślizgnęła się do pokoju i szybko zamknęła za sobą drzwi.

Jak można się było spodziewać, komnata była w oczy prawdziwie królewskim przepychem. Jej Środek zajmowało imponującej wielkości biurko z kunsztownie wykonanymi złotymi uchwytyami, wsparte na złoconych nóżkach. Poza nim były tu szafy na książki oraz kilka tak zachwycających bibelotów, że Neoma w innych okolicznościach nie mogłaby się powstrzymać, by nie poświęcić im długich chwil szczerego zachwytu.

Teraz jednak powodowała ją tylko jedna myśl - odnaleźć skrypt dłużny, który mógł całkowicie i nieodwołalnie zrujnować życie Peregrine.

Położyła książki na biurku i powoli, ciągle tocząc ze sobą wewnętrzną walkę, otworzyła środkową szufladę.

Zgodnie z tym, co mówił brat, było w niej kilkanaście suwerenów. Pomiedzy nimi leżały notesy, pióra i inne drobiazgi.

Wysunęła szufladę dalej i znalazła dwa czeki. Na jednym widniał podpis sir Edmunda Courtenaya, na drugim Charlesa. Odsunęła je niecierpliwie i włożyła dłoń głębiej do szuflady.

Wyczuła jakiś papier. Czyżby wreszcie znalazła to, po co tu przyszła? Ale nie, były to notatki dotyczące paszy dla koni.

A jeśli wbrew przewidywaniom Peregrine skryptu tutaj nie ma?

Przerzuciła kilka notatników - może nieszczęsny papier jest gdzieś pod nimi? Wówczas właśnie uświadomiła sobie, że przecież tej samej nocy gdy Charles wygrał, a potem stracił fortunę, przegrali do markiza także inni bywalcy klubu White'a.

Znalazła jeszcze kilka suwerenów i trzy srebrne korony, które jej ojciec uważał za prawdziwe utrapienie, tak były ciężkie i niewygodne w obrocie, ale chociaż przeszukała szufladę bardzo dokładnie, nie natrafiła na żaden skrypt.

„Przecież gdzieś musi być! - myślała gorączkowo. - Musi być gdzieś tutaj!”

Może markiz Rosyth złożył je wszystkie w jakiejś innej szufladzie? Wedle słów Peregrine nieodmiennie dopisywało mu szczęście, może miał cały plik skryptów dłużnych od dżentelmenów, których ogrywał?

Zostawiła środkową szufladę otwartą, jakby w nadziei, że upragniony skrypt jakimś cudem się w niej zmaterializuje, i otworzyła drugą, tę po prawej stronie. Zawierała jedynie papeterię i pióra.

Neoma zamknęła ją, opadła na kolana i wysunęła niższą.

Znów czekało ją rozczarowanie. Były tam tylko oprawne w skórę tomy, większość z nich z wytłoczonym na grzbiecie herbem markiza.

Zrozpaczona otworzyła najniższą szufladę.

Skrypty musiały być tutaj!

Od razu spostrzegła plik dokumentów związanych w jedną paczuszkę. To mogły być akty własności albo rachunki, a więc nie to, czego szukała. Poza nimi tylko kilka listów. Przerzucała nerwowo zawartość szuflady...

Nagle usłyszała:

- Czy mógłbym okazać się pomocny?

Gdyby tuż koło niej strzelono z armaty, nie byłaby bardziej zaskoczona ani przerażona.

Ogarnięta grozą zastygła w bezruchu. Świetnie znała ten głos.

Pragnęła zapaść się pod ziemię albo jeszcze lepiej - umrzeć natychmiast.

- Chętnie bym się dowiedział, dlaczego jest pani zainteresowana moim stanem posiadania - ciągnął markiz Rosyth zimnym ironicznym tonem, jaki słyszała u niego tuż po przybyciu do Syth.

Uświadomiła sobie, że przez dłuższą chwilę wstrzymywała oddech, więc teraz głośno zaczerpnęła powietrza. Potem z nadludzkim wysiłkiem zdołała się podnieść z kolan.

Mówi się, że umierający tuż przed śmiercią widzi całe swoje życie. Neoma wiedziała, że środkowa szuflada biurka połyskująca złotymi monetami oraz najniższa, którą właśnie przeszukiwała, wryją się w jej pamięć na wieki i utworzą najwyrazistszy obraz w godzinie odejścia.

- Domniemywam, panno King, że chodzi o pieniądze. Nie zdążyła się pani jeszcze obsłużyć.

Mówiąc to, zbliżył się i teraz stał tuż przed Neomą. Musiała podnieść wzrok i spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nie chciałam... zabrać... pańskich pieniędzy... - zdołała powiedzieć, ale przecież nie mogła się łudzić. Skłamała.

Miała zamiar ukraść pieniądze. Mimo że były to zaledwie „pieniądze na papierze”, pieniądze, które istniały jedynie w wyobraźni Peregrine.

- Oczekuję wyjaśnień.

Neoma spuściła wzrok i utkwiała spojrzenie w otwartych szufladach. Wiedziała, że powinna powiedzieć mu prawdę. Nie miała innego wyjścia.

- Ja... wszystko wytłumaczę... - zaczęła - ale... tylko jeżeli... przyrzeknie pan... że mi uwierzy.

- W tej sytuacji pani stawia warunki? - kiął markiz Rosyth. - Jednakowoż... może wystarczy pani zapewnienie, że postaram się wierzyć, dopóki nie zacznie pani nadużywać mojej łatwowierności. - Podeszedł do kominka i stanąwszy tam, odwrócił się do niej. - Jak się domyślam, rzecz cała jest z góry ukartowana. To był pomysł pani czy Standisha?

Mówił głosem tak twardym i ostrym, że Neoma zadrżała. Wyglądała nieprawdopodobnie krucho i bezbrinnie, stojąc jak skamieniała przy otwartych szufladach. Po chwili markiz odezwał się łagodniej:

- Niech pani podejdzie tutaj i usiądzie. Posłucham, co ma pani do powiedzenia, zanim podejmę odpowiednie kroki.

- Odpowiednie... kroki?

- Prawo przewiduje konkretne postępowanie w przypadku kradzieży lub próby kradzieży.

Neoma odniosła wrażenie, że markiz Rosyth podejrzewa, iż zdążyła schować suwereny w jakiejś ukrytej kieszeni. Przerazona tą myślą ruszyła ku niemu wołając:

- Błagam...! Niech pan mnie wysłucha!

- Jestem gotów. Proszę usiąść. - Wskazał jej miejsce przy kominku.

Dziewczyna opadła na krzesło. Gdyby tego nie zrobiła, nogi z pewnością odmówiłyby jej posłuszeństwa.

- Tej nocy... kiedy w klubie White'a... wygrał pan pieniądze od... od Charlesa... - zaczęła cichym, słabym głosem.

- Waddesdona? On także jest w to zamieszany? A więc pani i Standish macie wspólnika.

- To wszystko się zaczęło... dlatego, że pan wygrał... tyle pieniędzy od Charlesa, kiedy on... wypił za dużo.

- A cóż to ma do rzeczy?

- Naprawdę pan sądzi, że grałby tak lekkomyślnie... tak głupio, gdyby nie był pijany? - spytała Neoma zupełnie innym tonem.

W tej jednej chwili poczuła nawrót gniewu, który nią owładnął, gdy dowiedziała się od Peregrine, że markiz Rosyth, wygrywając od Charlesa w karty, doskonale zdawał sobie sprawę z jego stanu.

- Przecież on nie wiedział, co robi! - ciągnęła wzburzona. - Gdyby nie był zamoczony alkoholem, nic by nie postawił z tej prostej przyczyny, że... że nie miał ani grosza!

Markiz Rosyth słuchał w milczeniu.

- I Peregrine także. Ledwie im starcza na życie w Londynie, nie stać ich na hazardową grę w klubie czy gdzie indziej.

- Więc nie powinni byli tego robić.

- Nigdy się nie hazardowali. To była ich żelazna zasada. Tej nocy kiedy pan, markizie, wygrał od Charlesa sześć tysięcy funtów, wszyscy w klubie zbyt wiele wypili. Charles żył w świecie marzeń, wydawało mu się, że jest bogaty i nie zdawał sobie sprawy, co czyni.

- Rzeczywiście wymyśliła pani doskonale usprawiedliwienie - skwitował markiz Rosyth ironicznie.

Neoma spojrzała na niego z uczuciem, że nie będzie potrafiła powiedzieć nic więcej. Nie było takich słów, którymi mogła go przekonać. Jeżeli pozostała jej jeszcze jakaś resztką dumy, powinna wyjść i pozwolić, by osądził ją po swojemu. Ale istniał jeszcze Peregrine. Dla niego byłoby to jednoznaczne z najgorszym wyrokiem.

Markiz Rosyth musiał wyczytać z jej oczu niezdecydowanie, bo po chwili odezwał się nieco uprzejmiej:

- Słucham dalej.

- Czy... czy zechciałby pan usiąść? - spytała Neoma. - Jest pan... taki wysoki... i kiedy pan tak góruje nade mną... boję się jeszcze bardziej...

- Ach, pani się boi...! Więc to pierwsze pani spotkanie ze zbrodnią?

- Oczywiście! Pan sądzi, że ja... - urwała raptownie.

- Proszę - rzekła po chwili - niech mi pan pozwoli skończyć. Potem... sam pan osądzi... jak bardzo złe było to, co próbowałam uczynić.

Markiz Rosyth milczał, więc podjęła spieszenie:

- Przyjaźń Peregrine z Charlesem datuje się od ich najmłodszych lat. Zawsze w zabawach... udawali, że są bogaci. Tamtej nocy w klubie White'a grali w pikietę tylko we dwóch. Bali się, że inni członkowie klubu będą się z nich śmiali, że będzie się im wydawała dziwna, bezsensowna taka gra o nic. Dlatego... udawali, że wygrywają i przegrywają do siebie spore sumy, na które wystawiali sobie wzajemnie... nic niewarte skrypty dłużne. - Zerknęła na markiza i po żywszym błysku w jego spojrzeniu zorientowała się, że już odgadł, co miała mu powiedzieć. - Potem pan wygrał od Charlesa sześć tysięcy funtów. Z tej sumy dwa tysiące Charles spłacił takim właśnie skryptem Peregrine.

- Słowa przebrzmiały i ucichły.

Markiz odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Z pani opowiadania wynika, że Standish nie może wypełnić swoich zobowiązań!

- Z całą pewnością. W tej chwili nie ma przy duszy nawet dwudziestu funtów, nie mówiąc o dwóch tysiącach! Wie, że to dług honorowy i pan spodziewa się otrzymać pieniądze w ciągu... najbliższych trzech dni! - Głos jej drżał.

- Czego oczekuje, jeśli nie zapłaci? - zapytał markiz powoli.

- Przecież pan dobrze wie - odparła Neoma. - Jeżeli będzie pan nastawał, trafi do więzienia. Jeżeli poprzestanie pan na rozgłoszeniu, że nie spłacił karcianego długu, będzie musiał zrezygnować z członkostwa w klubie i zostanie skazany na wygnanie przez... całe towarzystwo.

- Złożyła dłonie jak do modlitwy. - Proszę, błagam... niech pan mu tego nie robi... Co mu pozostanie? Co on ze sobą pocznie...?

- Tak wielkie ma to dla pani znaczenie? - zapytał markiz Rosyth niespodziewanie.

- Większe niż potrafię wyrazić... On jest dla mnie najważniejszy!

Już miała dodać: „przecież to mój brat”, ale w porę przypomniała sobie ostrzeżenie Charlesa, że jeśli ktokolwiek się dowie, iż Peregrine zabrał do Syth swoją siostrę, wszyscy potępią jego postępowanie.

Jeśli nawet ich plany odzyskania skryptu legły w gruzach, musiała przecież zrobić wszystko, by ocalić Peregrine od hańby.

- Peregrine był dla mnie... bardzo miły - rzekła.

- Chciałam mu pomóc. Gdybym ukradła skrypt, pan może by nawet nie zauważył jego braku.

- To prawdopodobne - przyznał markiz. - Natomiast mój londyński radca prawny, który zajmuje się takimi właśnie rachunkami, z pewnością byłby świadom, że zostałem pozbawiony części własności.

Neoma patrzyła na niego ze zdumieniem w oczach.

- Chce pan przez to powiedzieć... że... skryptu nie ma tutaj?

- Właśnie. Mój radca prawny czuwa nad wszystkimi finansami, jakimi operuję w czasie gry, włącznie z - jak to pani nazwała - długami honorowymi.

„Można się było tego spodziewać” - pomyślała Neoma. A Peregrine i Charles powinni się byli tego domyślić, zanim postanowili narazić ją na tak kompromitującą sytuację.

Markiz Rosyth mierzył ją uważnym spojrzeniem, nic nie mówiąc.

Po jakimi czasie odważyła się spytać:

- Co zamierza pan... teraz zrobić?

- Właśnie zadaję sobie to pytanie.

Nagle Neomie przyszło na myśl, że nawet nie wie, dlaczego markiz Rosyth o tej porze znalazł się w apartamentach.

- Jak to się stało... że wrócił pan do domu o tej porze? - spytała.

- Standish powiedział mi, że zrezygnowała pani z wyjazdu na wyścigi, bo doszła do wniosku, iż w połączeniu z dzisiejszym wyjazdem z Syth będzie to zbyt wiele wrażeń jak na jeden dzień. Zawróciłem, by zjeść obiad w pani towarzystwie.

Neoma patrzyła na niego osłupiała.

- Pomyślałem także, iż będzie to dla pani ostatnia okazja, by odwiedzić stajnie. O ile mnie pamięć nie myli, obejrzała pani tylko połowę moich koni.

- Bardzo chciałam obejrzeć pozostałe - szepnęła Neoma - ale ciągle nie było na to czasu.

Przebiegło jej przez myśl, że cokolwiek się stanie, nigdy nie zapomni tych dwóch cudownych przejażdżek na wierzchowcach godnych najwyższego podziwu.

- Może pani sobie wyobrazić moje zaskoczenie - ciągnął markiz Rosyth - gdy po powrocie nie znalazłem pani czytającej Johna Donne'a, jak tego oczekiwałem, lecz buszującą w szufladach mego biurka.

- Próbowałam wyjaśnić... dlaczego to robiłam... - odezwała się Neoma niepewnie.

I nagle, impulsywnie, bez chwili zastanowienia, zerwała się z fotela i rzuciła przed markizem na kolana.

- Błagam pana... błagam... niech pan nie każe Peregrine'owi spłacać tych dwóch tysięcy! Jedyne jego majątek to wiejski dom... Nie znajdzie na niego kupca... A nawet gdyby... posiadłość nie jest warta sumy, jaką jest panu winien... Ale może panu dać akt własności... Tylko że wtedy... nie będzie miał już nic... Jedyne to, co na sobie... - Błądziła wzrokiem po twarzy markiza, lecz nie odnajdywała dla siebie ani śladu nadziei. Wyglądał dokładnie tak, jak opisała go Avril: pełen wzdrygnięcia i politowania. - Proszę, niech pan okaże łaskę. Wiem, że został pan... zraniony i pozbawiony złudzeń...

- Kto pani to powiedział? - przerwał markiz Rosyth gniewnie.

- Domyśliłam się z wersów, które zaznaczył pan w tomie poezji Johna Donne'a.

- Cóż z tego - odparł chłodno. - Obchodziły mnie one tyle lat temu, że dziś nie mają już najmniejszego znaczenia.

- Jeżeli podkreślił je pan, gdy był bardzo młody, proszę, niech pan pamięta, że Peregrine ma dopiero dziewiętnaście lat.

- Dziewiętnaście?!

- Tak, dziewiętnaście. Młodzi ludzie często popełniają głupstwa, których później gorzko żałują.

Nastąpiła cisza.

- Jak pamiętam - odezwał się w końcu markiz Rosyth - w zasadzie nie Standish, lecz Charles Waddesdon jest mi winien pieniądze.

- On także nie może zapłacić - powiedziała Neoma.

- Właściwie jest nawet w gorszej sytuacji niż Peregrine, ponieważ ma długi.

- Wydaje mi się, że ci dwaj młodzi dżentelmeni powinni znaleźć sobie jakieś inne zajęcie niż igranie z ogniem.

- Ja również tak uważam - przytaknęła Neoma

- ale...

Raz jeszcze urwała w pół zdania, gdy miała zamiar wyjaśnić, dlaczego żaden z nich nie poszedł do Oksfordu ani do przyzwoitego regimentu. Nie było dla młodych dżentelmenów innej możliwości kariery, a jeśli była, Neoma nic o tym nie wiedziała.

Na szczęście w porę uświadomiła sobie, że jeśli zdradzi więcej szczegółów z życia Peregrine, będzie to wyglądało na podejrzenie zażyłej znajomości.

- Bez względu na to, co pan o nich myśli - powiedziała w końcu - błagam, niech im pan okaże miłosierdzie.

Markiz Rosyth wodził po niej dziwnie badawczym spojrzeniem. Potem niespodziewanie wstał i odszedł od kominka, zostawiając dziewczynę na klęczkach.

- Chcę przedłożyć pewną ofertę - rzekł - i życzę sobie, by ją pani dokładnie rozważyła.

- Tak... oczywiście... - Neoma była zaniepokojona. Obawiała się jego propozycji.

- Przyjmuję, że moja reputacja jest pani doskonale znana - zaczął markiz Rosyth. - Jestem twardy, bezwzględny i znany z tego, że nigdy nie okazałem litości.

Neoma patrzyła na niego ze zdziwieniem. Rzeczywiście, tak właśnie go określano, ale nie spodziewała się, że jest tego świadom.

Markiz Rosyth uśmiechnął się kpiąco, zupełnie jakby słyszał jej myśli.

- Doskonale wiem, co się o mnie mówi i proszę mi wierzyć, że to wszystko prawda, na dodatek zgodna z moim życzeniem.

- Ale... dlaczego? Dlaczego?

- Nie będziemy teraz mówić o mnie, lecz o pani.

- O mnie...

- Jest pani gotowa na wszystko, by pomóc Standishowi i jego równie szalonemu przyjacielowi? Być może więc zgodzi się pani z moją sugestią.

- Tak... słucham... - wyszeptała drżącymi wargami. Nie wiedziała, jakich przerażających treści ma się spodziewać.

- Anuluję dług Standisha - ciągnął markiz Rosyth - lub jeśli pani woli, pozwolę mu wierzyć, że udało się pani ukraść jego skrypt dłużny oraz że jestem takim półgłówkiem, iż się w tym nie zorientowałem.

Mówił zjadliwym tonem i Neoma czuła się coraz bardziej nieswojo.

- W zamian za to jutro, kiedy wyjedzie ta cała kompania, pani wróci do Syth i zostanie ze mną.

Neoma miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Mam... być... tu? Z panem...?

- A dlaczego by nie? Jestem pewien, że jeśli nie ja sam, to w każdym razie moja posiadłość nadzwyczajnie panią interesuje.

- Miałabym być tutaj... z panem... sama?

- Nie proponowałem pani wizyty z towarzystwem - odparł markiz Rosyth oschle.

- Ale... na jak długo? Gospodarz skłonił się sztywno.

- To będzie zależało od pani.

Zupełnie niespodziewanie Neoma uświadomiła sobie, że mogłaby przystać na jego propozycję, ponieważ Peregrine nawet się nie zorientuje, że nie ma jej w domu. Miał przecież opuścić Londyn następnego dnia z samego rana. Mogłaby wówczas przyjechać do Syth, tak jak życzy sobie markiz Rosyth, i wrócić do domu w niedzielę, jeszcze przed bratem.

Jednak cały ten zamysł wydawał się szalony. Dlaczego markiz chciał ją widzieć w Syth? Miała absolutną pewność, że Peregrine byłby przeciwny takim planom.

Ale Peregrine nie będzie o niczym wiedział.

Sumienie dziewczyny borykało się ze wszystkimi za i przeciw, lecz wątpliwości przesłaniała świadomość, że markiz zamierza anulować dług Peregrine.

Neoma była tak oszołomiona, tak trudno jej było zrozumieć, dlaczego markiz postawił taki właśnie warunek, że jasno potrafiła myśleć tylko o jednym: o skrypcie.

- Jak to możliwe - odezwała się z wahaniem - bym przekonała Peregrinea, że ukradłam skrypt? Jak mam mu go oddać, jeśli przechowuje pan dokumenty w Londynie?

Na twarzy markiza pojawił się uśmiech, choć było to tylko nieco więcej niż lekkie skrzywienie warg.

- Sądzę, że będziemy mogli sfalszować podpis Standisha wystarczająco zgrabnie, by nie wzbudzić jego podejrzeń.

- Tak... zapewne... Znam jego charakter pisma, a poza tym tamtego wieczoru tyle wypił...

- Doskonale. W takim razie zajmiemy się niecnym rachunkiem. Tym samym rozumiem, że pani wyraża zgodę na moją propozycję?

- Nie potrafię odgadnąć... czemu chce pan, markizie... mnie gościć... - zająknęła się Neoma - ale... cudownie będzie... jeszcze raz wybrać się z panem na przejażdżkę.

- Ja także oczekuję tego z niecierpliwością. Markiz Rosyth podszedł do biurka, a Neoma podniosła się z kolan. Dałaby głowę, że gospodarz podejrzliwie spogląda na suwereny w środkowej szufladzie.

- Nie sądzi pan chyba... że mogłabym... ukraść pieniądze?

Markiz usiadł na blacie biurka i zmierzył ją długim spojrzeniem. Poczowała, że rzuca jej wyzwanie, by przyznała, iż dwa tysiące funtów, które zamierzała ukraść, były pieniędzmi.

- Wygrana od Standisha to ułudna fortuna - rzekła. - Jeśli wyciągnie się po nią rękę, zniknie.

- Czy pani również zniknie, jeśli się wyciągnie po nią rękę?

Jego słowa przywiodły Neomie na myśli lorda Dadchetta. Zadrzała. Kiedy się zorientowała, że markiz obserwuje ją uważnie, powiedziała:

- Przypomniał mi się lord Dadchett. Proszę... niech pan mu nie daje mojego... londyńskiego adresu... Obawiam się, że mógłby chcieć... widzieć się ze mną.

- Tak się składa, że nie wiem, gdzie pani mieszka. Ale oczywiście nie zamierzam go informować, gdzie mógłby panią odszukać, a już najmniej o tym, że wraca pani tutaj.

- Jest przerażający... Boję się go - wyznała Neoma. - Właściwie to głównie przez niego... nie chciałam wczoraj zejść na kolację.

Markiz Rosyth skwitował to zwierzenie milczeniem.

Otworzył jedną z szuflad, wyjął kartkę papieru i przyciął do formatu, na jakim zwykle członkowie klubu wystawiali skrypty dłużne. Następnie podał papier Neomie.

- Czy treść skryptu zajmuje dużo miejsca? - zapytała.

- Dosyć dużo. Niech pani podpisze bliżej dołu strony.

Podpis Peregrine nie był skomplikowany. Neoma z uwagą postawiła go nieco drżącą dłonią, pamiętając, że jej brat, tak samo jak Charles, niemało

wypił tamtego wieczoru. Markiz Rosyth przyjrzał się jej dziełu krytycznym okiem.

- Sądzę, że można to przyjąć - ocenił. - Ale jeśli chce pani mojej rady, zniszczyłbym ten papier jak najszybciej. Najlepiej natychmiast po pokazaniu go Standishowi.

- Dokładnie tak zamierzam postąpić - przytaknęła Neoma. - I jeszcze raz bardzo dziękuję, markizie, że był pan tak łaskawy.

- O mojej łaskawości podyskutujemy przy innej okazji. Na razie mam nadzieję, że wreszcie zniknie z pani twarzy ta przestraszona mina, z jaką się pani obnosi od chwili przyjazdu.

- Trudno było żyć ze świadomością tak niepewnej przyszłości... a przy tym... bałam się, że któreś z nas może zostać przyłapane...

- Jak już wspomniałem, jest pani osobą, której reakcje szalenie trudno przewidzieć.

- Postaram się to zmienić - przyrzekła Neoma - lecz tyle się tu, w Syth, dzieje rzeczy tak różnych od tego, z czym się do tej pory stykałam...

- To oczywiste.

Neoma nie miała pewności, czy markiz Rosyth jest zadowolony czy zły. Ściskając w dłoniach skrypt, podniosła na gospodarza zaniepokojone spojrzenie.

- Co mam teraz robić? - spytała. - Pan Greystone obiecał po obiedzie oprowadzić mnie po następnych pokojach.

Markiz Rosyth utkwiał wzrok w pejzażu za oknem.

- Ciepły dziś dzień - powiedział. - Nie mam ochoty dusić się w domu. Może byśmy poszli na spacer do ogrodu?

- Och, tak... z przyjemnością - zgodziła się Neoma ochoczo. - I... chciałabym jeszcze raz powiedzieć, że jestem panu ogromnie wdzięczna.

- Może wyrazi pani swoją wdzięczność jutro, kiedy będziemy sami.

Neoma spojrzała na niego zmieszana, nie bardzo pojmując, lecz markiz Rosyth mówił dalej:

- Nie podała mi pani jeszcze swojego adresu ani nie powiedziała, o której godzinie będę mógł po nią przyjechać.

- Mieszkam przy Royal Avenue, pod numerem szóstym.

Markiz Rosyth zapisał adres, odłożył pióro i spojrzał na Neomę ze znaczącym uśmiechem.

- Jaki ten świat mały! Tak się składa, że sąsiedni dom jest moją własnością.

- Sąsiedni dom? - powtórzyła Neoma. - Jak to? Do czego panu byłby przydatny taki mały domek?

- Do tego samego co Cosmie Blake'owi posesja numer sześć.

- Wiem, że właściciel domu, w którym teraz mieszkam, podarował go jakiejś aktorce. Potem z jakiegoś niewiadomego mi powodu ona go porzuciła i przeprowadziła się do znacznie lepszej części Londynu. W każdym razie tak słyszałam.

- To bardzo prawdopodobne. Proponuję, żeby pani obejrzała dom pod numerem siódmym. Może się pani spodoba.

- Wątpię, żeby mi się spodobał jakikolwiek dom w Londynie - westchnęła Neoma. - Kocham wieś i nigdy nie chciałam jej opuszczać. Dlatego tak mi się tutaj podoba, mimo że niektóre tutejsze zwyczaje wydają mi się dziwne, nawet szokujące. Pokochałam urok tej ziemi... Podoba mi się Syth, szczególnie rankiem, w czasie konnej przejażdżki...

- Będziemy mieli okazję to powtórzyć - stwierdził markiz Rosyth. - Teraz chodźmy do ogrodu. Jutro przyjadę po panią na Royal Avenue godzinę przed południem. Mam nadzieję, że do tego czasu zdąży się pani przygotować do wyjazdu.

- Będę gotowa - zapewniła Neoma. - Proszę tylko... - dodała niespokojna - niech pan nie wspomina o niczym Petegrine'owi.

Markiz Rosyth spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Ma pani zamiar o niczym mu nie mówić?

- Tak właśnie, oczywiście, że tak. Mógłby mi zabronić.

- A pani by go posłuchała?

Neoma chciała wytłumaczyć, że przecież powinna być posłuszna Peregrine'owi, ale uznała, iż mogłoby to dziwnie zabrzmieć.

- Nie chciałabym go... rozdrażnić - uzasadniła niejasno.

- Tak, to zrozumiałe - zgodził się markiz. - Zawsze lepiej zostawić sobie w odwodzie inne źródło.

Neoma nie rozumiała znaczenia tych słów, lecz zdecydowała, że lepiej będzie nie pytać.

- Czy mogę teraz pójść do sypialni? - spytała. - Chciałabym schować skrypt i wziąć czepeczek.

- Tak, trzeba dobrze ukryć ten dokument - przystał markiz. - Ale jeśli chodzi o nakrycie głowy, to wolałbym raczej widzieć pani włosy w blasku słońca.

Neoma zerknęła na niego ze zdziwieniem, bo zabrzmiało to prawie jak komplement. Markiz Rosyth jednak nie zwracał na nią uwagi, zajęty już czym innym. Zwinął w kulkę resztki arkusza papieru, z którego wyciął skrypt, i wrzucił je do kosza.

- Będę w hallu za chwilę - powiedziała i wyszła z salonu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Neoma jechała ruchliwymi londyńskimi ulicami z nieodpartym uczuciem, że miło jest przebywać w towarzystwie markiza.

Nigdy wcześniej nie podróżowała wysoko zawieszonym faetonem na resorach, więc czuła się nieomal jak ptak szybujący gdzieś w przestworzach. Była to cudowna odmiana od szarzyzny codziennego życia, inny, wspaniały świat. Musiała przyznać, że takie wrażenie ogarniało ją zawsze, gdy znajdowała się u boku markiza. Nic, co jego dotyczyło, nie było przyziemne ani pospolite. Zerknęła na niego ukradkiem spod spuszczonej rzesy. Wyglądał jeszcze wspanialej i dostojniej niż zazwyczaj. Powoził czwórką pięknych kasztanków, a jego elegancki faeton, pomalowany na czarno i żółto - te kolory reprezentowały markiza również na wyścigach - robił wielkie wrażenie także dzięki srebrnym latarniom i wybijanej srebrem uprzęży.

Neoma wiedziała, że nie pasuje do tego wielkopańskiego przepychu. Prawdę powiedziawszy, wyglądała po prostu jak uboga krewna. Poprzedniego wieczoru poszła spać ciemną nocą, ponieważ do późna prasowała suknię ozdobioną różowymi wstążkami. Na miarę swoich skromnych Środków zrobiła wszystko, co mogła, by wyglądać jak najlepiej.

Kiedy o godzinie jedenastej usłyszała pukanie, otworzyła drzwi i ujrzała na schodach markiza, a za nim, na ulicy, lokajczyka przytrzymującego uzdy ognistych kasztanków, odniosła wrażenie, jakby jakiś baśniowy dzin wyczarował powóz, który miał ją zawieźć na bal.

Poczuła się także onieśmielona, szczególnie gdy markiz Rosyth nie czekając na zaproszenie wszedł do małego domku. Rozejrzał się po ciasnym hallu, a potem, ku zdumieniu Neomy, zajrzał do niewielkiej jadalni usytuowanej na froncie domu i do salonu na tyłach.

Nie musiała widzieć wyrazu jego twarzy, by się domyślić, że z pogardą obejrzał meble i zasłony, a chociaż przed jego przyjściem pracownicy ogarnęła dom, zdawała sobie sprawę, jak nędzny musiał się wydawać właścicielowi Syth.

Markiz zapytał tylko:

- Jest pani gotowa?

Neoma skinęła głową. Bała się zawierzyć własnemu głosowi.

Podczas gdy lokajczyk mocował kufer, markiz Rosyth pomógł jej wsiąść do faetonu. Następnie wsiadł sam i skierował konie na King's Road.

Poprzedniego dnia, po późnym powrocie do domu, Neoma ledwie mogła uwierzyć, że markiz Rosyth naprawdę zaprosił ją w gościnę do Syth. Lub może - ściślej rzecz ujmując - wymógł to na niej w zamian za skrypt dłużny.

Okazja, by przekazać Peregrine'owi radosną wieść o odzyskaniu dokumentu, nadarzyła się dopiero, gdy sir Edmund Courtenay wysadził ich przed numerem szóstym na Royal Avenue. Jeszcze pożegnali się z Avril, jeszcze Charles powiedział: „Widzimy się jutro rano o dziewiątej” i wreszcie zostali sami. Peregrine spojrzał na siostrę z nadzieją w oczach.

- Masz? - zapytał drżącym od niepewności głosem.

- Tak, spójrz tylko - odrzekła uszczęśliwiona, że może go uspokoić.

Wyjęła skrypt z woreczka u nadgarstka. Peregrine dłuższą chwilę wpatrywał się w papier z niedowierzaniem. W końcu uściskał siostrę rozradowany.

- Jesteś wspaniała, jesteś najcudowniejszą dziewczyną pod słońcem! A więc go odzyskałaś? Och, Neomo, jak mam ci dziękować?

Spodziewała się, że niełatwo jej będzie okłamać Peregrine i udawać, że znalazła dokument w biurku, tak jak przewidywał, jednak była tak poruszona wdzięcznością brata i niewyobrażalną ulgą w jego głosie, iż powiedziała bez trudu:

- Po prostu miałeś rację. A teraz, kiedy już nic ci nie grozi, musisz mi przyrzec, że nigdy więcej nie będziesz się hazardował.

- Nigdy w życiu nie popełnię takiego głupstwa jak utrata dwóch tysięcy funtów.

Wypuścił siostrę z objęć i przyłożył dłoń do czoła.

- Prawie nie mogę uwierzyć, że to już koniec długich nie przespanych nocy, kiedy ciągle od nowa rozmyślałem przerażony o utracie naszego rodzinnego domu.

- Więc teraz idź już spać i zapomnij o tym wszystkim. Chyba najlepiej będzie, jeśli spalę ten skrypt. Sprowadził na nas wystarczająco dużo kłopotów.

Miała nadzieję, że Peregrine się z nią zgodzi, ale on wyjął jej papier z ręki mówiąc:

- Raczej trzeba go oprawić w ramy i zachować na zawsze jako przestrożę, bym już nigdy nie popełnił podobnego głupstwa.

- Jestem pewna, że i tak będziesz o tym doskonale pamiętał.

Peregrine przyjrzał się własnemu podpisowi, a Neomie serce zamarło w piersi.

Nie powziął jednak żadnego podejrzenia. Nagłym ruchem rozdarł papier na pół, by następnie poszarpać go na strzępy. Śmiejąc się głośno, rzucił je w powietrze.

- Jestem wolny! - krzyknął uszczęśliwiony. - Jestem wolny, Neomo, i tobie to zawdzięczam!

Dziewczyna ruszyła po schodkach ku drzwiom wejściowym.

- Pójdę już spać - rzekła. - Sprawdzę tylko, czy masz jakiś fular na jutro. Jeśli tak, nie trzeba będzie nawet otwierać twoich kufrów, przecież zaraz znowu wyjeżdżasz.

Mówiąc to pomyślała jednocześnie, że to samo można by powiedzieć o niej, z tą różnicą jedynie, iż jej suknie oraz wstążki czepeczków wiązane pod brodą trzeba było koniecznie odprasować.

- Będę potrzebował co najmniej trzech fularów - obwieścił Peregrine. - Może jeden uda mi się zawiązać.

- Ja to zrobię. Wtedy wystarczy jeden.

Niemniej wyszukała trzy i ułożyła na podorędziu, w sypialni brata.

Spała niespokojnie. Ciągle wracała myślami do pytania, dlaczego markiz Rosyth zaprosił ją samą do Syth. Domyślała się, że może to mieć coś wspólnego z jego końmi. W końcu przecież widział, jak zapanowała nad Zwycięzcą, a potem był świadkiem jej intrygującej przepowiedni o porażce Diamenta w derby. Mógł chcieć zasięgnąć jej opinii o innych wierzchowcach.

- Cudownie będzie znów wybrać się z nim na przejażdżkę - wyszeptła w ciepłą ciemną noc.

Chciała skorzystać z tej okazji nie tylko w sobotę, lecz także w niedzielę rano. Zanim jeszcze Peregrine odjechał, wypytała go szczegółowo o porę spodziewanego powrotu.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparł beztrąsko. - W każdym razie niezbyt wcześnie. Po zawodach sir Edmund na pewno ugości nas wystawną kolacją.

- Tylko nie pij za dużo - prosiła Neoma. - Wiesz, że potem nieodmiennie źle się czujesz.

- Nie mogę zrobić z siebie widowiska. A jeśli będziesz tak ciągle gderała, rychło się przekonasz, że z książeczką do nabożeństwa w dłoniach zacznę głosić zalety wstrzemięźliwości.

Słyszając rzecz tak niemożliwą, Neoma nie mogła powstrzymać uśmiechu. Peregrine także roześmiał się wesoło, objął siostrę i uścisnął.

- Gdyby nie ty - rzekł - tak bym się u sir Edmunda upił z rozpaczy, że wątpię, czy w ogóle byłbym w stanie oglądać walkę. A dzięki tobie będę mógł się napawać każdą jej minutą.

O dziewiątej pojawił się Charles. Zanim Peregrine ruszył z przyjacielem do domu sir Edmunda w Park Lane, powiedział jeszcze:

- Będę z powrotem w niedzielę wieczorem. Przygotuj na kolację coś przyzwoitego, to Charles może zje z nami.

- Chętnie - przystał Charles - jeśli tylko Neomie nie sprawię kłopotu.

- Zawsze chętnie cię widzę - zapewniła go Neoma pogodnie. - Spróbuję sprostać wymaganiom Peregrine i przygotować jakieś przyzwoite danie.

Oczywiście Peregrine - jak zwykle - nie zostawił pieniędzy na zakupy, na szczęście miała trochę reszty z dwóch gwinei, które jej dał, nim wyjechali do Syth.

Ze stopni przed drzwiami pomachała bratu i Charlesowi na pożegnanie, a potem rzuciła się do ścielenia łóżek i porządkowania domu. Emily sprzątała kuchnię.

W pewnej chwili dobiegł stamtąd donośny brzęk świadczący nieomylnie, że znowu coś stłukła.

Ten jeden raz Neoma nie pobiegła na dół sprawdzić, co się stało. Zamiast tego poszła do swojego pokoju, zdjęła starą sukienkę, przeznaczoną do krzątania się po domu, i założyła tę, w której wracała z Syth.

„Markiz Rosyth odniesie wrażenie, że mam jedną jedyną reprezentacyjną suknię - pomyślała. - I będzie miał rację. Zresztą czy to ma jakieś znaczenie? Najważniejsze, że tym razem zabiorę ze sobą amazonkę”.

Dokładniej rzecz ujmując, nie była to amazonka Neomy, lecz jej matki. Została lepiej skrojona i uszyta ze szlachetniejszego materiału niż ubrania, na jakie dziewczyna mogła sobie pozwolić po śmierci rodziców. W końcu Neoma włożyła jeszcze kapelusz do pudła i umieściła ostrożnie na samym wierzchu rzeczy spakowanych w kufrze, lecz robiła to bez przekonania, bo cały czas nie mogła się pozbyć powracających do niej w pamięci, jak refren piosenki, słów markiza, który wspomniał, że podoba mu się blask słońca na jej włosach.

„Kto by się spodziewał, że powie coś takiego?” - pomyślała. Co prawda rzekł to tym swoim beznamiętnym tonem, który sprawiał, że były to tylko chłodne słowa, bez odrobiny emocji.

„Markiz Rosyth jest naprawdę bardzo dziwnym człowiekiem” - stwierdziła po raz chyba setny.

Siedząc teraz w powozie u jego boku, znów pomyślała to samo, tyle że w miejsce słowa „dziwny” użyła „zagadkowy”. Zupełnie go nie rozumiała. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego w zamian za uwolnienie Peregrine od honorowego długu żądał jej obecności. Była mu niewymownie wdzięczna, że mogła spełnić ten warunek tak łatwo. Miała spędzić w Syth dwie noce i cały jeden dzień. Do tego czasu markiz Rosyth z pewnością znudzi się jej

towarzystwem i z ulgą przyjmie decyzję wyjazdu z Syth na tyle wcześniej, by po powrocie do Londynu zdążyła przygotować kolację dla Peregrine i Charlesa.

Zostawiła Emily pieniądze na mięso i poleciła je kupić w sobotę, możliwie jak najpóźniej, by w niedzielę było jeszcze świeże. Dała dziewczynie także listę innych zakupów. Co prawda służąca nie opanowała skomplikowanej sztuki czytania, ale na szczęście prawie każdy sklepikarz szczyił się tą umiejętnością.

„Zdaje się, że pamiętałam o wszystkim” - pomyślała Neoma.

- Pani jest chyba przestraszona - odezwał się markiz Rosyth. - Nie mogę sobie wyobrazić powodu.

- Nie jestem przestraszona, tylko... pierwszy raz jadę faetonem. Czuję się taka ważna i wyniesiona nad wszystko...

- Nigdy wcześniej nie jechała pani faetonem? - zapytał markiz Rosyth, szczerze zdumiony.

- Moi znajomi zazwyczaj przemieszczają się na własnych nogach - roześmiała się Neoma. - A jeśli los obdarzy ich pieniędzmi, wynajmują najzwyczajniejszy powóz jednokonny.

Przyszło jej na myśl, jak bardzo Peregrine byłby zadowolony, mogąc powozić własnym faetonem. Choć na pewno nie potrafiłby prowadzić koni z taką swobodą jak markiz i tak radziłby sobie zdecydowanie lepiej od niektórych dżentelmenów spotykanych na drodze.

Wreszcie wyjechali z Londynu i znaleźli się na wsi. Neoma spoglądała wokół zachwycona.

- Jakie tu wszystko piękne! - westchnęła. - Trudno uwierzyć, że są ludzie, którzy chcą mieszkać w mieście.

- Proszę pomyśleć o przyjęciach, jakie panią ominą. Neoma już miała zamiar odpowiedzieć, że nie była nigdy na żadnym przyjęciu w Londynie, ale doszła do wniosku, że markiz Rosyth mógłby ją wziąć za osobę nieobytą i, co za tym idzie, nudną.

„Jeśli był na tyle uprzejmy, że zaoferował mi swoją gościnę - pomyślała - muszę dołożyć wszelkich starań, by mu się spodobało moje towarzystwo”.

Wiedziała, że jeden temat zawsze będzie interesujący dla nich obojga, więc zagadnęła o konie i z przyjemnością pograżyła się w słuchaniu opowieści markiza, jak przez długi czas wyszukiwał odpowiednie okazy, by skompletować godną zazdrości stajnię.

Wkrótce znaleźli się w Syth.

Okazała kopuła wznosiła się majestatycznie nad drzewami, a park i pałac zdawały się jeszcze piękniejsze niż wczoraj, gdy Neoma musiała stąd wyjechać.

Dziewczyna czuła się, jakby wróciła na spotkanie ze starym przyjacielem.

- To piękne, wspaniałe, cudowne!

W jej głosie brzmiała taka niekłamana szczerłość, że markiz przyjrzał się jej z uśmiechem.

- Chyba jednak - odezwała się po chwili - zacytowałam wczoraj niewłaściwego poetę. Choć to przecież pan zaznaczał jego wersy.

- Czuję, że szykuje pani jakiś podstęp - rzekł markiz. - Ale słucham.

- Kiedy tak patrzę na Syth, wiem, że ma pan pełne prawo powiedzieć:

Jam jest wszechwładcą wszystkiego, co wokół, I nikt memu prawu tutaj nie zaprzeczy.

- A pani znów zapomniała, jak kończy się ta strofa.

Lepiej żyć pośród strachu i śmierci, Niż władać tak strasznym dziedzictwem.

- Ten fragment wcale nie pasuje - stwierdziła Neoma stanowczo. - Nikt nie zaprzeczy, że Syth jest najpiękniejszym miejscem na całej kuli ziemskiej. - Zorientowała się, że może była nieco zbyt wylewna. - Choć oczywiście może mnie pan uważać za... niezbyt doświadczonego arbitra.

- Nic takiego nie zamierzam powiedzieć - odparł markiz. - Cudze zachwyty nad moją własnością sprawiają mi ogromną przyjemność. Prawie tak wielką jak komplementy prawione mnie samemu.

Neoma spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Zawsze mi się wydawało, że nie interesuje pana opinia innych ludzi. Najwidoczniej się myliłam.

- Cóż, to oczywiście zależy, kto wypowiada owe opinie. Interesuje mnie pani zdanie.

- O panu?

- Właśnie.

Neoma przeniosła spojrzenie na pałac.

- Akurat myślałam, że jest pan zagadkowy, ale powinnam chyba raczej powiedzieć, że zdaje się pan przeczyć swojej reputacji.

- Co pani przez to rozumie?

- Mówi się, że jest pan bezlitosny, ale ja wiem, że potrafi pan okazać łaskę. Wydaje się, że lubi pan towarzystwo ludzi, którzy nie budzą szacunku, lecz sam stanowi ich przeciwieństwo. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że... umie pan zrozumieć cudze cierpienie... nawet jeśli nie chce pan tego przyznać. - Miała nadzieję okazać markizowi, że była mu niewyobrażalnie wdzięczna za umorzenie długu brata.

Wystarczyło jej przypomnieć sobie uradowaną twarz Peregrine, jego serdeczny uścisk, by poczuła, jak narasta w niej gorąca wdzięczność dla markiza za to, że ich zrozumiał.

Gospodarz nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ minęli już mostek i po krótkiej chwili zatrzymali się na podwórku. Czerwony chodnik prowadził do frontowych drzwi między szpalerem zgiętych w ukłonie lokajów. Służący pomógł Neomie wysiąść z faetonu. Markiz już czekał na schodach przed wejściem.

- Witam w Syth! - powiedział.

- Cieszę się, że tu wróciłam! - rzekła Neoma.

Idąc przez bali, przyglądała się zdobiącym ściany obrazom Laguerre'a i wspominała, że spodziewała się już nigdy ich nie zobaczyć po wczorajszym wyjeździe.

Markiz poprowadził ją do salonu i namówił na odrobinę szampana, zanim pójdzie na górę przygotować się do obiadu.

Na szczycie schodów przyjęła ją pani Elverton.

- Miło mi znowu panią widzieć - odezwała się starsza pokojowa.

Wbrew tym uprzejmym słowom na jej twarzy malował się wyraz dezaprobaty.

„Pewnie jest zaskoczona, że przyjechałam bez przyzwoitki - pomyślała Neoma nieco zatroskana. - Niestety, nie mogę jej przecież wszystkiego wytłumaczyć”.

- Pokojówka czeka na panią w sypialni. Spodziewam się, że przyjmie pani posługi Elise? - upewniła się służąca.

- Ależ oczywiście!

Neoma oczekiwała, że zamieszka w tym samym pokoju co poprzednio, ale poprowadzono ją znacznie dalej w głąb korytarza. Ponieważ rozmyślała o tym, jak mogłaby się wytłumaczyć przed panią Elverton, nie zwróciła specjalnej uwagi na komnatę, w której się znalazła, aż do chwili gdy zdjęła czepeczek i zaczęła poprawiać włosy.

Wówczas dopiero, spojrzawszy w lustrzane odbicie, dostrzegła uderzające piękno wnętrza i rozejrzała się wokół z zachwytem.

Ściany obite były turkusowym brokatem. Identycznej barwy kotary nad łóżem zwieszały się z ogromnego baldachimu rzeźbionego w pozłacane kupidynki i gołębie. Nic równie pięknego nie widziała w pozostałych pokojach.

„Jan Greystone nie przyprowadził mnie tutaj” - pomyślała zadziwiona.

Obiecała sobie, że w pierwszej wolniejszej chwili obejrzy dokładnie wiszące na ścianach obrazy. Potrafiła ocenić, że były dziełem wybitnych

francuskich mistrzów, teraz jednak nie mogła kazać czekać markizowi, więc umywszy ręce, pośpieszyła na dół.

Salon, w którym nareszcie nie było krzykliwie ubranych, plotkujących kobiet ani dżentelmenów podobnych lordowi Dadchettowi, wydał jej się prawdziwie czarującym miejscem.

Markiz Rosyth stał przy otwartym oknie i spoglądał na ogród.

- Odrobinę szampana? - zaproponował, gdy Neoma podeszła do niego.

- Dziękuję, nie.

Przerażenie ogarniało ją na samą myśl o tym, że mogłaby wypić za dużo i zachowywać się jak te „damy”, które obserwowała podczas pierwszej kolacji w Syth.

- Czy możemy zapomnieć o tym, co panią wstrząsnęło i uraziło w moim domu? - zapytał markiz, jakby odgadując jej myśli. - Skupmy się na przyjemnościach, które czekają nas teraz, kiedy jesteśmy tylko we dwoje.

- Niczego innego nie pragnę - odparła Neoma z uśmiechem. - Tyle jeszcze powinnam poznać, tyle się nauczyć...

- A jakże pani zamierza wykorzystać wiedzę, gdy już ją pani posiadzie?

- Zatrzymam ją w pamięci. Jeśli kiedyś będę smutna lub nieszczęśliwa, będę mogła w wyobraźni stanąć przed pięknym obrazem lub przejść się po tym pokoju i rozkoszować wspomnieniem. - Po chwili milczenia Neoma dodała: - Może właśnie galeria cudownych wspomnień jest największym bogactwem, doświadczeniem, które w przyszłości owocuje pomocą i radą.

- A co z błędami i upadkami? Tych także jest zawsze niemało.

- Stanowią przestrożę, dzięki której można unikać ich powtórzenia.

- Wielka z pani optymista - zauważył markiz.

- Ale cóż, takie jest prawo młodości.

Obiad podano w małej owalnej jadalni o ścianach w kolorze zieleni niedojrzałych jabłek. Zdobiły ją nie obrazy, lecz rzeźby ustawione w niszach, podkreślających urok klasycznych proporcji marmurowych posągów.

Neoma dowiedziała się, że markiz Rosyth bawił swego czasu w Grecji, więc zaintrygowana wypytywała go o kraj, który zawsze chciała odwiedzić.

- Chętnie pokazałbym pani Akropol - rzekł markiz.

- Szczególnie skąpany w blasku pełni księżyca. Mogłaby pani tam przeżyć piękne chwile, sama będąc częścią promieni srebrnego globu.

- Och, to byłoby cudowne! - westchnęła Neoma z rozmarzeniem.

- Dam głowę, że gdzieś w tym domu znajdzie się jakiś obraz przedstawiający Akropol. W końcu malowało go tylu sławnych artystów... Musi pani zapytać o to Greystone'a.

- Wolę zapytać pana - odparła Neoma. - Powinien pan chyba znać skarby swego pałacu.

- Ma pani rację - zgodził się markiz. - Nie jestem tylko przyzwyczajony, by moi goście interesowali się dziełami sztuki w innym wypadku niż wówczas, gdy mam zamiar im coś podarować.

Neoma miała na końcu języka odpowiedź, że to wszystko dlatego, iż otacza się niewłaściwymi ludźmi. Nie chciała jednak zachować się niegrzecznie, więc prowadziła niezobowiązującą rozmowę o obrazach.

Po obiedzie poszła na górę przebrać się do przejażdżki. Elise właśnie szykowała stosowną spódnicę.

- Tym razem wzięła pani amazonkę - odezwała się służąca. - Żakiet pewnie nie będzie potrzebny. Dzisiaj też jest bardzo ciepło.

- Założę tylko bluzkę.

Bez żakietu czuła się odrobinę niezwykajnie, lecz z drugiej strony markiz Rosyth wolał przecież, by nie zakładała kapelusza, a to także było niezwykajne. Spódnica, uszyta z tkaniny ułożonej skosem, miała zaszewki w pasie, dopasowane bez żadnej fałdy, i podkreślała wyjątkowo szczupłą talię. Neoma na wszelki wypadek, gdyby markiz uznał, że powinna mieć na sobie kompletny strój do jazdy konnej - w końcu nie był to wczesny ranek, kiedy nikt nie widział ich na wycieczce - zdecydowała się wziąć ze sobą żakiet.

Markiz Rosyth już czekał. Przyglądał się Neomie schodzącej do hallu, aż dziewczyna poczuła się zażenowana.

Podeszła do niego i zapytała cicho, żeby nie usłyszeli jej lokaje:

- Nie wiedziałam, czy będzie pan sobie życzył, bym założyła żakiet w taką pogodę.

- Wygląda pani dokładnie tak, jak powinna - odparł gospodarz.

Odniosła wrażenie, że zatrzymał spojrzenie na jej włosach. Uśmiechnęła się do niego, odłożyła żakiet na krzesło. Przed drzwiami czekały konie.

Markiz Rosyth pomógł jej wsiąść, a kiedy jego dłonie objęły ją w talii, Neoma po raz pierwszy w życiu zaznała niewysłowionego uczucia szczęścia.

W chwilę później, gdy puścili się kłusem przez park, dziewczyna zapomniała o bożym świecie. Wiedziała tylko, że dosiada niezrównanego wierzchowca, i radowała się całą duszą.

Była to znacznie dłuższa wycieczka niż poprzednie. Kiedy zawrócili ku domowi, markiz Rosyth zapytał niespodziewanie:

- Czy jest pani szczęśliwa?

- Ależ tak! Czy można nie być szczęśliwym dosiadając takiego rumaka?

Pochyliła się i czule poklepała szyję wierzchowca.

- Widzę, że powinienem podarować pani konia - powiedział markiz.

Neoma roześmiała się, biorąc jego słowa za żart.

- Wspaniały pomysł! - rzekła. - Nie wiem tylko, czy mieszkańcy Royal Avenue nie będą trochę zdziwieni, jeśli natkną się na niego obok latarni. A może zmieściłby się w jadalni, gdyby usunąć z niej stół?

Nie czekając na odpowiedź, puściła wierzchowca cwałem. Musiała wykorzystać każdą chwilę pobytu w Syth, bo pośród wszystkich obrazów w jej galerii wspomnień ten był najważniejszy.

Popołudnie minęło szybko. Po powrocie do domu wypili herbatę w jednym z mniejszych saloników, a potem udali się do biblioteki, gdzie markiz Rosyth pokazał Neomie bezcenne pierwsze wydania dzieł pisarzy i poetów, których dziewczyna od dawna znała i ceniła.

- Nie mogę pojąć - odezwał się w pewnej chwili - kiedy pani w swoim krótkim życiu zdążyła pochłonąć tyle lektur.

- Szybko czytam - wyjaśniła Neoma. - Poza tym mam dużo wolnego czasu.

Najwyraźniej nie do końca uwierzył jej słowom. Niewiele brakowało, by zaczęła mu opowiadać o samotnych godzinach, najpierw w wiejskim majątku, przez długie miesiące po śmierci rodziców, a potem w Londynie, gdy Peregrine przychodził tylko po to, by zmienić ubranie, kiedy nie widywała nikogo poza służącą.

Wiele książek przywiozła do Londynu z domu, lecz poza tym ku swojej ogromnej radości odkryła w pobliżu Royal Avenue bibliotekę z okazałymi zbiorami. Z początku brała do czytania nową książkę każdego dnia, jednak po jakimś czasie uznała, że symboliczne opłaty za wypożyczenie były zbyt dla niej wysokie i obwiniała się o rozrzutność. Od tej pory czytała nie więcej niż trzy książki na tydzień, a często mniej, jeśli musiała oszczędzić pieniądze na jedzenie dla Peregrine lub - znacznie rzadziej i nieodmiennie z gnębiącym uczuciem, że to przejaw samolubstwa - na jakiś konieczny drobiazg dla siebie.

Teraz rozejrzała się po ogromnej bibliotece i spytała:

- Czy zgadnie pan, co bym wybrała, gdyby ofiarował mi pan do wyboru któryś ze wspaniałych obrazów albo pięćset książek?

- Mogę się mylić - rzekł markiz Rosyth - ale prawdopodobnie wolałaby pani książki.

- Ma pan rację. Choć byłaby to doprawdy niełatwa decyzja. Kiedy pomyślę o Botticellim w Srebrnym Saloniku albo o Boucherze w Salonie Francuskim...

Markiz Rosyth obrzucił dziewczynę niedowierzającym spojrzeniem spod uniesionych brwi.

- Rozpoznała pani te obrazy? - zapytał. - Czy może Greystone wszystko pani powiedział?

- Czytałam o nich i widziałam reprodukcje - odparła Neoma. - A pan Greystone objaśnił mi, jak znalazły się w posiadaniu pańskich przodków. Opowiadał mi także sporo o poszczególnych artystach.

Markiz Rosyth zerknął na zegar.

- Czas przebierać się do kolacji - zdecydował - ale skoro mowa o prezentach, zanim zejdziemy na ósmą, chciałbym pani coś podarować.

- Chce mi pan dać prezent? - Neomie zabłyśły oczy. Miała przeczucie, że markiz Rosyth podaruje jej któryś z tomów poezji. Przecież tak często zasypywali się wzajemnie cytatami.

- Czy mam odgadnąć, co to takiego? - spytała, gdy gospodarz prowadził ją do salonu. - Czy powinnam raczej czekać z zamkniętymi oczyma?

- Proszę nie patrzeć - rzeki markiz.

Po wejściu do salonu Neoma zasłoniła oczy rękoma. Słyszała otwieranie i zamykanie szuflady, a potem markiz Rosyth zrobił kilka kroków i stanął tuż przed nią.

- Może pani już spojrzeć.

Opuściła ręce, popatrzyła w dół i ujrzała okrągłe skórzane puzderko. Zdziwiła się, bo ten przedmiot w najmniejszym stopniu nie przypominał książki, ale wzięła go w dłonie i otworzyła wieko.

W pierwszym momencie była pewna, że zaszła jakaś pomyłka. Wewnątrz na poduszce z czarnego aksamitu leżał prawdziwie artystycznej roboty naszyjnik wysadzany turkusami i brylantami.

- Sądziłem, że turkusy będą do pani pasowały - odezwał się markiz.

Neoma milczała. Stała nieruchomo, wpatrywała się w naszyjnik i nie mogła pojąć, że markiz Rosyth rzeczywiście zamierza ofiarować jej tak kosztowny podarunek.

Po dłuższej chwili ciszy markiz Rosyth zapytał:

- O co chodzi? Nie podoba się pani?

Minęła jeszcze chwila, nim Neoma zdołała wydobyć z siebie głos.

- Nie chcę, by pan myślał, że jestem niewdzięczna...

- A więc nie podoba się pani!

- Nie, nie... To nie tak! Bardzo mi się podoba, jest naprawdę piękny, ale... ja nie mogę go przyjąć.

- A dlaczegoż to? - spytał szorstko.

- Proszę... niech się pan na mnie nie gniewa... - szepnęła Neoma. - To bardzo... uprzejme z pana strony, ale... od nikogo nie mogłabym przyjąć tak kosztownego подарunku.

- Nie widzę przyczyny.

Neoma nerwowym ruchem zatrasnęła wieko.

- Proszę... niech pan zechce zrozumieć... Przecież zachowałabym się niewłaściwie... nawet nieuczciwie. Nie mam nic, czym mogłabym się panu... zrewanżować. - Wydało jej się, że markiza ogarnia złość, więc dodała szybko:

- Trudno mi to... jasno wytłumaczyć. Może lepiej będzie, jeśli porozmawiamy później... Przebiorę się do kolacji.

Opuściła salon nie patrząc na markiza. Bała się, że mogłaby zobaczyć na jego twarzy gniew. Szybkim krokiem przemierzyła hall i wbiegła po schodach prowadzących na piętro.

W sypialni zastała Elise, która pomogła jej zdjąć suknię. Biorąc kąpiel, cały czas zastanawiała się, dlaczego markiz Rosyth chciał ją obdarować jakimś upominkiem. Na dodatek takim, którego w żaden sposób nie mogła przyjąć. Matka byłaby z pewnością przerażona samą myślą, że jej córka mogłaby przyjąć jakikolwiek podarunek od obcego mężczyzny.

Jedno tylko wytłumaczenie przychodziło jej do głowy - markiz Rosyth próbował zatrzeć niekorzystne wrażenie, jakie odniosła podczas pierwszego wieczoru w Syth.

Mimo że chciała przypodobać się gospodarzowi i okazać mu swoją wdzięczność, nie mogła przyjąć od niego biżuterii wartej kilkaset funtów.

A co miałyby potem powiedzieć bratu? Na pewno chciałby wiedzieć, skąd ma tak cenną rzecz.

Myślała o tym wszystkim przez cały czas, kiedy się ubierała i potem, gdy Elise układała jej włosy.

„Najpewniej - zdecydowała w końcu - markiz Rosyth jest tak bogaty, że kupno podobnie kosztownego prezentu jest dla niego tym samym, co dla kogo innego wydatek na książkę lub rękawiczki”.

Niezależnie jednak od wszelkich wyjaśnień nie mogła przyjąć naszyjnika. Miała tylko nadzieję, że markiz nie poczuł się urażony odtrąceniem prezentu.

Szczeńciem okazało się, że w salonie markiz Rosyth oczekiwał jej przybycia bez śladu gniewu na twarzy, a nawet z lekkim uśmiechem. Zapropował kieliszek szampana i nie nalegał, gdy Neoma odmówiła.

- To będzie trzeci pani wieczór w Syth - powiedział. - Chciałbym, żeby tym razem dobrze się pani czuła i robiła wszystko, na co ma ochotę.

Neoma z ulgą przyjęła pogodny nastrój gospodarza. Przepelniona szczęściem czuła, jak jej serce ogarnia miłe ciepło.

W ciągu całego wieczoru wrażenie to coraz bardziej się pogłębiało. Mieli wiele wspólnych tematów do rozmowy.

Kiedy służba opuściła jadalnię i zostali sami w blasku świec płonących w kandelabrach ustawionych na stole, markiz Rosyth, z kieliszkiem brandy w rękę, usiadł swobodniej i zapytał:

- Nie miałyby pani ochoty zacytować Cowpera, Donne'a lub Drydena?

Dwa dołeczki pojawiły się na policzkach dziewczyny, kiedy z uśmiechem rozważała odpowiedź.

- Jest pan teraz bez wątpienia podobny bóstwu.

- A więc, mam nadzieję, przystąpi pani za chwilę do cytowania ostatniego wersu właściwej strofy?

Neoma zadeklamowała po chwili zastanowienia:

Tylko mężczyźni odważni Mają powodzenie u kobiet...

- Świetnie! - wykrzyknął markiz. - Muszę przyznać bez fałszywej skromności, że zawsze uważałem siebie za człowieka odważnego.

Neoma przypomniała sobie wers zaznaczony przez markiza w wierszu Johna Donne'a.

Nigdzie na świecie

Nie dowierza się kobiecie.

Była pewna, że w którymś momencie życia markiz Rosyth został pozbawiony złudzeń, niewątpliwie przez kobietę.

Gospodarz obserwował uważnie wyraz jej twarzy. Odstawił kieliszek z resztką brandy.

- Chodźmy do salonu - powiedział.

- Sądziłam, że będzie pan chciał teraz wypić w spokoju wieczorny kieliszek porto.

- Nie mam ochoty na porto dziś wieczór. I nie chcę, żeby pani pozbawiła mnie swojego towarzystwa.

Razem poszli długim korytarzem do salonu, gdzie zastali zasunięte kotary i zapalone świece. Jedyne wysokie przeszklone drzwi prowadzące na taras pozostawiono odsłonięte i otwarte, najwyraźniej na polecenie markiza.

Neoma wiedziona nieodpartym impulsem poszła w tamtą stronę. Posiłek trwał tak długo, że słońce zdążyło już skryć się za horyzontem. Nad ziemią zapadł mrok rozświetlony przez gwiazdy rozsiane na wysokim niebie.

Markiz Rosyth ujął dziewczynę pod ramię. Oparł się o kamienną balustradę i razem spoglądali w dół, gdzie daleko przed nimi, między drzewami w parku,

rodziła się mgła. Jezioro jak zwierciadło odbijało rozgwieżdżoną noc. Znad wierzchołków smukłych drzew zaczęła się wyłaniać okrągła twarz księżyca.

Neoma odchyliła głowę przyglądając się z zachwytem cudnemu pejzażowi.

- Jaki piękny wieczór - powiedziała cicho.

- Prawie tak piękny jak ty, mój księżycowy promyku.

Tak ją zdumiały słowa markiza, że za całą odpowiedź zdołała jedynie zwrócić twarz ku niemu. A wówczas on objął ją delikatnie i złożył wargi na jej ustach.

Neoma nie pojęła, jak to w ogóle możliwe. Była zbyt oszołomiona, żeby się odsunąć, nawet nie starała się wyswobodzić.

Uścisk markiza stał się nieco bardziej stanowczy, a z Neomą zaczęło się dziać coś dziwnego. Przyjemne ciepło, które przez cały wieczór czuła w spokojnym wreszcie sercu, wezbrało potężną falą i wypłynawszy z piersi, zalało całe ciało. Usta paliły ją rozkosznym płomieniem. Gorące wargi markiza wzbudziły w niej nieznaną, podniosłe uczucie. Jakby magiczne piękno Syth i czar upojonej nocy zjednoczyły swe moce w jednym pocałunku. Ogarniała ją ekstaza przekraczająca najśmielsze marzenia. Było w tym uczuciu wspomnienie muzyki, obrazów, a także szczęścia zrodzonego na przejażdżce o zaraniu dnia - i promienność modlitwy czystego serca płynącej do samego Boga.

Jak błyskawica przebiegła jej przez głowę jasna myśl: to miłość! Miłość, którą знаła ze snów i tęsknoty oczekiwania, lecz o wiele bardziej doskonała, wzniosła i błogosławiona.

Im mocniej markiz Rosyth tulił Neomę do siebie, tym gorętsza niepojęta fala ogarniała dziewczynę, aż rozpałała jej ciało żywym ogniem i zmiotła wszelkie bariery - stali się jednością, nie było już dwojga, lecz jedna doskonała istota.

Minęło sto lat lub nawet kilka wieków, nim markiz Rosyth uniósł twarz. Gwiazdy nad jego głową tańczyły w aureoli niebiańskiego blasku zwielokrotnionego przez serce Neomy.

- Kocham cię!

Nie miała pewności, czy rzeczywiście wypowiedziała na głos te gorące słowa. Czuła jedynie, że pulsują w każdej części jej ciała, zajmują każdą myśl.

To była miłość. Miłość, jaką przeczuwała. Czy mogła odgadnąć, że miłość połączy ją z markizem?

- Czekałem na te słowa, moja słodka. Czekałem na nie długo. - Markiz Rosyth zajrzał Neomie głęboko w oczy. - I wreszcie je usłyszałem - rzekł. - Idź do sypialni.

Odsunął się od niej i lekko wsparł o balustradę. Widocznie trudno mu było się opanować, by nie zatrzymać dziewczyny.

Neoma spojrzała na niego odrobinę niepewna, lecz jeśli tak postanowił, nie zamierzała się przeciwstawić jego woli. Przeszła przez salon, następnie hall i schody, ledwie uświadamiając sobie, co robi.

Ciągle czuła na ustach dotyk jego warg, gorąca fala płynęła przez jej ciało jak niebiańska muzyka.

W oszołomieniu przeszła długim korytarzem, przekonana, że wszystko, co się wydarzyło, to senne marzenie - ponieważ tylko sen mógł być tak doskonały, tak cudowny, że potrafiła wzlecieć aż do gwiazd. Nie umiała już teraz powrócić na ziemię.

W chwili gdy dotarła do swojej sypialni, otworzyły się inne drzwi, niedaleko, po tej samej stronie. Wyszedł z nich kamerdyner, niosący surdut markiza. Nie czuła się na sitach powiedzieć choć „dobry wieczór”, więc bez słowa wślizgnęła się do swojego pokoju. Wnętrze jaśniało blaskiem świec.

W drugich drzwiach, których Neoma wcześniej nie zauważyła, zjawiała się Elise.

- Och! - wykrzyknęła zaskoczona. - Szybko pani wróciła. Nie spodziewałam się pani tak wcześnie.

Neoma nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

- Właśnie ułożyłam kwiaty w pani buduarze - ciągnęła Elise. - Tak jak życzył sobie Jaśnie Wielmożny Pan. Proszę tam zajrzeć, są naprawdę śliczne!

Neoma nie widziała powodu do sprzeciwu, więc poszła za pokojówką do mniejszego pomieszczenia o wystroju równie wykwintnym jak sypialnia. Sofy i krzesła obito jednakowym błękitnym adamaszkiem. Na wdzięcznych stoliczkach widniały wazony pełne kwiatów, które cały pokój napełniały subtelną słodką wonią.

- Śliczne, prawda? - powtórzyła Elise. - Na pewno już pani wie - dodała otrząsając się z rozmarzenia - że do sypialni Jaśnie Wielmożnego Pana wchodzi się tędy. - Z tymi słowy przeszła pod przeciwległą ścianę i otworzyła umieszczone w niej drzwi.

Widać było przez nie ogromne łoże z baldachimem wspartym na czterech filarach. Neoma dobrą chwilę przyglądała mu się bezmyślnie, gdy nagle z siłą śmiertelnego ciosu dotarło do niej znaczenie słów pokojówki.

„Na pewno już pani wie...”!

Skąd miałyby wiedzieć? Jak mogła się spodziewać, że sypialnia markiza znajduje się tuż obok jej pokoju, połączona z nim bezpośrednim przejściem? Zupełnie tak samo jak pokój, w którym mieszkała poprzednio, sąsiedował z

pokojem Peregrine i z tą tylko różnicą, że tutaj sypialnie rozdzielał niewielki salonik.

I nagle Neoma przejrzała, jakby ktoś zdarł jej z oczu gęsto tkaną zasłonę. Wspomniała kobiety, które przy kolacji tak się zachowywały... i znów widziała, jak mężczyźni je traktowali... Była zupełnie pewna, że wszyscy zajmowali pokoje połączone odpowiednio parami, z bezpośrednim przejściem, jak teraz sypialnia jej i markiza!

Z całą ostrością zrozumiała, dlaczego markiz Rosyth zaprosił ją do Syth samą, dlaczego ofiarował jej tak kosztowny prezent, dlaczego ją pocałował... i dlaczego wysłał ją do sypialni!

Bezwiednie wyrwał jej się z ust okrzyk rozpacz. Wypadła z saloniku do sypialni i dalej na korytarz. Biegła co tchu.

Mogła się schronić tylko w jednym miejscu, w świętej kaplicy, Tam będzie bezpieczna, tam jej nie dosięgnie los tak straszliwy, tak przerażający, że się przed nim wzdragała niewinna dusza.

Minęła biuro pana Greystone'a, przebiegła obok szeregu zachwycających komnat i wreszcie pchnęła drzwi kaplicy. Nie były zamknięte na klucz.

Wnętrze oświetlały dwa sześcioramienne kandelabry ustawione na ołtarzu.

Neoma padła na kolana, lecz choć chciała się modlić, nie mogła znaleźć słów. Ciągłe stał jej przed oczyma, jak wypalony w źrenicach gorącym żelazem, obraz poniżenia kobiet przy wieczornym posiłku. Znowu widziała blask szmaragdowej kolii na szyi Vicky Vale, znów piekło ją spojrzenie lorda Dadchetta, gdy wbrew jej woli usiłował ją pocałować.

Wszystkie te fragmenty składały się na niezrozumiałą, lecz potworną całość, prowadzącą do zatrważających wniosków.

Wracały do Neomy echa rozmów tamtych kobiet, pamiętała, na jaką zażyłość pozwalały dżentelmenom, przypominała sobie dziwne uwagi Peregrine. Wówczas ich nie rozumiała.

Nareszcie odnalazła słowa, które wyrażały jej myśli:

- Boże, pomóż mi! Boże! Jak mogłam być tak... szalona, żeby tu przyjechać?! Jak mogłam... nie rozumieć?!

Przerażona uciekała się pod opiekę matki:

- Mamusiu, przepraszam cię, przepraszam... byłam taka... głupia... - Gorące łzy trysnęły spod powiek i spłynęły po rozpalonych policzkach. - Nie wiedziałam... nie przypuszczałam, że... takie rzeczy się zdarzają... - wyrzucała z siebie przerywane łkaniem wyrazy.

Nagle usłyszała za sobą czyjeś kroki. Zamarła. Bala się poruszyć. Wiedziała, że to markiz.

Jednak przecież winna mu była wyjaśnienie. Musiała zrobić wszystko co w ludzkiej mocy, by zechciał ją zrozumieć.

Obróciła twarz. Tak, to był on. Podniosła się wolno z klęcznika.

Przestraszone spojrzenie dziewczyny i mokre ślady na jej policzkach przywiodły na twarz markiza wyraz niebotycznego zdumienia.

- Co się stało? - spytał zaskoczony. - Dlaczego jesteś taka wzburzona?

Neoma złożyła dłonie i odezwała się dziwnym, obcym głosem:

- Ja... nie miałam pojęcia... proszę, niech mi pan uwierzy... Nie rozumiałam... co pan miał na myśli... zapraszając mnie tutaj... ani dlaczego pan to zrobił...

- Czego nie rozumiałaś?

- Nie wiedziałam... co tu się działo... Dlaczego panie zajmowały pokoje obok sypialni dżentelmenów... Myślałam, że to dlatego... że byli... przyjaciółmi... ale teraz wiem... dlaczego Peregrine powiedział... że nie mógł żadnej zapłacić... by z nim przyjechała... Wydało mi się to dziwne... dlaczego płacić?... Ale sądziłam... że to dlategoTM że one w tym czasie... tracą pensję w teatrze...

Markiz Rosyth stał jak ogłuszony, ze spojrzeniem utkwionym w twarzy Neomy.

- Teraz wiem... musi mnie pan uważać za całkiem... naiwną, ale ja nigdy nie sądziłam... że kobiety potrafią być takie... albo że mężczyźni... tacy jak... jak pan mogą je uważać za... atrakcyjne... Byłam szalona... Byłam taka... głupia. Błagam... niech mi pan wybaczy... ale nie mogę... spełnić pana życzenia... bo to by było... złe i... i niegodziwe.

- Złe i niegodziwe? - powtórzył markiz. - Chcesz przez to powiedzieć, że Standish nie jest twoim kochankiem?

- Nie, oczywiście, że nie. Jak mógł pan sądzić... - zaczęła Neoma oburzona; miała zamiar wyjaśnić, że Peregrine to jej brat, ale nagle pojęła, iż mogłaby mu tym bardzo zaszkodzić.

Markiz Rosyth byłby zbulwersowany, gdyby się dowiedział, że Peregrine przyprowadził siostrę na przyjęcie, gdzie kobiety zachowywały się w tak poniżający sposób, a mężczyźni im za to płacili.

- Czy mówisz prawdę?

Neoma uniosła wzrok, zdumiona pytaniem. Markiz Rosyth przyglądał się jej z dziwnym wyrazem w oczach.

- Nie powinnam była... w ogóle tu przyjeżdżać. Wiem o tym... teraz. Właściwie wiedziałam... od pierwszego wieczoru, ale... Peregrine potrzebował mojej pomocy...

- Oczywiście! Twoja pomoc przy kradzieży skryptu była mu niezbędna. Neoma zeszywniała ze strachu.

- Jeśli nie spełnię... pańskiego życzenia, czy każe pan Peregrine'owi... spłacić dług? - spytała.

Głos jej drżał, a oczy znów napełniły się łzami. Markiz Rosyth przyjrzał się jej uważnie.

- Porozmawiamy o tym jutro - odezwał się łagodnie.

- Myślę, że jesteś zmęczona, przeżyłaś ogromny wstrząs. Ja chyba także powinienem odpocząć.

Wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł dziewczynie oczy. Zrobił to tak delikatnie, że Neoma omal znowu się nie rozplakała.

- Idź spać, Neomo. Możesz zamknąć drzwi na klucz, jeżeli zechcesz. Przysięgam, że ani ja, ani nikt inny nie będzie cię niepokoił.

Podniosła na niego rozjaśnione spojrzenie. Wilgotne rzęsy odcinały się głębokim cieniem od jasnej delikatnej cery.

- Nie jest pan na mnie... zagniewany?

- Ależ nie. Oczywiście, że nie. Jestem raczej skonfundowany, ponieważ okazałem się kompletnym głupcem.

Neoma przyjrzała mu się zdziwionym wzrokiem.

- Nie myśl już dziś o tym wszystkim - rzekł markiz.

- Jutro także jest dzień. Rano będą na nas czekały konie. Dziewczyna próbowała się uśmiechnąć, ale w jej oczach ciągle jeszcze błyszczały łzy.

- Byłam taka... taka szalona.

- Raczej po prostu jeszcze bardzo młoda.

- Dlaczego nikt mi nic nie powiedział... nie uprzedził? - głos jej się załamał.

- Zgodziliśmy się, że dzisiaj zapomnisz już o przykrych sprawach - przypomniał jej markiz. - Chodź, odprowadzę cię do hallu. Nie wątpię, że dalej trafisz sama.

Ujął dziewczynę pod ramię i poprowadził w drogę powrotną długim korytarzem. Gdy stanęli u stóp schodów wiodących na piętro, uniósł jej dłoń do ust.

- Dobranoc, Neomo - rzekł. - Śpij dobrze. Czy będziemy mogli jutro wybrać się na przejażdżkę po śniadaniu, czy raczej wolałabyś wcześniej?

- Wolałabym wcześniej...

- O wpół do ósmej?

- Będę gotowa... - spojrzała mu prosto w oczy z uczuciem, że coś się w niej przełamało, jak wtedy kiedy ją pocałował.

W strachu przed decyzją swego serca uciekła na górę do sypialni, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drodze powrotnej do Syth, prowadzącej przez zachwycający park, Neoma patrzyła na markiza, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu.

Gdy rano o wpół do ósmej zeszła do hallu, czuła ogromne onieśmienie, a przy tym obawiała się, że dostrzeże na twarzy gospodarza znajomy wyraz pogardy i lekceważenia, który zawsze sprawiał, że stawała się przy nim najmniejszym pyłkiem u stóp wszechmocnego bóstwa.

Poprzedniego wieczoru długo jeszcze szlochała w poduszkę. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że łączy jej dawno obeschły i zatopiona jest w rozpamiętywaniu namiętnego pocałunku, jakim obdarzył ją markiz, przywołuje na powrót niewysłowioną rozkosz, którą jego wargi napełniły jej ciało. Na kilka chwil zapomniała o smutku i rozpaczy, pograżyła się w odbudowaniu tamtego cudownego uczucia, jakie nią owładnęło, gdy wziął ją w ramiona i - zdawało się - unióśł ze sobą do gwiazd wysoko na niebie.

Zaraz jednak wróciło przygnębienie. Coś jej podpowiadało, że dała się ponieść wyobraźni, że w swojej naiwności i braku doświadczenia zbyt pośpiesznie ochrzciła to nowo narodzone uczucie miłością. Dla markiza była przecież tylko kolejną Vicky Vale, jeszcze jedną „dobrze obeznaną osobą” - jak to ujął Peregrine - którą zwyczajnie pocałował. Mimo to wiedziała, że nigdy nie zdoła zapomnieć ekstazy, jaka ją wówczas przepełniła, uczucia łączącego w sobie wszystko, co według niej wyobrażało miłość.

Wreszcie zapadła w niespokojną drzemkę, dręczona męczącymi snami, w których biegła długim korytarzem, nie mając się gdzie ukryć.

A rano, obudzona pukaniem Elise do drzwi, choć powitała nowy dzień podekscytowana i uradowana, że los obdarował ją jeszcze jedną szansą na wycieczkę z markizem, ciężko jej było zejść na dół, by spotkać się z nim twarzą w twarz.

Gospodarz przywitał ją grzecznie i uprzejmie. Przepuścił przed sobą w drzwiach na podwórzec, a następnie pomógł zająć miejsce w siodle. Dotyk jego dłoni przyprawił Neomę o niespodziewany rumieniec.

Markiz Rosyth nie odezwał się słowem. Obojętnym gestem ułożył jej spódnicę na strzemieniu, a potem dosiadł swojego wierzchowca i jak poprzednio - ruszyli przed siebie. Jechali w cieniu drzew, aż znaleźli się na ogromnym płaskim terenie porośniętym trawą, gdzie mogli puścić konie galopem.

„Pewnie jest na mnie zły - myślała Neoma. - Nie zdziwię się, jeśli zechce odesłać mnie do Londynu już dzisiaj. Jakie to szczęście, że mogę ten ostami raz cieszyć się przejażdżką!”

W głębi serca ciągle dręczył ją lęk, że markiz mimo danego słowa może żądać od Peregrine zapłaty dwu tysięcy funtów, ponieważ ona nie wypełniła swojej części zobowiązania.

„Jak mogłam się nie domyślić, o co mu chodziło?!” - powtarzała sobie rozpaczliwie.

Wtem zaświtała jej w głowie nieoczekiwana myśl: czy gdyby uległa markizowi, byłoby to równie niezemskie i wzniosłe doznanie jak dotyk jego warg? Dziwne, że w ogóle śmiała pomyśleć o czymś takim, ale nowe, nieznanie pragnienie nie dało się już odsunąć, choć płoszyło ją i zawstydzalo.

Kiedy zawrócili w stronę Syth, posiadłość ukazała się ich oczom piękna jak nigdy - podobna drogocennemu naszyjnikowi urokliwie połyskującemu setkami okiennych szyb zmienionych w złoto przez blask porannego słońca.

- Czy miałabyś ochotę wybrać się na przejażdżkę dzisiaj po południu? - odezwał się markiz.

Neomie z radości zabrakło tchu w piersiach.

Więc jednak markiz Rosyth nie zamierza jej oddalić natychmiast! Tak bardzo chciała tu zostać, przebywać z nim, rozmawiać, nawet jeśli się trochę obawiała tego, co mogłaby usłyszeć.

- Och tak, z przyjemnością! - zawołała jasnym głosem. - Jeżeli i pan sobie tego życzy, markizie... - dodała ciszej.

- W południowej części majątku jest jezioro, którego jeszcze nie widziałaś. Gnieźdzą się tam rzadko spotykane ptaki. Pewnie nigdy nie miałaś sposobności oglądać gęsi kanadyjskich?

- Bardzo chciałabym je zobaczyć.

Jechali w milczeniu aż do pałacowych schodów. Dopiero wówczas markiz Rosyth odezwał się ponownie:

- Zazwyczaj wracam z porannych wycieczek znacznie wcześniej. Muszę przyznać szczerze, jestem już głodny jak wilk. Zapraszam cię od razu na śniadanie. Przebierzesz się później, dajmy tym razem spokój etykiecie.

Neoma nie była głodna. Od czasu gdy ostatniej nocy jak szalona biegła do kaplicy w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia, ciągle czuła dziwne ściskanie w żołądku.

Na szczęście zelżał niemożliwy ciężar przygniatający jej piersi, ale tak czy inaczej wiedziała, że niełatwo jej będzie zmusić się do przełknięcia choćby kilku kęsów.

Markizowi nie wspomniała o tych uczuciach ani słowem.

Zdjęła żakiet, który włożyła na czas wycieczki, ponieważ rankiem panował rzeński chłód, i odłożyła go na krzesło u podnóża schodów, a następnie udała się za markizem do małej jadalni.

Czekała tam na nich - zgodnie ze zwyczajami panującymi w tym domu - srebrna zastawa z taką ilością jedzenia, jakby szykowano huczną biesiadę.

- Co mogę ci podać? - zapytał markiz.

Neoma doszła do wniosku, że rozgniewa gospodarza, jeśli nie zechce skorzystać z poczęstunku, toteż po krótkiej chwili namysłu poprosiła o odrobinę jajecznicy z grzybami. Siedziała przy stole i drobnymi łykami popijała aromatyczną kawę, karmiąc się złudną nadzieją, że w jakiś magiczny sposób zdoła przezwyciężyć własne zażenowanie.

Przez cały czas miała żywą świadomość obecności markiza, który zasiadł naprzeciwko. Zastanawiała się, czy minionej nocy on także myślał o ich pocałunku i czy po tym wszystkim, co od niej usłyszał, zechce ją kiedykolwiek pocałować raz jeszcze.

Może popełniła kardynalny błąd dopuszczając do takiego zbliżenia, ale w tamtym momencie nie wydawało się to niczym nagannym. Był to akt prawy, cudowny i doskonały. I bez względu na to, co się stało później, tamto uczucie było zesłane przez samego Boga.

- Nic nie jesz - zauważył markiz Rosyth przerywając tok jej myśli. - Mam ci dzisiaj do zaoferowania wiele atrakcji i nie chciałbym, żebyś mdlała z głodu.

Neoma czuła, że sobie z niej żartuje, lecz odpowiedziała zupełnie poważnie:

- Na pewno nie zemdleję.

- Przede wszystkim musimy iść do stajni. Obawiam się, że te spośród moich koni, których jeszcze nie obejrzałaś, czują się poszkodowane.

Dziewczyna właśnie miała powiedzieć, jak chętnie zgadza się na tę propozycję, gdy nagle drzwi jadalni, pchnięte gwałtownie, odskoczyły z hukiem.

W progu stanął Peregrine.

Neoma była tak zaskoczona, że przez dłuższą chwilę jedynie wpatrywała się w niego bez słowa. Wreszcie odzyskała głos.

- Peregrine! Skąd się tu wzięłeś?!

Peregrine jakby jej nie zauważył. Wpatrywał się w markiza z takim wyrazem twarzy, jakiego Neoma nigdy jeszcze u brata nie widziała.

- Powinienem cię zabić! - Echo jego głosu odbiło się od ścian jadalni.

Neoma wstała z miejsca.

- Ależ, Peregrine... co ty mówisz? Co się stało?

- I ty mnie pytasz, co się stało?! - w głosie Peregrine brzmiała wściekła furia.
- Jesteś tu sama z tym... demonem!

Neoma nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Jak ci się wydaje, co czułem, kiedy Dadchett mi powiedział, że widział cię w drodze do Syth?! I jeszcze zapytał mnie, ile ten rozpustnik za ciebie zapłacił!

- Głęboko wciągnął powietrze. - Dodał nawet, że bez względu na wysokość stawki jest gotów ją podwoić!

- Peregrine!

Był to okrzyk bezgranicznego przerażenia.

- Wiem, to wszystko moja wina - mówił dalej z wściekłością - bo ja cię sprowadziłem do tego gniazda rozpusty. Ale nie mogłem przypuszczać, że moja siostra będzie się sprzedawała jak zwykła nierządnicą!

Obrzucił palącym spojrzeniem markiza, który od wtargnięcia Peregrine nawet się nie poruszył, i ciągnął, jakby utracił kontrolę nad słowami padającymi mu z ust na kształt ciężkich kamieni:

- Nie jestem kompletnym idiotą i kiedy Dadchett powiedział mi, że zobaczył was razem, wiedziałem od razu, co się stało. Kazaleś Neomie zapłacić wysoką cenę za skrypt niewart nawet papieru, na którym go napisano! - Ucichł i dokończył spokojniej: - Gdybym mógł się zachować jak prawdziwy mężczyzna, wyzwałbym cię na pojedynek, ale zabiłbyś mnie bez wątpienia, a wówczas dostałbyś moją siostrę jeszcze mniejszym kosztem! Nic z tego. Neoma pojedzie ze mną. Natychmiast. A jutro złożę akty własności mojego wiejskiego majątku u twojego radcy prawnego w Londynie.

Neoma chciała protestować, lecz nie zwrócił na nią uwagi.

- Wątpię, czy cała posiadłość jest warta pieniędzy, które winienem ci zapłacić - mówił - ale poza nią nic nie mam, więc musi ci wystarczyć!

Ubliżał markizowi jednak słowami i tonem kipiącym od gniewu.

Wyciągnął do Neomy rękę, a kiedy dziewczyna podeszła do niego, ujął ją stanowczo pod ramię.

- Idziemy - oznajmił. - Nie zostaniesz pod tym dachem ani chwili dłużej.

- Ależ, Peregrine...! - chciała zaprotestować Neoma.

- Wyjeżdżasz natychmiast!

Kiedy tak rozkazywał ostrym, władczyim tonem, w niczym nie przypominał drogiego braciszka, którym się z takim oddaniem zawsze opiekowała.

Bez jednego zbędnego słowa wymaszerował z jadalni, ciągnąc siostrę za sobą.

Chciała się jeszcze obejrzeć, przemówić do markiza, przeprosić go ponownie, ale Peregrine szedł zbyt szybko. Dopiero w hallu uświadomiła sobie z rozpaczliwym żalem, że markiz Rosyth nie poszedł za nimi.

Byli już przy drzwiach.

- Moje kufry... moje rzeczy nie są spakowane - zdołała wykrztusić, ledwie łapiąc oddech.

Peregrine zatrzymał się przed lokajem.

- Zechciej dopilnować, by kufry panny Standish zostały spakowane i zawiezione do domu Jaśnie Wielmożnego Pana w Londynie. Przyjadę tam po nie.

- Jak pan sobie życzy.

Neoma wykorzystała moment, by chwycić żakiet pozostawiony na krześle i już Peregrine ciągnął ją w dół na podjazd, gdzie czekała dwukonna bryczka z lokajczykiem. Gdy brat chwycił lejce, służący skoczył na tylną ławkę.

Ruszyli żwawo. W mgnieniu oka byli przy końcu podjazdu.

- Peregrine... przepraszam. - Neoma wreszcie odzyskała głos.

- Porozmawiamy w domu. Jeżeli cię skrzywdził, przysięgam, że go zabiję!

- Nie! Nie, nic mi się nie stało... To nie tak jak myślisz - wydusiła z siebie.

Mówiła prawie szeptem, pamiętając o lokajczyku, który mógłby ich słyszeć. Odniosła wrażenie, że gniewny grymas na twarzy Peregrine zelżał nieco, ale nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

Po jakimś czasie zjechali z drogi prowadzącej do Londynu.

- Dokąd jedziemy? - spytała Neoma.

- Do majątku. Przecież słyszałaś, muszę wziąć akty własności.

Neomie łzy napłynęły do oczu. I to nie tylko na myśl o utracie rodzinnego domu, ale też dlatego, że Peregrine'owi nic nie pozostanie.

„Lepiej już o tym nawet nie wspominać” - pomyślała zrozpaczona.

Była pewna, że nic nie zdoła powstrzymać brata przed oddaniem markizowi aktów własności jako spłaty strasznego długu honorowego.

„O mój dobry Boże - westchnęła w głębi duszy - jak mogłeś na to pozwolić? Dlaczego Peregrine musiał się o wszystkim dowiedzieć?”

Była to długa podróż i zanim skręcili w znajomą ścieżkę prowadzącą do zardzewiałej bramy obok opustoszałej, zrujnowanej strażnicy, nastąpiło już późne popołudnie.

Przez kontrast ze wspomnieniem Syth Neomie wszystko wokół zdawało się ponad miarę zniszczone, opuszczone i zdziczałe. Gdziekolwiek spojrzała, widziała brzydotę starego domu. Brakowało dachówek, w jednym z okien na schodach szybka była pęknięta, utracone przez wiatr gałęzie zalegały

zaniedbany trawnik... ale przecież różowa elżbietańska cegła zachowała swój odcień nagrzanego słońcem skóry, choć miała już ponad dwa stulecia. Dziewczyna czuła, że jednak kocha ten dom, jakby był nieodłączną częścią niej samej. Przy tym stanowił jedyne dziedzictwo Peregrine.

„A teraz wszystko straciliśmy - pomyślała ze smutkiem. - Dom i majątek przejmie człowiek, dla którego nie będą znaczyły nic”.

Gdzieś w zakątku duszy drgnęła jej nadzieja, że markiz Rosyth zrozumie, iż kochała to miejsce, dla niej piękne i pełne uroku, bo tu był jej dom.

„Nie powinnam myśleć o markizie”.

Przestąpiła próg dworku.

Nikt nie wyszedł jej na spotkanie, bo Briggsowie od dawna już mieli kłopoty ze słuchem i z całą pewnością w ogóle nie wiedzieli, że ktoś się pojawił w majątku.

Usłyszała, jak Peregrine daje lokajczykowi napiwek, choć przecież nie mógł sobie na to pozwolić.

Weszła do salonu. Staruteńkie narzuty i kotary wyblakły, a wiekowy dywan był miejscami tak przetarty, że niemal prześwitywały przez niego deski podłogi. A mimo to pokój emanował znajomym ciepłem, płynącym ze wspomnienia o matce.

Neoma zatęskniła za nią boleśnie. Chciałaby móc jej zwierzyć swoje kłopoty i błagać o pomoc, o nieocenioną, zawsze trafną radę.

Naraz jakaś postać zjawiła się w drzwiach... ale to nie była matka, tylko Peregrine, w dodatku nadal bardzo zły.

- Jak mogłaś przystać na propozycję markiza? - zwrócił się do siostry z pretensją.

- Czy musimy o tym rozmawiać? - spytała Neoma cicho.

Nie zniosłaby wyjaśniania Peregrine'owi, że nie była świadoma, czego markiz Rosyth się po niej spodziewał. A jak miała opowiedzieć o drogocennym naszyjniku?

- Mówisz, że cię nie tknął. Czy to prawda? - chciał wiedzieć Peregrine.

Skinęła głową.

Nie mogła mu powiedzieć, że markiz Rosyth ją pocałował, a mimo całej swojej niewiedzy w tej dziedzinie rozumiała, że brat pytał o coś więcej niż ów pocałunek, który tak rozpałił jej serce.

- Pójdę na górę - rzuciła lekko. - Powinnam się przebrać. - Nie chciała już słyszeć żadnych więcej pytań. - Zorientuję się, co będziemy mogli zjeść na obiad.

Peregrine nie odezwał się słowem, więc wyszła z salonu. Kątem oka dostrzegła jeszcze, jak z ponurą miną zasiadł w głębokim fotelu.

Czuła, że jego myśli krążą wokół wyśmienitego obiadu u sir Edmunda, jakim goście raczyli się bez niego, a także wokół pojedynku boksinerskiego, który musiał opuścić, by podążyć jej na pomoc. Wyjechał zapewne o świcie. Wyobrażała sobie, jak leżał bezsennie całą noc martwiąc się o nią, wściekły na markiza po tym, co usłyszał od lorda Dadchetta.

„Wszystkiemu zawinił lord Dadchett!” - pomyślała gorzko.

Jak ogromnym wstrząsem musiała być dla Peregrine finansowa oferta złożona przez tego niegodziwca! Tym większym, że przecież Neoma nie powiedziała bratu ani słowa o tym, jak lord Dadchett usiłował zmusić ją do pocałunku.

„Cokolwiek zrobię, zawsze wszystko obraca się na złe” - myślała zniechęcona.

A potem zaczęła się modlić, jak modliło się tyłu przed nią i będzie modliło wielu aż do końca świata, by Pan w swej łaskawości pozwolił jej cofnąć czas.

Neoma ułożyła świeżo ścięte róże na starym ogromnym stole w hallu.

Nie mogła sobie poradzić ze łzami, które ciągle napływały jej do oczu.

Peregrine wyjechał rankiem z aktem własności majątku w kieszeni. Od tej pory Neoma żegnała się ze wszystkim, co знаła i kochała od najmłodszych lat.

Peregrine mówił niewiele, lecz mimo to wiedziała, że on także ciężko przeżywał rozstanie z rodzinnym domem. Na jego twarzy pojawiły się bruzdy wyżłobione przez smutek. Ostatni raz widziała go takim tuż po śmierci rodziców.

- Wrócę wieczorem - oznajmił. - Przyjadę jakimś powozem, żebyś mogła zabrać, co zechcesz zatrzymać.

- Markiz Rosyth chyba da nam czas na spokojną przeprowadzkę... - szepnęła.

- A po co nam czas? - spytał Peregrine szorstko. - Na pakowanie? Nasz majątek jest tak niewielki, że ze względu na własny honor nie możemy stąd zabrać niczego, co przedstawia jakąś wartość.

- Ależ... ja muszę zatrzymać kilka cennych pamiątek po mamie... Wiesz przecież... Nie mogę się ich wyrzec!

Peregrine wzruszył ramionami.

- Nie wydaje mi się, żeby dla markiza miało to jakieś specjalne znaczenie. I pamiętaj, nie chcę mieć wobec niego długu wdzięczności.

Neoma czuła się wzruszona, że tak o nią dbał i tyle poświęcił dla jej dobrego imienia. Żywił do wierzyiciela zrozumiały wstręt, lecz ona odkrywała w sobie całkiem przeciwne uczucia.

Przypominała sobie, jak poprzedniej nocy, kiedy błagała markiza o przebaczenie, delikatnie osuszył jej oczy i wysłał samą do sypialni. Nie mogła się pozbyć przekonania, że ktoś taki jak lord Dadchett w tych samych okolicznościach zachowałby się zupełnie odmiennie. Niestety, nawet gdyby próbowała to wyjaśnić, Peregrine nie rozumiałby jej teraz, kiedy miał w sercu tyle gniewu.

Odjechał wreszcie - na pożyczonym koniu, ponieważ dla każdej z dwóch starych chabet należących do Standishów droga do Londynu mogłaby się okazać zbyt daleka i tym samym ostatnia. Zresztą wierzchowiec życzliwego farmera też niepodobny był do żadnego z rumaków w Syth.

Neoma poszła do stajni pożegnać się z jej mieszkańcami. Konie te, jako własność markiza, zostaną bez wątpienia przeznaczone na ubój, bo z żywych ani markiz, ani nikt inny nie będzie już miał żadnego pożytku.

Po powrocie do domu zaczęła składać rzeczy należące do matki. Kilka razy zeszła do hallu z ramionami pełnymi jej osobistych drobiazgów, gdy raptem nasunęło się jej pytanie, jaki to ma sens.

Kiedy dom na Royal Avenue zostanie sprzedany, będą musieli znaleźć jakiś inny dach nad głową, a wówczas zbyt wiele bagaży okaże się jedynie kłopotem i na dodatek podniesie znacznie koszty przeprowadzki.

Na myśl o londyńskim mieszkaniu łzy znów spłynęły jej po policzkach. Znacznie silniej niż dotychczas dotarła do niej świadomość, że teraz, gdy stracili wiejską posiadłość, nie będzie miała już nawet do czego tęsknić w długich chwilach samotności.

Przez cały czas pobytu w Londynie zawsze pocieszała się marzeniami o powrocie do domu, kiedy będzie mogła wyrzeć przez okno i objąć wzrokiem ogród oraz rozległe pola w oddali, a nie jedną karłowatą jabłonkę. Śniła o tym, jak będzie wdychała wonne powietrze ciężkie od kwietnego aromatu i słuchała opowieści starych Briggsów o jej rodzicach, zamiast podejmować kolejne beznadziejne próby nauczania Emily podstaw pracy służącej i rozumienia choćby najprostszycch poleceń.

Poszła na górę, do sypialni matki. Nie mogła już dłużej powstrzymać rozpaczy, uczucia przygnębienia, strachu przed przyszłością. Rzuciła się na łóżko i szlochała tak gwałtownie, tak rozdzierająco, że o mało nie pękło jej serce.

Wówczas zdała sobie sprawę, że płacze nie tylko nad utratą rodzinnej posiadłości - lecz także nad rozstaniem z markizem!

- Kocham go! Mamusiu... och, jak ja go kocham! - szlochała rozpaczliwie.

Przeczuwała, że przyszłość bez niego będzie pusta i nic niewarta. Wiedziała też z absolutną pewnością, że nigdy już więcej, z żadnym innym mężczyzną nie zazna tej cudownej ekstazy, którą ją obdarował całując pod jasnymi gwiazdami i srebrnym księżycem płynącym po niebie.

Peregrine miał markiza za rozpustnika i gorszyciela. Być może markiz Rosyth bywał szorstki, a nawet okrutny w stosunku do innych ludzi, ale ona miała w pamięci łagodny dotyk jego dłoni, kiedy osuszał jej łzy, i czułe tony w głosie, gdy życzył jej dobrej nocy.

- Dlaczego, och, dlaczego musiałam pokochać człowieka, który jest dla mnie tak niedostępny... jak księżyc na niebie?! - łkała.

To on ją nazywał księżycowym promykiem, a wówczas w jego głosie brzmiała słodycz.

Rozpłakała się znowu i szlochała dotąd, aż zbrakło jej łez. Długo jeszcze leżała w sypialni matki, słuchała ptasich trelów dochodzących zza okna i myślała o tym, że ostami raz w życiu może się nimi napawać. Gdy wyjedzie na stałe do Londynu, więcej ich nie usłyszy.

Wreszcie przezwyciężyła rozpacz. Wstyd jej się zrobiło, że straciła panowanie nad sobą i bez opamiętania pogрузyła się w żalu. Wstała, obmyła twarz zimną wodą i zeszła na dół, gotowa zająć się obiadem dla Peregrine.

W domu niewiele było jedzenia, na szczęście stary Briggs wybierał się do miasteczka, więc Neoma dała mu kilka ostatnich szylingów i poprosiła, by zrobił zakupy.

Sama zjadła w porze obiadowej ledwie kawałek chleba z serem, ale wiedziała, że na Peregrine - niezależnie od tego, jakie przeszkody i jaki mroczny los czekał ich w przyszłości - powinien czekać obfity gorący posiłek.

„Muszę ze wszystkich sił próbować być szczęśliwa przez te ostatnie godziny spędzane w rodzinnym domu” - postanowiła z mocą.

Ponieważ salon i hall bez kwiatów wydawały się osobliwie puste, poszła do ogrodu nazbierać róż do wazonów.

W ogrodzie, który jej matka otaczała wielką miłością, panoszyły się chwasty, lecz mimo to dumne róże - czerwone, żółte i herbaciane - nie oddały pola. Właśnie zaczynały kwitnąć, a ich ulotna słodka woń i delikatne muśnięcia chłodnych płatków zdołały nieco rozproszyć ciemne chmury zasnuwające serce Neomy ciężkim woalem smutku.

Dziewczynie trudno było oderwać myśli od wspomnień o markizie. Bezustannie zastanawiała się, co zrobił, kiedy ona i Peregrine opuścili jego dom.

Czy był rozgniewany impertynencją Peregrine i w gruncie rzeczy zadowolony, że się uwolnił od towarzystwa Neomy? Może wrócił do Londynu, do Vicky Vale? Na samą myśl o tym w Neomie wszystko się buntowało.

„Kocham go - powiedziała sobie. - Ale... cóż z tego? Muszę się starać... zapomnieć”.

Stanowczym gestem, jakby dzięki niemu chciała wrócić do teraźniejszości, włożyła do wazonu różę. Któryś z kolców ukłuł ją w palec. Było to tylko leciutkie draśnięcie, lecz ból, spotęgowany rozpaczą serca i cierpieniem duszy, rozdarł pierś dziewczyny nieopanowanym szlochem. Znowu łzy popłynęły jej po twarzy.

Akurat w tej chwili usłyszała powóz zajeżdżający przed frontowe drzwi.

„Peregrine już wrócił! - uświadomiła sobie. - Nie powinien widzieć moich łez!”

Spiesznie otarła oczy wierzchem dłoni i pozornie rozpogodzona, odwróciła się na powitanie brata, chcąc mu powiedzieć, że wrócił szybciej, niż się spodziewała.

Ale to nie był Peregrine.

W drzwiach stał markiz Rosyth!

Neoma była pewna, że to jej wyobraźnia, litując się nad zbolałym sercem i chroniąc ją od szaleństwa z rozpaczy, wywołała jego obraz w progu.

Jednak po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że ten mężczyzna - przystojny i elegancki jak wierne odbicie dziewczęcych marzeń - jest tam rzeczywiście. Odłożył kapelusz oraz rękawiczki na brzeg długiego stołu, na którym miała zamiar układać kwiaty, i podszedł bliżej. Przez cały czas nie wyrzekł ani słowa.

- Co... pana tutaj sprowadza? - zapytała niepewnie. - Peregrine pojechał do Londynu, miał tam spotkać się z panem.

- Widziałem się z nim. A teraz chcę porozmawiać z tobą.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, nie pojmując, o co mu chodzi.

- Mam ci wiele do powiedzenia - podjął - łatwiej nam chyba będzie rozmawiać, jeśli gdzieś usiądziemy.

- Tak, tak... oczywiście. Zechce pan przejść do salonu?

Odłożyła na stół obok wazonu różę, które ciągle jeszcze trzymała na rękach, i poprowadziła gościa za sobą.

Stała na środku pokoju. Słońce zaglądało przez okienne szkło rżnięte w kryształowy wzór i padając na jej włosy przeplatało je złotymi blaskami.

Patrzyła na markiza. Bała się, że ujrzy w jego rysach gniew lub nawet wściekłość, ale jego twarz, poważna i nieruchoma, nie zdradzała żadnych uczuć.

- Skaleczyłaś się! - wykrzyknął raptownie. Spojrzała zdziwiona na własną dłoń, gdzie kolec róży upuścił cienką strużkę krwi, znacząc purpurową ścieżkę na alabastrowej skórze.

Markiz Rosyth wyjął z kieszeni na piersi chusteczkę, ujął dłoń dziewczyny i otarł z niej czerwony ślad.

Kiedy ich palce się zetknęły, ciało Neomy przebiegł rozkoszny dreszcz.

Markiz musiał to wyczuć, bo zatopił w jej oczach gorące spojrzenie. Najwyraźniej odgadywał powód tego drgnienia. Dziewczyna nie mogła, nie chciała odwrócić wzroku.

Przez chwilę długą jak wieczność trwali tak bez ruchu.

- Neomo - odezwał się markiz nareszcie - usiądź, proszę. Muszę z tobą pomówić.

Dziewczyna posłusznie zajęła krzesło obok zimnego kominka. Niegdyś było to ulubione miejsce jej matki.

Markiz Rosyth przez jakiś czas stał patrząc na nią w milczeniu, po czym usiadł naprzeciwko.

- Winien ci jestem wiele słów wyjaśnienia - rzekł. - Nigdy wcześniej nie musiałem się przed nikim tłumaczyć, więc trudno mi zdecydować nawet, jak zacząć.

Neoma patrzyła na niego zdumiona.

- Sądzę... - ciągnął markiz - mam nadzieję... że mnie zrozumiesz, jednak trudno być pewnym...

- Dołożę wszystkich sił, by pojąć... cokolwiek chce mi pan oznajmić.

Wciąż miała w pamięci drżenie, jakie ją ogarnęło, gdy poczuła na dłoni dotyk jego palców. Przebiegła jej przez myśl nieśmiała nadzieja, że jeśli miał zamiar pożegnać się z nią na zawsze, być może w ostatnim geście, nim zniknie z jej życia na wieki, obdarzy ją raz jeszcze słodkim pocałunkiem.

Markiz Rosyth przeniósł spojrzenie na roziskrzone słonecznym blaskiem okno.

- Dwa tygodnie przed moimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami ojciec obwieścił mi, że zaaranżował mój ożenek.

- Ożenek...!

Neoma nigdy nie myślała o markizie jako o człowieku żonatym, a i Peregrine przecież nic o tym nie wspominał...

- Od najmłodszych lat - ciągnął markiz Rosyth - wkładano mi do głowy, jak ważną zajmuje pozycję i jak istotne jest, bym we właściwym czasie miał potomka, który będzie dziedzicem nazwiska i majątku.

Neoma słuchała z napięciem, oczy utkwiała w twarzy markiza.

- Podczas tamtej pamiętnej rozmowy ojciec oznajmił, że omówił moje małżeństwo z księciem Hullem, który miał rok starszą ode mnie córkę. Sprzeciwiałem się ojcu, buntowałem, pragnąłem jeszcze długo żyć w kawalerskim stanie, nim złożę śluby i zostanę związany przysięgą małżeńską. Ojciec jednak pozostał nieugięty i nie chciał mnie słuchać.

Neoma przypomniała sobie, że widziała portret piątego earla Syth, mężczyzny wyniosłego, o despotycznym spojrzeniu i władczej postawie.

- Niebawem zostałem zaproszony przez rodzinę narzeczonej do rodzowego zamku w hrabstwie Northumberland - opowiadał markiz. - Wystarczyło jedno spojrzenie na dziewczynę, którą miałem poślubić, i już wiedziałem, że nie chcę żadnej innej.

- Była... taka piękna?

- Najpiękniejsza - odparł markiz. - Lucille zaćmiewała urodą wszystkie inne kobiety, była ucieleśnieniem męskich marzeń. Każdy chciałby się z nią ożenić.

Neoma odkryła w sobie nowe, nie znane dotąd uczucie: bolesne ukłucie zazdrości.

„Powinnam była wiedzieć - pomyślała gorzko - że markiz Rosyth znajdzie godną siebie żonę”.

- Byłem młody i miałem głowę pełną ideałów - ciągnął markiz Rosyth z ironiczną nutą w głosie.

- Zakochałem się w Lucille od pierwszego wejrzenia. Neoma zacisnęła zęby. Trudno jej było słuchać, bo słowa raniły boleśniej niż ciosy ostrym nożem.

- Pisałem na jej cześć wiersze tak romantyczne i namiętne, że poezje Johna Donne'a są przy nich zimne i bezduszne. Nadskakiwałem jej, byłem na usługi w każdej godzinie i otaczałem bałwochwalczym uwielbieniem. Wreszcie i z ust Lucille usłyszałem wyznanie miłości.

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Nie mogłem już doczekać się dnia ślubu, a mój ojciec wraz z księciem nie widzieli żadnego powodu do zwłoki. Byłem w drodze do raju, widziałem już złote wrota niebieskie.

Neoma słuchała z bólem w sercu.

- Wzięliśmy ślub w hrabstwie Northumberland, po czym wyruszyliśmy na południe, do Syth, zatrzymując się po drodze w gościnie u licznych przyjaciół.

Markiz Rosyth spojrział na Neomę, przyglądał się jej chwilę, po czym przeniósł wzrok w dal.

- Nie muszę ci wyjaśniać, Neomo, że z powodu wojny nie mogliśmy spędzić miesiąca miodowego za granicą, tak jak byśmy sobie tego życzyli. Chciałem zabrać Lucille do Wenecji. Przyrzekłem jej, że zrobię to, jak tylko Napoleon zostanie pokonany.

Dla Neomy pobyt w Wenecji w towarzystwie markiza byłby tym samym, co życie w niebiańskim raju. Zastanowiła się przez jedno krótkie mgnienie, dlaczego tak ją raniły jego zwierzenia. Jeżeli miałyby dłużej słuchać o uczuciu markiza do innej kobiety, wołałaby chyba umrzeć.

- W drodze do Syth zatrzymaliśmy się jeszcze w Londynie - mówił markiz. - Tam Lucille często prosiła mnie o kupowanie różnych kosztownych drobiazgów. Najbardziej lubiła biżuterię. Nigdy o nic nie musiała prosić dwa razy. Teraz widzę, że jej żądania stanowiły nieskończoną litanie, że chciała tylko wyjątkowo cennych klejnotów, ale kiedy kochasz, chcesz osobę kochaną obsypywać prezentami, i nigdy ich za dużo.

Neoma słuchając jego słów pomyślała o turkusowym naszyjniku, który chciał jej podarować. Szybko jednak uświadomiła sobie niewesołość, że nie ofiarowywał go jako wyraz miłości, ale z zupełnie innej przyczyny.

- W końcu dotarliśmy do Syth - ciągnął markiz. - Byliśmy już raz w tej posiadłości oboje, jakiś czas przed ślubem, lecz i tak czułem się odpowiedzialny za każdy krok mojej żony, tyle miałem jej do pokazania, tyle mogliśmy razem zrobić...

Neoma poczuła wilgoć pod powiekami.

Markiz Rosyth ze swoją ukochaną wybierał się na konne przejażdżki tak samo jak z Neomą. Tamta również dosiadała jego doskonałych wierzchowców w łagodnym blasku porannego słońca.

- Dwa dni po przyjeździe do Syth - podjął markiz beznamiętnym tonem - Lucille uciekła. - Wstał, jakby na stojąco łatwiej mu było wypowiadać te bolesne słowa.

- Jak to?!

- Zostawiła mi liścik - markiz Rosyth podszedł do okna. - Wyjaśniła, że opuszcza mnie dla człowieka, którego kocha od dawna. Przy czym ponieważ on jest ubogi, a ja bogaty, zabiera ze sobą to, na co zasłużyła, słuchając sentymentalnych bzdur, podczas gdy jej serce rwało się do innego.

- Och... nie!

- Zabrała oczywiście wszystko, co jej ofiarowałem, a także sporą część rodowych klejnotów, kilka miniatur z salonu, tabakiery zdobione brylantami - same cenne przedmioty.

- To straszne... okrutne!

- Nie potrafiłem uwierzyć własnym oczom. Zdawało mi się, że tkwię w koszmarze sennym. Dopiero mój ojciec, który przyjechałszy z wizytą dowiedział się o wszystkim kazał mi jechać za Lucille do Irlandii sprowadzić ją siłą do domu.

Zagryzł wargi, ale zaraz się opanował.

- Wówczas właśnie zdałem sobie sprawę, że ojciec był o wiele lepiej zorientowany w sytuacji niż ja. Wreszcie dowiedziałem się od niego, że Lucille była zakochana w zubożałym irlandzkim szlachcicu, dalekim krewnym księcia. Człowiek ten ubiegał się o jej rękę, lecz podano mu czarną polewkę.

- Ojciec pana wiedział... że ona kocha innego, kiedy układał wasze małżeństwo?

- Oczywiście. Zarówno on, jak i książę - przyznał markiz Rosyth posepnie. - Właśnie książę objaśnił memu ojcu całą sytuację, a jednak obaj uważali takie małżeństwo za możliwe!

- Co za okrucieństwo! To było... haniebne!

- A przy tym upokarzające. Oznajmiłem ojcu, że nie mam zamiaru ścigać żony i nie życzę sobie jej nigdy więcej widzieć.

- Jaka była jego odpowiedź?

- Sam pojechał do Irlandii. Ciężko ranił earla w pojedynku, który jego zdaniem ja powinienem był stoczyć.

Neoma wstrzymała oddech.

- Przywiódł Lucille do pałacu i nakazał nam obojgu żyć jak mąż z żoną.

Zapadła cisza.

- Jak pan dał sobie z tym radę? - spytała wreszcie Neoma.

- Nie musiałem nic robić. Lucille przy pierwszej okazji uciekła ponownie i tym razem nawet się nie pofatygowała, żeby zostawić wiadomość.

Znów umilkł na dłuższą chwilę.

- Utonęła na Morzu Irlandzkim, w drodze do swojego kochanka. Tak się spieszyła, że wynajęła stary, przegniły kuter rybacki, który wywrócił się w czasie sztormu.

- Jak pan to zniósł?

- Trudno jednym słowem określić moje uczucia w tamtym czasie - odparł markiz. - Byłem zgorzkniały, czułem się podle zdradzony, nikczemnie oszukany i okryty hańbą. Nienawidziłem każdego, kto był choćby w

najmniejszym stopniu uwikłany w tę żalosalną farsę. Mój ojciec, miotany gniewem, zmęczony bezowocnym wysiłkiem, jaki włożył w sprowadzenie Lucille z Irlandii, i rozdierany wściekłością, przeżył ciężki atak serca. W niecały rok później nie było go już między żywymi.

Markiz Rosyth niewidzącym wzrokiem patrzył w okno.

- Wszystkie te zdarzenia - dodał po dłuższej chwili - wzbudziły we mnie gorącą nienawiść do kobiety, która była moją żoną i którą pokochałem namiętnym żarem pierwszego młodzieńczego uczucia - to prawda. Lecz nauczyły mnie także nienawidzić własnego ojca i wszystkich jego ideałów. - Znów mówił ostrzejszym tonem. - Zarówno on, jak i książę byli zwolennikami wygasającej tradycji, zgodnie z którą niebieska krew winna się mieszać wyłącznie z krwią niebieską i nie liczy się nic poza ciągłością rodu.

- Nietrudno zrozumieć.... jak się pan czuł, markizie.

- Opowiedziałem ci to wszystko - zakończył markiz Rosyth - ponieważ chciałem, żebyś poznała odpowiedź na swoje pytanie, dlaczego od wielu lat prowadzę tak nieobyczajne życie. Po tamtych wydarzeniach wstąpiłem do armii - ciągnął bezbarwnie - i pod wodzą Wellingtona trafiłem do Portugalii. Za każdym razem kiedy zabijałem Francuza, wyobrażałem sobie, że zabijam część fałszywych ideałów, które upokorzyły mnie i zniszczyły moje małżeństwo.

Neoma podniosła oczy na markiza. Zaczynała już wszystko pojmować.

- Po wojnie za każdym razem, kiedy jakiś głupiec przegrywał do mnie ostatnie pieniądze albo na moich oczach pograżał się w sromocie w moim domu przy biesiadnym stole, czułem, że odpłacam całemu światu za moje cierpienia, za to, że zostałem oszukany i wyzyskany.

Neoma rozumiała teraz, dlaczego odniosła wrażenie, że siedząc u szczytu stołu i patrząc na hańbę i rozpustę gości wyglądał jak Kirke zmieniająca ludzi w świnie.

- Poprzysiągłem sobie, że nigdy się już nie zakocham. Nigdy więcej nie zawierzę kobiecie. - Wykrzywił wargi w drwiącym uśmiechu. - Wybrałem towarzystwo pań, które otwarcie i szczerze oferują swoje wdzięki za pieniądze. Przy nich zawsze wiadomo, na jakim gruncie się stoi i nigdy nie można zostać zranionym.

Neoma zobaczyła raz jeszcze, jak Vicky Vale - piękna, atrakcyjna kobieta z prowokująco przymkniętymi oczyma i karminowymi ustami - wprawnie kusi markiza.

Poczuła, że więcej już tego nie zniesie. Nie mogła dłużej słuchać, jak markiz Rosyth opowiada o podobnych Vicky kobietach. Co z tego, że wybrał ich

towarzystwo, przecież nie tamte, lecz ona, Neoma, go kocha! Gdy uprzytomniła sobie ogrom jego cierpień, odkryła, że wówczas był taki jak dzisiaj Peregrine - młody, wrażliwy mężczyzna, którego łatwo zranić. Uwikłany w kłopoty nie ze swojej winy, nie potrafił znaleźć wyjścia z fatalnej sytuacji.

Czuła, że musi go chronić i opiekować się nim, podobnie jak chciała dbać o swego brata.

- Tak panu współczuję - powiedziała cicho - tak mi pana żal.

- Nie chcę twojej litości - odparł markiz. - Chcę tylko, żebyś zrozumiała, dlaczego takim mnie poznałaś.

- Teraz już rozumiem doskonale, lecz... to działo się dawno temu... Nie może pan zatracić się w wiecznej nienawiści do wszystkich ludzi na świecie.

- Właśnie się o tym przekonałem. Sądziłem już, że nienawiść stała się moją tak nieodłączną cechą, że nic tego nie zmieni. A potem spotkałem ciebie.

Ostatnie słowa wymówił czule i Neoma pomyślała, że chyba się przesłyszała. Podniosła na niego zdumione spojrzenie.

- Przyjechałem tutaj - ciągnął markiz Rosyth - by ci zadać jedno proste pytanie i chcę na nie otrzymać szczerą odpowiedź.

- Czego chce się pan dowiedzieć, markizie?

- Wczoraj, kiedy cię pocałowałem, powiedziałaś, że mnie kochasz. Chcę wiedzieć, czy to prawda.

Neoma straciła dech w piersi. Nie potrafiła wydobyć z siebie słowa, w żaden sposób nie mogła odpowiedzieć.

- Widziałem, jak się modliłaś - rzekł markiz. - To znaczy, że wierzysz w Boga. Chcę, żebyś odpowiedziała na moje pytanie tak szczerze, jakbyś stała przed Jego obliczem. Chcę usłyszeć prawdę. Całą prawdę i tylko prawdę. W moim życiu dosyć było fałszu. Nie zniosę go więcej.

Neoma powstała z miejsca, jak posłuszna niememu rozkazowi. Błękitne, szeroko otwarte oczy zdawały się ogromne w jej drobnej twarzyczce.

- Pański... pocałunek - zaczęła ledwie dosłyszalnie - był najcudowniejszym doznaniem w całym moim życiu. Wtedy zrozumiałam... że pana Kocham. Po wyjeździe z Syth sądziłam, że nigdy już więcej pana nie zobaczę, i wiedziałam, że nigdy nie będę potrafiła pokochać nikogo innego... - Mówiła coraz ciszej, aż w końcu umilkła, ale markiz Rosyth nie uczynił żadnego gestu. Zatopił spojrzenie w źrenicach dziewczyny, jakby chciał zajrzeć głęboko w jej duszę.

- Czy jesteś tego pewna? - zapytał w końcu. - Czy jesteś zupełnie pewna, że mimo mego zachowania, mimo propozycji, jakie ci czyniłem...

- To nie była pana wina - wtrąciła Neoma szybko. - To dlatego, że przyjechałam do Syth, zataiłam, że jestem siostrą Peregrine... Charles powiedział, że goście nie wybaczyliby Peregrine'owi takiego postępu. Mój brat byłby wykluczony z towarzystwa, gdyby się rozniosło, że zabrał mnie ze sobą na jedno z pańskich... osławionych przyjęć.

- Nie powinno było się to nigdy wydarzyć - rzekł markiz. - I z pewnością nigdy się nie powtórzy. - Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. - Chcę cię prosić o rękę, najdroższa. Bóg jeden wie, nie jestem ciebie godzien, ale jeśli mnie kochasz, być może zdołam odkupić swe grzechy. Wiedz tylko, że ja także ciebie kocham!

W oczach Neomy zapalił się blask, twarz zajaśniała szczęściem jakby rozjarzona wewnętrznym światłem.

- Naprawdę mnie... kochasz? - spytała nieledwie szeptem.

- Kocham cię jak nikogo innego w całym moim życiu. To szczerą prawdą. Tamto uczucie sprzed lat było jedynie młodzieńczym zauroczeniem. To, co czuję teraz, jest całkiem odmienne. Jednak, moja miła, czuję też obawę. Boję się rozpaczliwie.

- Jakże to? Boisz się...? Czego?

- Że mógłbym zbrukać osobę tak czystą, tak doskonałą, tak dla mnie cenną... Czy nie znikniesz pod dotykiem ręki jak bajkowe złoto? Czy nie zniszczyłem naszego uczucia, kochana? - zapytał drżącym głosem.

Neoma zbliżyła się do niego o krok.

- Gdybyśmy je stracili... słońce by dla mnie zgasło na zawsze... i nastąpiły wieczne ciemności. - Umilkła zawstydzona. - Pocałuj mnie raz jeszcze, a przekonamy się, że miłość ciągle jest między nami.

Słowa dziewczyny były szeptem zaledwie, lecz markiz Rosyth usłyszał je sercem. Wyciągnął rękę, a ona wtuliła się w jego ramiona. Przyciągnął Neomę delikatnie do siebie.

- Mój najśłodszy promyczku księżyca - rzekł czule. - Nie wiesz, jak bardzo się boję! Utraty ciebie chyba bym nie przeżył.

- Ja też tak czułam wtedy, gdy byłam pewna, że nigdy cię już nie zobaczę.

Markiz Rosyth zamknął dziewczynę w ramionach i powoli, jakby się obawiał, a jednocześnie chciał rozkoszować chwilą, odnalazł wargami jej usta.

W pierwszej sekundzie Neoma przeżyła dreszcz grozy, że cud, który ich złączył, przepadł bezpowrotnie. Lecz już w następnym momencie jak strumień jasnego światła był znowu - płynął przez jej ciało, z ust aż głęboko do serca.

Pokój zawirował i wszystko co piękne, wszystko co czuła przedtem, wróciło pomiędzy nich, lecz tym razem o wiele bardziej intensywnie, bardziej dojmująco, bo teraz już oboje mieli za sobą cierpienie.

Neoma przeżyła świadomość, że straciła markiza bezpowrotnie, a jednak - na szczęście - był tutaj: trzymał ją w niewoli swego pocałunku i otaczał ramionami, dając poczucie tak cudownego bezpieczeństwa, jakiego nigdy nie spodziewała się zaznać.

- Kocham cię, tak cię kocham! - chciała wyszeptać, wtulona w jego usta.

Był to pean radości, którą Bóg zesłał prosto z nieba, opromieniając ich blaskiem tysiącokrotnie jaśniejszym niż gwiazdy czy srebro księżycy, jakby się znaleźli w płonącym sercu słońca.

Markiz Rosyth uwolnił usta Neomy i teraz wreszcie mogła powiedzieć to głośno:

- Kocham cię, tak bardzo cię kocham!

Patrząc na niego pomyślała, że przemienił się w zupełnie innego człowieka. Wyraz cynicznej pogardy zniknął z jego twarzy. Teraz markiz Rosyth wyglądał na młodego, szczęśliwego i - uświadomiła to sobie z radością - gorąco zakochanego.

- Kiedy mnie poślubisz, najukochańsza? - spytał drżącym głosem.

- A co na to... Peregrine?

- Dał nam swoje błogosławieństwo.

- Powiedziałeś Peregrine'owi, że chcesz się ze mną ożenić?

- Pokornie błagałem go o wybaczenie mojego zachowania. Miał absolutną rację mówiąc to wszystko, co od niego usłyszałem.

Neoma patrzyła na markiza, nie wierząc własnym uszom. Jakoś trudno jej było sobie wyobrazić, że „nadęty markiz” kogokolwiek przeprosza, a już najmniej jej brata.

- To prawda - uśmiechnął się markiz. - Peregrine nawet przystał na pewne warunki, które mu zaproponowałem jako mojemu przyszłemu szwagrowi.

- Jakie warunki?

- Pomyślałem, że dobrze się stanie, jeśli on i Waddesdon będą mieli jakieś rozsądniejsze zajęcie niż włóczęga po Londynie i zaciąganie długów.

- Zawsze byłam tego samego zdania.

- Dlatego zaproponowałem im stanowiska oficerów w moim regimencie. W przybocznej gwardii konnej.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła Neoma uradowana. - Naprawdę to zrobiłeś? Dla Peregrine to spełnienie najskrytszych marzeń... I z pewnością będzie mógł dosiadać cudownych koni...

- Mam przecucie, że będzie również korzystał z mojej stajni - powiedział markiz. - A więc aprobujesz tę propozycję?

- Aprobuję?! Nie wiem, jak ci dziękować!

- Na razie zadowolę się pocałunkiem - rzekł markiz czule - ale ciągle czekam na ustalenie daty naszego ślubu,

- Kiedy tylko zechcesz - odrzekła Neoma wtulając się w jego ramiona. - Dzisiaj? Jutro? Chcę jak najszybciej... być z tobą.

Markiz Rosyth przytulił ją do siebie tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- Pragnę tego samego. Chciałem, byś była moja, kochanie, od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

- Kiedy to było? - spytała Neoma.

- Stałaś w salonie samotna pośród tłumu. Wyglądałaś tak młodo, tak pięknie, tak nieprawdopodobnie czysto...

- I wtedy pomyślałeś, że nie jestem kobietą, o jakiej pisał John Donne, pamiętasz?

Ale przecie

Nigdzie na świecie

Nie dowierza się kobiecie.

Markiz Rosyth westchnął głęboko.

- W podłym zaślepieniu nie potrafiłem dostrzec, że to właśnie ty jesteś moim przeznaczeniem. Jednak od początku byłaś obiektem moich pragnień.

Przytulił Neomę mocniej do piersi.

- Kiedy znalazłem cię w kaplicy, nie mogłem...

- Skąd wiedziałeś, że tam jestem? - przerwała Neoma zaciekawiona.

- Dostrzegłem cię biegnącą korytarzem. Nie rozumiałem, co się wydarzyło, uciekałaś, jakby cię goniło sto diabłów.

- Musiałeś powziąć podejrzenie, że nie jestem przy zdrowych zmysłach.

- Czy chcesz wiedzieć, co myślałem, gdy poszłaś do swojej sypialni?

Neoma spojrzała na niego z niepokojem.

- Myślałem, moje najdroższe kochanie, że jestem najszcześniejszym człowiekiem na świecie, bo znalazłem coś, czego pragnie każdy mężczyzna, a tak niewielu znajduje.

- Czy jesteś pewien, że nie będziesz... rozczarowany?

- Pograżyłbym się w czarnej rozpacz, gdybyś przestała mnie kochać.

- Jakżeby mogła? Sprawileś... że czuję... jakbym odnalazła szczęście tak piękne, wielkie, tak... niewiarygodnie wspaniałe... jak nie z tego świata.

Markiz Rosyth przysunął twarz do jej twarzy.

- Proszę - szepnęła Neoma - czy nauczysz mnie wszystkiego, żebym nie była już tak... głupia i niedoświadczona?

- Nauczę cię wszystkiego o miłości, moja najukochańsza, i niczego więcej nie będziesz musiała się uczyć, bo już nigdy nie będzie osławionych przyjęć w Syth!

- Gdybym się na jednym z nich nie znalazła... nie spotkałabym ciebie!

- Moja najśłodsza! - zawołał markiz wesoło - bardzo mi wstyd, że takie przyjęcia w ogóle miały miejsce, Lecz do końca życia nie zapomnę, jak ślicznie wyglądałaś tamtego wieczoru.

Neoma wsparła głowę na jego ramieniu.

- Jak wyglądałam? - spytała.

- Jak anioł, który przez pomyłkę zstąpił z niebios na ziemię. A może był to promyk księżycy? Wtedy jeszcze nie znałem twojego imienia. - Musnął ustami jej policzek. - Tym właśnie musisz być dla mnie w przyszłości - promykiem światła, który mi wskaże drogę powrotną do obyczajności.

- Czy rzeczywiście tego właśnie chcesz?

- Tak, lecz tylko pod warunkiem, że naprawdę mnie kochasz.

- Wiesz, że tak jest. Jestem twoja cała i na wieki, chociaż nie wiedziałam o tym aż do chwili, kiedy mnie pocałowałeś.

- Będę cię całował tak długo, aż cię o tym upewnię.

I znów jego wargi odnalazły jej usta, a wówczas otoczyła ich niebiańska muzyka, blask słońca i cud, który został zesłany z wieczności, by okryć niesławną przeszłość mglistym woalem zapomnienia i otworzyć przed nimi natchnioną świetlaną przyszłość.

„Kocham cię, tak bardzo cię kocham!” - wołało serce Neomy.

Dziewczyna wiedziała, że kocha markiza całą duszą, a jednocześnie pragnie jego ciała.

Modlitwy Neomy zostały wysłuchane. Matka była na pewno blisko niej w tej chwili, gdy dziewczyna odnalazła szczęście tak doskonałe, tak nadzwyczajne, że chciała paść na kolana i dziękować za nie Bogu bez końca.

Nie mogła tego uczynić, bo namiętne wargi markiza zniewalały ją i budziły żar, który zdawał się spalać jej ciało, więc jedynie ślubowała w sercu, że dla jego szczęścia poświęci siebie samą i zrobi co w jej mocy, by obdarować go wszystkim, czego mu przez tyle lat brakowało. Wiedziała, że rany w duszy markiza są głębokie i nieprędko się zabliznią. Wiedziona szóstym zmysłem, kobiecą intuicją, przeczuwała trudności, jakie ich czekają, momenty gdy na twarzy markiza jeszcze niejedyn raz ujrzy wyraz pogardy i lekceważenia. Wiedziała, że potrafi przewyciężyć wszystko.

Jej miłość, płonąca czystym, świętym płomieniem, wielka i potężna, popłynęła ku niemu szeroką falą, wyzwalając odpowiedź, której tak pragnęła.

Markiz Rosyth oderwał wargi od ust Neomy, by powiedzieć:

- Kocham cię! Uwielbiam cię! Och, moja najdroższa, mój śliczny księżycowy promyku, nie mogę bez ciebie żyć! Poprowadzisz mnie naszą wspólną drogą! Jesteś moja - moja na wieczność!

Ogarnęła ich szczęśliwa niewypowiedziana ekstaza, która oboje uniosła ku niebu.